

PREOPŁATA wynosi miesięcznie rb. 2.
za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50,
za prowincję w Cesarstwie i Kró-
lestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Ogło-
szenia, za jeinosp. wiersz trojnego
pisania (nonparelli) lub jego miejsce:
na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str.
ok. 30 k., na stron. białych orsed lub
na teście 18 k. W działach: Zastru-
żony i Zareczyny, Doniesienia i Nekro-
logi 50 k. Nadosłane (w tekście) 75 k.
Inne 60 rb., niezależnie od opłaty
podatku i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 27 października (9 listopada) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Petersburg, kanał Jakatorski 26 64,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od 9.11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pro-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
26 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresna-
tiki 50. REKOPISÓW drobnych Redak-
cja nie zwraca, większe po upły-
wie roku bywają nioszone.
Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

Krowianka

z cieleńnika weterynarza S. K. Żywopis-
cowa w m. Orle (istnieje od r. 1887).
Świeża vaccina do szczepienia ludziom
ospy ochronnej można otrzymywać
w każd. porze roku. Dla masowych
szczepień banka na 200 ukłuc (albo
drażnięć) 1 rb.; na 120 ukłuc—60 kop.;
na 60 ukłuc—40 kop. Pojedyncze szcze-
pienia: rurka na 10 ukłuc—10 kop. (do-
godne dla sprzedaży w aptekach). Mniej
jak na jednego rubla nie wysyła się. Za
opakowanie i przesyłkę 30 kop. Obsta-
wunki za zaliczeniem pocztowym, a in-
stytucjom społecznym i na kredyt.
Adres: r. Orel', teletnini' Мишо-
писцева. (2815)

ODGŁOSY SZKOCJI

przez Stanisława Belkę. Wydanie 2,
ilustr., rb. 1 k. 50.

Tegoż autora:

Liści z Sycylii. Z ilustr., rb. 1 80.
W kraju tysiąca jezior. Z podróży i
przechadzki po Finlandji. Wydanie 3,
ilustr., rb. 1 60.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.

Helandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1 80.

W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.

Nad brzegami Bosny i Narenty.
Z ilustr., rb. 1 50.

W górach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr.,
rb. 1 20.

Za Apenninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.

W Pirenejach. Odczyt publiczny,
z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolfa
w Warszawie (468)

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMENT (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

An prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un
abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues,
Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE
est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéres-
santes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats);
«LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des arti-
cles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (De-
mander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. - Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON” (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY
ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKU

przy zakładzie Prebłowski Jadwigi Chrzęszcowskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście 24. ◆ (240)

DR. PIĘKOWSKI powrócił do Kijowa i
ordynuje od 12—2, przy ul. Fundkl. 3.



Fortepiany
Pianina
Melodykony

w ogromnym wyborze.

HERMAN i GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

◆ Telefonu 2632. ◆

Warszawa, Mazowiecka 16

Moskwa, Lublin. 4002. (2647)

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

wydane nakładem księgarń

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

CHINY i BOKSERZY. Historia, kultura i
obyczaje chińczyków. Prawda o t. s.
bokserskich, oraz przysięga Chin. k. 30.

NĘDZARZE, Wiktor Hugo, 10 tomów du-
żych za rb. 1 80.

NIE TĘDY DROGA, SZANOWNE PANIE. Stu-
dium o emancypacji kobiet. Wydanie
drugie doposażone, rb. 1.

PRZEWODNIK ILLUSTROWANY PO PARYŻU
i Wystawie w 1900 roku, w oprawie
rb. 1 25.

KATALOGI WYDAWNICTW własnych i ob-
cych księgarń wysyła bezpłatnie.
Wszelkie zamówienia załatwia odwrót-
ną pocztą. (443)

Human, gub. Kijowska d. 6, 7 i 8 listo-
pada 1900 r.

Licytacja Koni

około 300 sztuk

ze znanych stad pol. zach. Kraju i cher-
sońskiej gub. Szczegóły: Human, J. Hem-
pel, dom d-ra Dobrowolskiego. (2723)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY
d-rów Bujalskiego, Kahna, Pie-
traskiewicza i A. Rymasz,
przyjmuje osoby, dotknięte cho-
robami kobiecymi, oraz spodziewające się
słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie
za całkowite utrzymanie i opiekę lekar-
ską. Wilno, ul. Czysia (b) Pogustawski,
dom własny. (2120)

Wyszedł z druku
„PODREČNIK MINERALOGII”
Tschermaka, w opracowaniu J. Mo-
rezewicza. Cena 4 rb. skład główny
w księgarni E. Wende i S-ka, War-
szawa, Krak.-Przedm. 9. (474)

Obserwacje i pomiarów do wyła. znego użytku pp. Amatorów
ERYWANSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ
Aparaty Fotograficzne
i wszelkie przyrządy fotograficzne, aparaty i
kiszki i papieru fotograficznego najlepszej jakości.

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i S-ka

poleca

PLANISTYGMAT „FOS”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE

Adres telegraficzny: „MACHINEN-FABRIK”

Kompletne instalacje cukrowni, rafinerii, gorzelni, i t. p. Kotły
parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

23 BRACKA 2
Poleca pasy z wyborowych skór
angielskich cenniki na żądanie

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kie-
 zynowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swo-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzonej według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go
 i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI I J. ŚLASKI

w Kijowie, Kreszczatik № 35.

Przedstawicielstwo Sangerhausenskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i ra-
 fineryj. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler &
 Szwede. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i meteorologicz-
 nych. Nasiona buraczane selekcyjne. (725)

U FOTOGRAFA. (Fotograf po doko-
 nanem zdjęciu odzywa się do siedzące-
 go jeszcze na krześle gościa):
 — Przepraszam, ale pan już od dzie-
 sięciu minut siedzi na swoim kapeluszu.
 — Do stu diabłów!... czemuż pan
 tego przedtem nie powiedział?
 — Pan miał taki przyjemny wyraz
 twarzy, więc nie mogłem mówić nic
 przykrego. (Kolce).

STALA

Wystawa Sztuk Pięknych

W KIJOWIE.

Kreszczatik № 50

Salon Artystyczny Tow. J. Zamarajew i S-ki.

Obrazy i rzeźby: najcelniejszych
 artystów-malarzy i rzeźbiarzy.

Wystawa otwarta codziennie od g. 10
 rano do g. 9 wieczorem. Bilet wejścia
 40 kop., dla uczących się 20 kop. Kata-
 log 10 kop. (753)

A. WIŁCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilowska № 5.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

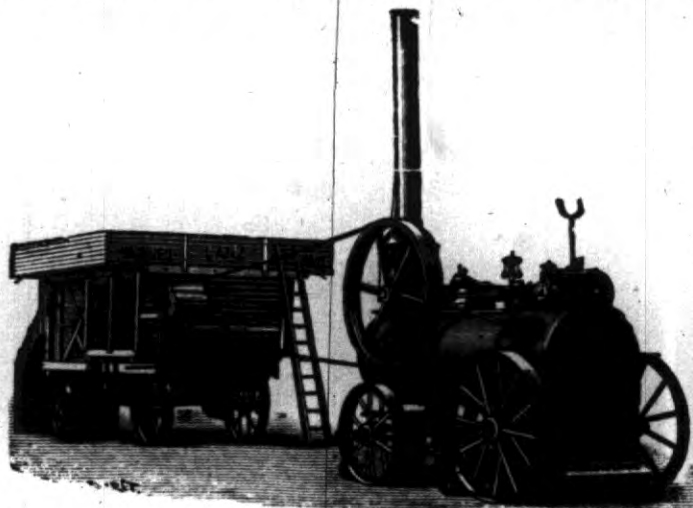
ul. Proreznia № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
 Ake. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko”.
 Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjno budowlany.
 Tow. Tulekich Walcowni miedzi.
 Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
 Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut,
 belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

HENRYK LANZ w Manheim

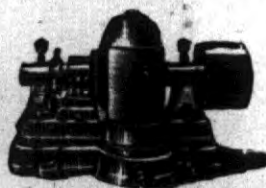
Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom	845	1,263	1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Włodczyska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)



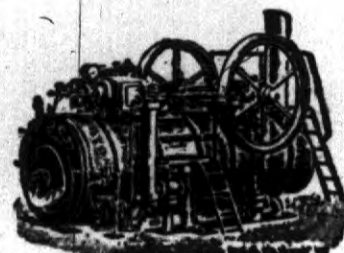
Instalacje elektr. oświetl.
 przenoszenie energii, krany
 mostowe, kolejki, perfora-
 tory i t. d. Dotychczas wy-
 konano 640 instalacji.



Parowe maszyny, kotły i
 pompy wszelkich syste-
 mów i wielkości

Olszewicz i Kern

Kijów, Udesa, Warszawa
 Jekaterynosław, Charków,
 Siewc i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do
 300 koni parowych, wysoco eko-
 nomizne, zużycie pary 8 kilogra-
 mów na konia rzeczywistego.



Dostawa reisów, wagon
 eto do przenośnych
 dróg żel. (71)



Autom wagi do zboża
 raków cukru, węgla i t.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
 szyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
 Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9, Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Plugi, brony, kopacze do buraków,
 młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, śrutowniki, młynki i inne.
 Worki, brezenty, dachówka Marselska, toł do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

(703-a)

Ludwik Groza

adwokat przysięgły w Kijowie, prze-
 niósł się na ul. Wielką Żydowską
 pod № 10. (750)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczytki, grzebienie, sztykrety.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarstwu. (709)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

WYJĄTEK Z POWIEŚCI PISANEJ
 W XXI STULECIU. — ...A fakt ów
 straszny miał miejsce, gdy zaczęto wy-
 chodzić z Wielkiej Encyklopedji.
 (Kolce).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NOWA MASZYNA
dla codziennego spaceru u siebie w pokoju

Konik Gimnastyczny

(СТАНОКЪ-ВЕЛОСИПЕДЪ)

systemu pułkownika W. Bielawskiego.

Prezent dla podeszłych wiekiem i osłabionych zajęciem biurowym siedzącym. Aparat demonstrowany w głównym wojenno-medycznym zarządzie i zaaprobowany przez Komitet uczony d. 17 grudnia 1897 r. Odnosi się lekkością chodu i zupełną stałością; dostępny dla każdego od pierwszego razu. Cwiczenia, stojąc na pedałach, nader urozmaicone, nie przykre, są bardzo przyjemną rozrywką i zamieniają spacer. Przyrząd poza tem służy: 1) do fizycznego rozwinięcia dorastającego pokolenia obojga płci; 2) do przygotowania podeszłych wiekiem lub niezręcznych do jazdy na prawdziwym welocepedzie i 3) do trenowania dla amatorów rozwoju fizycznego przez czas zimny i w nie pogodę u siebie w domu. Cena maszyny 65, 75 i 85 rubli. Przenośne podpórki dla drążka gimnastycznego 15 rb. Oglądać można w Muzeum Przemysłowym, Petersburg, Newski просп. № 52. Cenniki bezpłatnie. Broszura objaśniająca «Пришла пора заняться гимнастикой всѣмъ» we wszystkich księgarniach i u autora, wysyła się za 45 kop. markami lub za załączeniem pocztowym. Adres: Рыбинскъ, Полковнику В. Ф. Бѣлявскому.

5 godz. od Warszawy.
5 wiorst od stacji.

NAŁĘCZÓW.

Pocztą i telegraf.
Powozy na zamówienie.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrznych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyni chorych i masażystka. Hydropatja. Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryzacja. Masaż. Gimnastyka Frenkla (leczenie tabesu) Kumys. Keńr. Własna kuchnia dietetyczna. Ceny mieszkań i kąpeli o 25% tańsze od letnich.

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna). Marszałkowska № 137.

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryżkich biżuterjach.

- ◆ Sztuczne brylanty i perły. ◆
- ◆ Paryżkie i wiedeńskie brzozy. ◆
- ◆ Berlińskie albumy. ◆
- ◆ Wyroby skórzanego z Wiednia i Of-fenbachu. ◆

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasażu). (2722)

POSIADŁOŚĆ

W WILNIE

do sprzedania na dogodnych warunkach, w uroczej miejscowości przedmieście Popowszczyzna, z czarującym widokiem na miasto i okolice. Dom bardzo wygodny i z wielką elegancją urządzonej, z oficyną, ze stajnią, wozownią i składem, ogród duży, ziemi własnej 2,469 kw. sążni. Wiadomość o warunkach: Wilno, ulica Popowszczyzna, u właściciela W. Niekludowa. (2759)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. Piotrowskiego

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2801)

Pierwszorzędne Biuro Nauzycielskie
ZNATOWICZOWEJ
i **MICHNIEWICZOWNY**
polecą nauczycielki, bony, cudzoziemki.
Warszawa, Złota 32. (439)



SIŁORÓD

D-ra Felana z New-Yorku

idealnie udoskonalony przyrząd do gimnastyki pokojowej, rozwijający i wzmacniający każdą grupę mięśni, według życzenia; równie pożyteczny dla pań jak i dla panów, małoletnich i dorosłych, słabych i silnych, szczególnie zaś dla wszystkich tych, którzy wiele pracują umysłowo lub są wydeńczeni długoletnią kancelaryjną robotą. Przyrząd ten łatwo może być umocowany do każdego drzwi lub ramy. Cena № 1 (dla pań i dzieci) — 9 rb., № 2 (dla panów) — 10 rb., № 3 (dla silnych) — 11 rb. Do każdego przyrządu dołącza się ilustrowane objaśnienie.

◆ JEDYNY SKŁAD U ◆

KONSTANTEGO MALMA

Skład wyrobów gumowych i nowości.

Petersburg, Wielka Morska № 34.

◆ Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 75 kop. ◆ (2794)

Karol Somya

w Warszawie, ul. Królewska № 16.

Reprezentant firmy THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.

W ROCHDALE, ANGLJA.

Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych według własnego, automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma uzyskała największą nagrodę, t. j. Grand-Prix i duży medal złoty. Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn młynarskich nie osiągnęła. (503)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł WIKTORA HUGO:

„PRACOWNICY MORZA“

4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przesyłką o 20 kop. drożej.

„NĘDZNICY“

10 tomów rb. 1.80, w ozd. opr. rb. 2.50, z przesyłką o 20 kop. drożej.

„KOŚCIÓŁ PANNY MARJI“

4 tomy 75 kop., w ozd. opr. rb. 1.80, z przesyłką o 20 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z Księgarni nakładowej St. BUKOWIECKIEGO w Warszawie, Marszałkowska № 100, żadnych kosztów przesyłki nie ponoszą. — Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty, oraz pisma periodyczne. (478)

Magazyn przeniesiony z Placu Teatralnego.



KOMPLETNE
WYPRAWY
KUCHENNE

NACZYNIA KUCHENNE i GOSPODARCZE

J. ZABOKRZECKI i S^{ka}

Marszałkowska № 124 (dom Rossja)



CENY
NIZKIE

Ed. ZAPOLSKIEGO Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSJA“

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

Przewyższający wszystkie znane dotychczas pudry do twarzy

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2650)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

LECZNICA

DLA ZWIERZĄT

Petersburg, Zacharjewska ul. 27

MAGISTRA

S. J. Żołotnickiego

(byłego asystenta klinik Dorpackiego Weterynaryjnego Instytutu).

Przyjęcie koni i innych większych zwierząt od godz. 10 do 12 rano.

Przyjęcie psów, kotów i ptactwa od godz. 12 do 2 po poł.

Wieczorowe przyjęcie wszystkich zwierząt od godz. 7 do 8 wieczorem.

◆ Zostawiać można zwierzęta w lecznicy w każdym czasie. ◆

Uskutecznia się ochronne szczepienie przeciwko wściekliznie. (2806)

Lecznica chorób zębów

N. Jasionowicza.

Leczenie, plombowanie, usuwanie, wstawianie zębów sztucznych, reparacja, dopasowanie i przeróbka szczęk. Przyjęcia od godz. 9 z rana do 8-ej wieczorem. Petersburg, Basejnaja ul., róg Litejnego pr., № 1-38, m. 20. (2817)

Podaje się do wiadomości

naszych Pań Gospodyń, że nowo utworzone Centralne Biuro Milewskiej, Petersburg, Newski pr. № 12, ma do umieszczenia wielki wybór służących z najlepszymi rekomendacjami i świadectwami doktora. (2812)

Artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 43

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekatorski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz Eug. Feyen’a: «Ładowanie ostryg do łodzi».

TREŚĆ N-ru 43 „KRAJU”

z dnia 27 października (9 listopada) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Zniesienie kary zesłania, przez L. N.

Artykuły bieżące: Dwa zgony, przez Obserwatora. Polityka misyjna w Chinach, p. J. Jubileusz Sienkiewicza, p. G. Kronika żydowska, p. Promienia. W Poznaniu. Szczepanowski, p. M. Z. S.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodu: Rzymu, z Paryża, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Mińska gub., z Pińska, z Rygi i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Pantaleon Szynkler (z ilustracjami), przez Wiktora Gomulickiego. Miłość, wiersz, p. Alinę Świdorską. Na marginesie historycznego wydawnictwa, p. Cs. J. Dramat zakazany (z portretem), p. Petkę. Zakopane (z ilustracjami), p. Szarego. Poeta promienisty, p. M. Gawełwicka. O znaczeniu Nietzschego, p. Gustawa Hensla. W przestwór powietrzny, p. J. Maks Müller (z portretem), p. J. Łosia. Ze szpalt obcych. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Wołyn: brzeg stawu. W 400-ną rocznicę Cellini’ego (2 ilustracje).

Karta albumowa: «Ładowanie ostryg do łodzi», obraz Eug. Feyen’a.

ZNIESIENIE KARY ZESŁANIA.

Wysyłanie na Syberję przestępców i innych osób, uznanych za niebezpieczne dla państwa, rozpoczęło się w XVI w., t. j. wkrótce po przyłączeniu do Rosji tego ogromnego kraju kresowego. Za podstawę deportacji służyły dwa względy: konieczność zaludnienia pustych a oddalonych przestrzeni, oraz zwolnienie skarbu państwowego od zbyt dużych wydatków na budowę i utrzymanie więzień.

Mimo to więzienia nie przestały istnieć, osadzano w nich bowiem nie tylko osoby, które popełniły mniejsze wykroczenia, ale i przestępców ważniejszych do chwili wydania wyroku i wyprawienia ich w daleką drogę. Deportacja jednak znacznym była w tym względzie ułatwieniem, ponieważ już w początkach wieku bieżącego wysyłano na

Syberję od 2 do 6 tys. rocznie osób, a od r. 1825 cyfra ta wzrosła do 11 tys.

Do tej liczby weszły następujące kategorie: 1) skazani na ciężkie roboty; 2) skazani na osiedlenie lub zamieszkanie w Syberji; 3) osoby zesłane przez władze administracyjne. Ta ostatnia kategoria była najliczniejsza, obejmowała bowiem więcej niż połowę ogólnej liczby zesłańców. Należały tu po największej części osoby, których — po odciśnięciu kary za popełnione przestępstwo — gromady wiejskie lub wspólnoty miejskie nie chciały przyjąć do liczby swych członków, a także ci, których te gromady lub wspólnoty wykluczyły ze swego grona i oddały w ręce władz państwowych. Byli to ludzie w ogólności uznawani za szkodliwych, choćby nawet szkodliwość ich nie była stwierdzoną przez wyrok sądowy.

Autor znanej książki: «Syberja, jako kolonia», N. Jadrincow oblicza, że przeciętna roczna liczba zesłańców w końcu siódmego i ósmego dziesięciolecia wynosiła blisko 19 tysięcy osób. Tenże autor mniej więcej w następujący sposób określa te «dobre» skutki, których niegdyś oczekiwano od deportacji: sądzono, że zesłańcy założą w Syberji własne gospodarstwa i pomnożą ludność tamtejszą, że deportacja, uwalniając Rosję od ludzi szkodliwych, zarazem da tym ludziom możliwość poprawienia się wpośród nowych warunków.

Jednak oczekiwania te zawodziły. Na wzrost zaludnienia Syberji zesłańcy prawie wcale nie wpłynęli. Po pierwsze: między zesłańcami kobiety zazwyczaj stanowiły małą część (około 20 proc. ogólnej liczby), a ludność rdzenna

niechętnie wchodziła w związki rodzinne z przybyszami. Powtórę: większa część zesłańców, składająca się z zupełnych włóczęgów, bynajmniej nie miała żadnego pociągu do stałej pracy. Z liczby zesłańców, zapisanych do list mieszkańców, osiadłych w pewnej miejscowości i wpisanych do ksiąg ludności pewnej wsi, pozostawała na miejscu zwykle tylko część trzecia, albo nawet jeszcze mniejsza. Inni, więc znaczna większość, bądź otrzymywali paszporty na zarobki w miejscowościach dalszych, bądź też po prostu uciekali.

W pracy p. Jadrincowa znajdujemy mnóstwo dowodów, stwierdzających, jak ciężkie szkody zrzędzali Syberji zesłańcy przez swe lenistwo, rozpustę, szerzenie chorób zaraźliwych i skłonności przestępcze. Nadto przestępczość ich ma charakter szczególny: jej statystyka wskazuje, że zaraz po włóczęgostwie, zajmującym pierwsze miejsce, drugie — przypada morderstwo. Włóczęcy się po kraju zesłańcy czasowi tworzyli obozy, liczące po tysiąc i więcej osób, i przez długi czas zmuszali wsie okoliczne do wypłacania im haraczów zbożem. Znaczna też ich liczba włóczy się w okolicach większych miast syberyjskich. Niedawno np. gubernator tomski zarządził na nich obławę pod Tomskiem i w ciągu doby wylapał 800 włóczęgów.

Inną ujemną stronę zesłania, według tegoż autora, stanowi okoliczność, że w ciągu długiej podróży kobiety, towarzyszące mężom na zesłanie, demoralizują się, i że połowa dzieci wymiera. Wreszcie i samo odstawianie zesłańców na miejsce, dokonywane według dawnego systemu etapowego, narażało skarb na koszt niemały.

Wiadomo, że d. 10 czerwca r. b. wydano prawo, znoszące zesłanie do Syberji i innych guberni z wyroków sądowych. Wyjątek stanowią tylko należące do nielicznej kategorii osoby, ulegające zesłaniu za przestępstwa przeciw państwu i religii, za opór władzom i t. p. Zniesiono też zesłanie, wykonywane na mocy uchwał gromadzkich.

Roztrząsając motywy tej zmiany, wyluszczone w raportach ministrów:

sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, jak również przytoczone w ciągu debatów w Radzie państwa, znajdujemy w nich zupełne stwierdzenie faktów i poglądów p. Jadrincowa, tylko, naturalnie, zgromadzono tu liczniejsze i ściślejsze dane. Według źródeł urzędowych, liczba roczna zesłańców na Syberję w najbliższej przeszłości wynosiła 8 tys., a z rodzinami około 12 tys. osób. Ogólna zaś liczba zesłańców w Syberji, jeżeli naturalnie nie rachować potomków dawnych zesłańców, dosięga 300 tys. «Z tego całego zastępu 66 procent znajduje się w stanie włóczęgostwa, czyli w otwartej wojnie z prawem i społeczeństwem... Zaledwie przeto 33 proc., czyli trzecia część tej kategorii ludzi jest obecna na miejscu, i utrzymuje się w części z lichych zarobków, w części z jałmużny; tylko około 10 proc. osiadło na roli. Ale i z tych nie więcej jak 1 i pół proc., to jest około 4,500 ludzi, więc liczba bardzo mała, ma widoki zlania się z miejscową ludnością, oddawna tu osiadłą. Oczywiście o żadnym umoralniającym wpływie na zesłańców przy takich warunkach mowy być nie może. Zesłańcy po prostu mechanicznie są przerzucani do Syberji—i tutaj, pod pozorem zesłania, bywają pozostawiani własnemu ich smutnemu losowi. Jedni giną, inni popełniają nowe przestępstwa i zapełniają więzienia syberyjskie, gdzie stanowią 60 procent ogólnej liczby aresztantów; inni jeszcze włóczą się, dążąc z powrotem za Ural, do miejsc rodzinnych, siejąc przerażenie wśród osiadłej ludności i jakby w kole zaczarowania, pod charakterystyczną nazwą moskiewską «obratników», kończą znowu na więzieniu lub zesłaniu». Wymowne te słowa wzięliśmy z raportu, złożonego Radzie państwa przez ministra sprawiedliwości, sekretarza stanu Murawjewa. Tu, na podstawie mnóstwa urzędowych danych w zakresie spraw, dotyczących zesłania, podsumowano pozycje, które zupełnie wyraźnie charakteryzują skutki zesłania do Syberji.

Konieczność zniesienia, albo przynajmniej ograniczenia zesłania, p. minister uzasadnił następującymi względami: «Zesłanie kosztuje skarb około 2 milj. rocznie; straty zaś materialne, ponoszone wskutek deportacji przez ludność miejscową, jakkolwiek niemożliwe do obliczenia, są jednak ogromne. Depor-

cja jest systemem niemożliwym do naprawy, nienuleczalnym, bezcelowym, bezużytecznym, a nawet szkodliwym, jako sposób kolonizacji; wreszcie deportacja jest zarazą, klęską i moralno-społeczną hańbą Syberji».

Istotnie, miasta syberyjskie oddawna starały się o zniesienie deportacji. Sama przez się, jako kara, deportacja mogła przerażać ludzi w czasach dawnych, kiedy wstępem do niej była ciężka i długa piesza podróż aresztantów w kajdanach. Wówczas i uciec ztamtąd było trudniej. Ale teraz, kiedy aresztanci jadą na Syberję koleją, z której usług może także korzystać nawet ten, co ztamtąd ucieka, zdobywszy sobie na to środki pieniężne i paszport przez dokonanie nowej zbrodni,—deportacja w znacznej części straciła dawny charakter, budzący przerażenie.

Z drugiej strony zbudowanie wielkiej kolei Syberyjskiej staje się erą rozwoju życia ekonomicznego w tym kraju, a ciągle wzrastający ruch kolonizacyjny wśród spokojnych i uczciwych pracowników-włościan, porzucających swe drobne zagrody w Rosji, aby uprawiać w Syberji nowe grunta, wytwarza liczny i zdrowy zastęp nowej ludności syberyjskiej. Przeciętna liczba dobrowolnych przesiedleńców do tego kraju, w latach najbliższych, wynosiła już po 70 tys. osób, więc siedm-kroć przewyższała przeciętną liczbę roczną zesłańców z lat ostatnich.

Zesłańcy, jak już przekonano się dawno, bynajmniej nie przedstawiają żywiołu pracowitego: są oni dla Syberji tylko ciężarem. Wprawdzie zdarzały się już próby tworzenia tam kolonii karnych, złożonych z samych zesłańców, którzy zmuszani byli do pracy. Wszelkie jednak takie próby, połączone z przedsięwzięciem środków surowych, spełzły na niczem. Zapisywanie zaś zesłańców do ksiąg ludności we wsiach, zamieszkałych przez ludność dawno tu osiadłą, miało tylko ten wynik, że ogromna większość zapisanych w ten sposób ludzi zdrowych uciekała z tej miejscowości, zostawiali zaś tam tylko zgrzybiali i chorzy, których włościanie miejscowi zmuszeni byli utrzymywać.

Taki stan rzeczy niewątpliwie wymagał, jeżeli nie zniesienia, to przynajmniej ograniczenia deportacji i niejednokrotnie oddawna sprawę tę już poruszano w kołach rządowych. Do ostatnich jednak cza-

sów nie rozstrzygano jej, przede-wszystkiem dlatego, że wraz ze zniesieniem deportacji, zaszłaby potrzeba wielkich wydatków na budowę i utrzymanie nowych więzień. Nadto decyzję w tej sprawie odkładano jeszcze dlatego, że uznano za konieczne cały system rosyjskich ustaw karnych poddać rewizji i wydawało się rzeczą racjonalniejszą powstrzymać się od częściowych tylko i tymczasowych zmian—z powodu deportacji—w ustawie karnej; zmiany zaś te byłyby niezbędne przy zniesieniu deportacji i zastąpieniu jej przez inne kary, połączone z pozbawieniem wolności.

Obecnie jednak dokonano już rewizji systemu karnego i komisja, rewidująca ustawę karną, skończyła swe prace, mając przytem na widoku właśnie zniesienie deportacji z wyroków sądowych. Środki finansowe również znaleziono. Składają się na nie: oddzielne kapitały z kar, oszczędności wskutek zniesienia dawnych więzień etapowych, potrzebnych tylko dotąd, dopóki istnieje deportacja, wreszcie nowe środki, czerpane z kasy państwa. Uznano wskutek tego, że niepodobna odkładać sprawy dłużej, i że trzeba przynajmniej w zasadzie znieść deportację z wyroków sądowych i ograniczyć zesłanie administracyjne, wykonywane na podstawie uchwał gromad wiejskich i wspólnot miejskich.

Wobec tego reforma dokonywa się nie w całej jeszcze rozciągłości, ale wynikiem jej w każdym razie będzie ogromne zmniejszenie liczby zesłańców. Tu należy zaznaczyć, że do ogólnego składu zesłańców syberyjskich wchodzi także osoby, skazane na ciężkie roboty i, po upływie ich terminu, na osiedlenie na zawsze. Otóż reforma nie dotyczy tych, którzy odbywają już ciężkie roboty i następnie przejdą do kategorii osiedleńców.

Poza tem ustawa z d. 12 czerwca r. b. znosi zesłanie na osiedlenie i pobyt w Syberji z pewnemi wyjątkami, o których powiemy niżej. Zesłanie na osiedlenie w Syberji i Kraju zakaukaskim z wyroków sądowych ma być zastąpione przez oddanie do poprawczych oddziałów aresztanckich według następującego stopniowania: zamiast zesłania do miejscowości najbardziej oddalonych w Syberji—zaliczenie do oddziałów aresztanckich od lat 5 do 6; zamiast zesłania do miejscowości mniej oddalonych w Syberji—pobyt w oddziałach aresztanckich od 4 do 5 lat;

zamiast zesłania do Syberji na pobyt—oddziały aresztanckie na stosowną liczbę lat, albo zamknięcie w twierdzy na lat 4. Ten ostatni rodzaj kary stosowany będzie względem winnych takich czynów, za które dotychczas groziła kara zesłania do Syberji na pobyt, i które wypływają nie z pobudek korzyści materialnych i nie uważane są za hańbiące; do nich np. należą: rozpowszechnianie fałszywych poglądów w celu przeciwdziałania władzom, wykroczenia przeciwko specjalnym postanowieniom cenzuralnym w celach przeciwrządowych, pojedynki śmiertelne lub odbyte bez sekundantów.

Są jednak przestępcy, których powrót do stron rodzinnych, po odbyciu kary, trzeba uważać za niebezpieczny. Do tej kategorii należą ci, którzy zbierali bandy rozbójnicze, robili lub przewozili fałszywe pieniądze, podpalali, zabijali w miejscach odludnych i t. d. Otóż nowa ustawa nie zezwala, aby wyroki, wydawane za te przestępstwa i skazujące winnych na ciężkie roboty, były złagodzone przez zamianę tych kar na zamknięcie w oddziałach aresztanckich. W stosunku do tych przestępców tylko długość kary może być zmniejszona, t. j. skrócony termin robót ciężkich.

Zesłanie na osiedlenie jednak postanowiono i nadal stosować względem osób, których pobyt na miejscu zesłania nie zagraża bezpieczeństwu ludności miejscowej i nie naraża jej na zepsucie moralne. Tu należą niektóre przestępstwa przeciw państwu i przeciw religii: założenie związku, wzbronionego przez prawo, bluźnierstwa, apostazja, szerzenie herezji i rokołu w drodze gwałtów, wciągnięcie kogoś do sekty skopców bez użycia gwałtu, świętokradztwo. Względem osób, które spełniły te przestępstwa, prawo zezwala stosować złagodzenie kary robót ciężkich przez zamianę jej na karę osiedlenia w wypadkach, gdy oskarżonemu grożą ciężkie roboty. Tu także zaliczono takie czyny przestępcze, jak układanie ukazów fałszywych, podburzanie ludności do nieposłuszeństwa władzom i rozpowszechnianie teoryj, propagujących opór władzom. Dla wszystkich tych przestępstw zachowano karę zesłania na osiedlenie, czyli że taka kara może być za nie nakładana przez sądy.

Co się zaś tyczy zesłania na Syberję na skutek uchwały gromady

wiejskiej lub wspólnoty miejskiej (prawo to nie istnieje w Królestwie Polskim), to nowa ustawa nie zezwala na wydawanie uchwał, wzbrańających osobom, które odbyły karę, zamieszkania na wsi lub w mieście i oddających te osoby władzom państwowym do powrotnego ich osadzenia na miejscu zesłania. Wzbroniono także wspólnotom miejskim oddawania władzom państwowym w tymże celu osób, które, choć nie podległy karze sądowej, ale uznane zostały przez swych współobywateli za żywiol niebezpieczny albo szkodliwy. Prawo to jednak zachowano odnośnie do gromad wiejskich. Rada państwa wzięła tu pod uwagę, że straż policyjna po wsiach jest jeszcze zbyt słaba i dlatego przedwczesnem byłoby pozbawiać gromady wiejskie tak ważnego środka obrony własnej, jakim jest wydalenie jednostek niebezpiecznych i szkodliwych na mocy uchwał gromadzkich. Ale dla zapobieżenia nadużyciom, ustawa zastrzega, że takie uchwały nietylko podlegają zatwierdzeniu przez naczelnika ziemskiego, lecz nadto, już po ich zatwierdzeniu rzezczonem, mają być sprawdzane przez powiatowego marszałka szlachty. Prócz tego owo prawo jeszcze bardziej ograniczają nowe wymagania ustawy: uchwały o wykluczeniu kogoś z gromady powinny wyluszczać motywy, które skłoniły gromadę do takiego postanowienia; rodziny osób, wydalanych w ten sposób z gromady, na przyszłość nie będą miały obowiązku towarzyszyć im, jak to musiały czynić dotychczas, i jeśli wydany ojciec rodziny miał grunt sobie wydzielony, to i jego rodzina, pozostająca na miejscu, gruntem tym włada. Wreszcie gromada płaci w ciągu pierwszych dwóch lat i utrzymanie osoby, zesłanej na mocy jej uchwały. Suma odpowiednia zaraz po powzięciu uchwały winna być złożoną w kasie powiatowej. Ten ostatni warunek prawdopodobnie najbardziej wpłynie na ograniczenie liczby osób, wysyłanych corocznie przez gromady włościańskie.

Tym sposobem nowa ustawa skierowaną została w stronę jaknajwiększego ograniczenia kary zesłania nie z wyroków sądowych. Odnośnie do osób, których przestępczość sąd stwierdził, zamiast bezterminowej kary zesłania, obecnie stosowaną będzie—jak to wyżej powiedziano—terminowa kara pozbawienia wolności, co z punktu widzenia prawniczego wydaje się zu-

pełnie racjonalnem. Ponieważ jednak w tych zakładach karnych, które nazywają się oddziałami aresztanckimi, bywa stosowaną karą cielesną, przeto do nowej ustawy przeszło postanowienie, że ci ze skazanców, którzy na mocy dawnych, a przez wyrok sądowy zniesionych praw stanu, nie mogli podlegać karom cielesnym, nie mogą im także podlegać i w oddziałach aresztanckich, a nadto nie są obowiązani do noszenia kajdan i golenia głowy. Prócz tego mają być trzymani w oddziałach osobnych; gdyby zaś to okazało się niemożliwem, to przynajmniej na czas wolny od pracy i na noc mają być oddzielani od reszty aresztantów.

Nowej ustawie nadano charakter ustawy «czasowej» nie w stosunku do jej zasad, które przyjęto ostatecznie, ale w stosunku do określeń szczegółowych, dotyczących zastąpienia zesłania przez inne kary: mianowicie określenia te mają posiadać moc do chwili wprowadzenia nowego kodeksu karnego. Sama zaś ustawa z dnia 10 czerwca pocznie być obowiązującą od d. 1 stycznia 1901 r. i będzie stosowaną także względem osób, które popełniły przestępstwa przed tym terminem, jeżeli wydany na nie wyrok przed d. 1 stycznia nie został ostatecznie uprawomocniony.

Wyluszczone na początku artykułu względy dostatecznie tłómaczą humanitarne znaczenie reformy.

L. N.

DWA ZGONY.

Szczepanowski i Odrzywolski.

Lwów, 3 listopada.

Dwa telegramy pozgonne jednego i tego samego dnia wstrząsnęły nerwami Galicji. Jeden nadszedł z miejscowości leczniczej Nauheim w Niemczech i donosił o zgonie Stanisława Szczepanowskiego — drugi ze Schodnicy przyniósł wiadomość, że nagle umarł tam uczeń, przyjaciel i współnik jego, Kazimierz Odrzywolski. Nie można sobie wprost wyobrazić tragiczniejszego zbiegu gońców żałobnych. W tak świeżej pamięci tkwią jeszcze losy tych dwóch ludzi, związanych ze sobą idealną wspólnością duchową, i ta bezprzykładna ofiara, jaką jeden dla drugiego poniósł, złożwszy całe mienie na ołtarzu przyjaźni. Szczepanowski zamykał już swoją działalność publiczną, złamany duchowo i cielesnie burzami, jakie przeszedł,—Odrzywolski zaczynał ją na nowo, podniósłszy się z gruzów wczorajszej świetności, pełen ognia młodzieńczego i

sił żywotnych. Tamten musiał już odejść niebawem, ten stał dopiero na progu jutra. I obaj zmarli prawie razem, nie wiedząc nic o sobie: Szczepanowski na obczyźnie, przyjaciel jego w swojej ukochanej Schodnicy.

Dramat schodnicki ukryły już groby.

A zdawało się, że epilogiem jego była sala sądowa, owa pamiętna sala, gdy na ławie oskarżonych z własnej ochoty znalazł się Szczepanowski, ażeby ostatkiem sił pomiędzy jednym a drugim atakiem sercowym wypowiadać całą swoją przeszłość, wszystkie usiłowania, sukcesy i zawody publiczne. Tego historycznego momentu nie zapomni nikt, kto był jego świadkiem. W sądzie była kościelna cisza, sędziowie słuchali w milczeniu uroczystym, jak lkało przed nimi jedno z najszlachetniejszych i najniešťęśliwszych serc, i porównawszy błędy i zasługi, dwunastu głosami orzekli: „Niewinny!“

Szczepanowski bezpośrednio po procesie wyjechał leczyć się. Był bardzo chory, formalny cień tego dawnego, zahartowanego pioniera, który w najtęższy mróz nie miał na sobie nic, prócz swojego zwykłego surduta, i który długie noce spędzać potrafił bezsennie, wśród stosu cyfr i dat statystycznych. Bawił najpierw w Abazji, a następnie wyjechał do zakładu leczniczego w Nauheim, gdzie żona jego, kobieta wielkiego serca i umysłu, umiała z tą łatwością, jaką daje wielka siła moralna, zastosować się do nowych warunków bytu i zarabiać na utrzymanie prowadzeniem pensjonatu. Były chwile, gdy zdawało się, że Szczepanowski wraca do zdrowia. Nosił się z zamiarem doprowadzenia do ostatnich czasów swojej „Nędzy Galicji“, miał poświęcić się pracy publicystycznej i w tym celu wrócić do Lwowa. Było to marzeniem Odrzywolskiego, który przyjaciela swojego czcił, jak mistrza, i pragnął widzieć go znowu powróconym krajowi z całym olbrzymim zapasem wiedzy i doświadczenia. Ale śmierć już czatowała na swą ofiarę. Nie danem było Szczepanowskiemu wrócić do służby publicznej, z której odszedł w warunkach tak niewymownie smutnych.

Na drogę do Nauheim wywiózł jednak z sobą Szczepanowski, oprócz wyroku sądu obywatelskiego, te błogosławieństwa zastępów pracującego ludu, który przed nim umierał na tyfus głodowy, i one mu zamknęły powieki na sen wieczny. Nizka zawiesz ucichła, a połączone we wspólny komitet wszystkie stowarzyszenia naftowe w kraju sprowadzają swoim kosztem zwłoki Szczepanowskiego na ziemię rodzinną. Jest to pierwszy hołd, oddany mu u trumny przez tych, co go znali najlepiej.

Spotkałem się z ludźmi starymi, którzy na wiadomość o śmierci Szczepanowskiego—plakali. Najświeńniejszy to objaw bezprzykładnej zdolności pozyskiwania serc, jaką się ten człowiek odznaczał.

Jednym z tych, których Szczepanowski stworzył, którzy przy niezaprzeczanej

wielkiej indywidualności własnej, byli jakby jego odbiciem i dalszym ciągiem, był Kazimierz Odrzywolski. Życie Odrzywolskiego,—to także karta niecodzienna, niezmiernie jasna i uduchowiona. Gdy umierał, licząc dopiero 35 lat, już miał za sobą przeszłość prawie powieściowo bujną. Jako młody chłopiec, zaczął pod Szczepanowskim zawód naftowy z wykształceniem technika, a w bluzie robotniczej. Przez kilka lat kopał naftę w Ameryce południowej, wrócił do kraju, zrobił miliony i oddał je za dług przyjaciela, aby zaczynać nanowo z niczem. I kto wie, czyby do nowych milionów nie doszedł, gdyby nie śmierć, która zmiotła go przerażająco nagle.

Odrzywolski, tak jak Szczepanowski, nie był fabrykantem. Był to misjonarz, apostoł, natura egzaltowana nie raz aż do przesady. Był to zabłąkany typ mesjanisty, chodzącego ciągle w kręgu myśli Mickiewicza i Słowackiego, z których czerpał mądrość życiową. Pogląd jego na świat był przeciwieństwem socjalistycznego materializmu. Punktem wyjścia był duch, siła moralna, zapal obywatelski. One miały wydobywać skarby ekonomiczne, które znowu miały być tylko narzędziem do wyniesienia ludzi na wyżyny szlachectwa duchowego. Odrzywolski nie wierzył w powodzenie roboty, przedsiębranej tylko w imię chleba i dobrobytu; a nawet wtedy, gdy ją wieńczył zamierzony skutek, odmawiał jej wartości i uważał ją za objaw kultury barbarzyńskiej. W jego filozofii było jakieś wielkopańskie lekceważenie tła ekonomicznego. Byleby się znaleźli ludzie, byleby były charaktery wielkie, dusze apostołskie, to się już wszystko znajdzie: i pieniądze, i fabryki, i kopalnie, i cała ta cywilizacja, która sama, nieożywiona wysokim nastrojem duchowym, musi pozostać „barbarzyńską“, choćby osiągnęła ostatni wyraz sybarytyzmu życiowego. Dlatego główną troską Odrzywolskiego była pogoń za czystymi charakterami, z którymi pragnął nawracać świat na swoją wiarę, a wiara ta polegała na potędze twórczej jednostek silnych moralnie. Charakteryzuje go wybornie fakt, że odkrywając niedawno młodego literata, pracującego w bardzo niekorzystnych warunkach nad dziełem o Słowackim, i zachwycony jego poglądami na charakter ducha polskiego, postanowił z żoną sprzedać wszystkie srebra i kosztowności i dopomóc do ukończenia i wydania dzieła.

Był to ze wszech miar dziwny fabrykant ze swoim idealistycznym poglądem na świat, ze swoją wiarą w bezwzględne panowanie ducha nad materją. A jednak, jeżeli się pomyśli, że z tą wiarą wydobył z ziemi miliony...

Obserwator.

POLITYKA MISYJNA W CHINACH.

Dr. G. Warneck, jeden z wybitniejszych dziś teologów protestanckich, jest powagą w sprawach misyjnych, jako redaktor i wydawca „Allgemeine Missionszeitschrift“, profesor w Halli, autor wreszcie mnogich dzieł, traktujących o misjach wogóle, a protestanckich w szczególności. Gdy niedawno podniosły się zewsząd głosy, pomawiające misje protestanckie w Chinach o przyczynienie się do zaburzeń i mordów, tam grasujących, ujął za pióro, aby dać oskarżycielom odpawę. Broszura jego („Die chinesische Mission im Gerichte der deutschen Zeitungspressen“), napisana w sierpniu r. b., miała już ośm wydań, co świadczy w każdym razie o silnem zainteresowaniu się poruszonym w niej tematem. Posłuchajmy. Głos to kompetentniejszy, niż wielu korespondentów, a sprawa doniosła.

Pisma niemieckie, z dwoma cytowanymi na czele, sądzą wręcz: 1) że misje protestanckie w Chinach mają przede wszystkim na względzie osiągnięcie celów politycznych; 2) że zachowanie się ich bezwzględne i wyzywające wobec ludności miejscowej wywołało największą dozę rozdrażnienia i nienawiści ku cudzoziemcom; 3) że mała Europa korzystać z pozyskania owych podejrzanej wartości moralnej chińczyków, którzy zapisali się do ksiąg kościelnych chrześcijańskich w celu polepszenia swego bytu materialnego lub uniknięcia słusznego prześladowania władz miejscowych; 4) że należałoby zostawić chińczykom ich religijne wierzenia, ponieważ ich systematy religijne nader wysoko stoją, a przyjęcie chrześcijaństwa do szczęśliwości im nic nie pomoże; 5) że wreszcie nieomal cieszyć się należy, iż oto zaburzenia chińskie, choć tak oplakane krwawe, mogą powstrzymać misyjną propagandę tam, gdzie nie jest ona właściwą. Wnioski, jak widzimy, wcale radykalne. Dowodzą dalej pisma, że oto np. w tak zwanych Indjach holenderskich (Jawa, Sumatra etc.), rząd holenderski zabronił wszelkich misyjnych zabiegów, albowiem te „wywołują zatargi religijne i szkodzą powadze rządu i europejczyków wogóle“. „Augsburger Abendzeitung“ rozpisuje się o misjonarzach amerykańskich, twierdząc, iż niemal bez wyjątków są to jednocześnie agenci polityczni (np. w Armenji, gdzie wielką już ilość szkół zagarnęli), zaś w misjonarzach angielskich widzi — zwykłych turystów lub przedsiębiorców, szukających bądź wrzeń, bądź miejsca dla wygodnego osiedlenia się.

Misjonom katolickim oddają natomiast korespondenci pism szczodre pochwały. Urządzone są one znacznie praktyczniej i obfitsze też dają rezultaty. Misjonarze katolicy biorą przede wszystkim dzieci bezdomne w opiekę; następnie sam rytuał katolickiego kościoła przemawia sympatyczniej do wyobraźni chińczyków; wreszcie w katolickich chińskich kościołach utrzymuje się i toleruje wiele zwyczajów i obyczajów chińskich. Tak np. w jednym kościele, w pobliżu Szanghaju, obraz w głównym ołtarzu wyobraża Matkę Boską, mającą na sobie strój chiński, a Dzieciątka ma w kocz. W niektórych misjach nawróceni

chrześcijaństwo wciąż dalej jeszcze—do czasu—czcąc Konfucjusza pokłonami i dy-mieniem z kadzielnicy.

Odpowiada na to dr. Warneck, że misje katolickie mają za sobą całe stulecia działalności: istnieją od r. 1581. Początkowo funkcjonowały znakomicie i między r. 1662 a 1723 liczyły pół miliona nowonawróconych; liczba ta spadła w XVIII wieku do 200 tysięcy. Obecnie, według oficjalnych danych z 1898 r., misje katolickie w Chinach liczą ogółem 616 tysięcy nawróconych i 759 księży, nie licząc 400 księży - chińczyków, oraz mniszek. Dr. Warneck uważa ów rezultat za niezbyt świetny. Misje protestanckie istnieją dopiero od 1807 roku i w chwili obecnej liczą 100 tysięcy nawróconych, przyjmujących komunję, oraz 200 tys. ochrzczonych. Nadto misje protestanckie zakładają tak zwane stacje lecznicze i wykształcały już 125 lekarzy-mężczyzn i 60 kobiet-lekarek, ufundowały 30 szkół lekarskich, 11 przytułków dla trędowatych, 124 szpitale, 240 aptek bezpłatnych i lecznic. Mówią: nowonawróceni pochodzą z najniższych warstw ludności chińskiej. Zgoda. Ale inaczej też nie było za apostołskich czasów. Chrześcijaństwo nie wpływa na narody od góry do dołu, ale przeciwnie, podnosi się z dołu ku górze warstw społecznych.

Dalej. Jeżeli by wogóle misje chrześcijańskie spowodowały wybuch nienawiści przeciwko cudzoziemcom, wybuch ów nastąpiłby dawno, nie zaś dziś dopiero. Nie misje specjalnie i głównie wywołały stan obecny w Chinach; wywołały go zatarg o opjum z Anglią, anektowanie przez mocarstwa portów i prowincji, przedsiębiorstwa kolejowe i górnicze, pogwałcanie etykiety tradycyjnej, reformy młodego cesarza, które musiały natrafić na przeciwwagę w reakcji, pisma ulotne, opowiadające dziwy o „barbarzyństwach“ cudzoziemców, pogłoski o zamierzonym podziale Chin. Rzezie i zaburzenia nie wybuchnęły bynajmniej w prowincjach najgęściej przez misjonarzy protestanckich zaludnionych, np. w Fukien, gdzie znajduje się do 60 tysięcy protestantów, ale przeciwnie—w prowincjach południowych i północnych, gdzie wogóle najwięcej osiadło cudzoziemców, gdzie rezydowali przedstawiciele znienawidzonych państw i ludów Europy. W prowincji dookoła Pekinu (Czili), na widowni najgwałtowniejszych zaburzeń znajduje się 113 tys. katolików, a 20 tys. protestantów. Nie przeciwko misjom specjalnie powstały Chiny, ale wogóle przeciwko—cudzoziemcom.

Jeżeli zaś już kogo oskarżać—pisze dr. Warneck—to chyba misje katolickie. Drażniące i prowokujące ich zachowanie się znane nie od dziś. Dość przypomnieć zachowanie się biskupa Anzera, który przeniósł rezydencję swoją do Jen-czu-fu, gdzie Konfucjusz żył i nauczał, do miejscowości wprost świętej dla chińczyków. Tsung-li-jamen sprzeciwił się wręcz osiedleniu się tam chrześcijan; wówczas biskup odwołał się do ówczesnego protektora Francji nad chrześcijanami wogóle. Zabiegi Francji nie dokazały niczego, a tymczasem protektorat nad katolikami niemieckimi przeszedł do Niemiec. Ambasador niemiecki wyrobił pozwolenie w Pekinie i biskup Anzer nie tylko

osiadł w Jen-czu-fu, ale uroczystie przyjęty został w świątyni Konfucjusza. Podczas gdy tam odbywała się recepcja, lud na ulicy wzburzył się i byłby rzucił się na wychodzącego ze świątyni biskupa, gdyby biskup nie kazał jednemu z obecnych mandarynów usiąść na kozle obok woźnicy i nie odjechał z miasta. Sprawa wytoczona została przed Tsung-li-jamen, który uznał siebie za niekompetentnego w tej mierze, a rząd niemiecki zaapelował aż do cesarza. Ten wydał rozkaz, aby za karę mandaryni sprzedali biskupowi dom w Jen-czu-fu, a opornych skazał na pozbawienie rangi i więzienie. Biskup wyjednał ulaskawienie wzamian za przysięgę, iż nigdy już więcej stawiać mu oporu nie będą.

Zarzucają protestanckim misjom naruszanie chińskich zwyczajów i obyczajów. Sprawa to nader zawiła, nad której rozwiązaniem pracują właśnie odbywające się w Szanghaju wielkie misyjne konferencje. Niektóre zwyczaje i obyczaje miejscowe—pisze dr. Warneck—nie dadzą się wręcz pogodzić z chrześcijaństwem. Np. cześć wprost bałwochwalcza, okazywana umarłym. To zabitek pogański; nowonawróceni rozstać się z nim muszą; na to rady niema. „Wszędzie, gdzie tylko chrześcijanie zetknęli się z pogaństwem, wywiązywała się walka i wzajemne prześladowania; dziwnem byłoby, gdyby Chiny stanowiły pod tym względem wyjątek“ (str. 20). Zwyczaje i obyczaje chińczyków w znaczniejszej jeszcze mierze naruszają—inżynierowie i przemysłowcy. Misjonarze działają słowem, oni—czynem. Lud burzy linje kolejowe, kierowane nieraz bezwzględnie na grobowce „przodków“; gdy zaś wysyła się ekspedycja dla poskromienia zuchwalców, to chińczycy napadają nie na pp. inżynierów i przedsiębiorców, dobrze strzeżonych przez siłę zbrojną, ale na misje, ochrony takiej pozbawione. Gdy pp. inżynierowie i przedsiębiorcy naruszają chińskie zwyczaje i obyczaje, daje się im jeneralna absolucja, bo... działają w imię cywilizacji, która wszystko usprawiedliwia.

Dlaczego częściej, niż na innych cudzoziemców, rzuca się lud chiński na misje? Bo misje po większej części są bezbronne, oddalone od głównych osad europejskich i od posterunków wojskowych. Nowonawróconych chińczyków dlatego lud pogański nie znosi, bo tworzą oni niby państwo w państwie i z pod praw krajowych uciekają się pod opiekę konsułów. Dr. Warneck wyznaje, że ci neofici to w przeważnej liczbie—szumowiny społeczne: niewypłacalni dłużnicy, złodzieje, oszuści. Przyjęty chrzest wybawia ich od kar, przez miejscowe sądy wyznaczanych, i otacza ich protekcją konsularną. Takie wkraczanie misyj w jurysdykcję miejscową wywołuje jeden wielki okrzyk oburzenia od Mandżurji do Kantonu. Nie potrzeba tłumaczyć, jak bardzo polityczne zabarwienie ma taka sądowa interwencja misyj i katolickich i protestanckich. Wiedział o tem doskonale wspomniany biskup Anzer, który pierwszy doradził rządowi niemieckiemu aneksję Kiautszau i wyjęcie chrześcijan niemieckich z pod protektoratu Francji.

Zabiegi biskupa popierała swego czasu „Germanja“, pisząc: „Twierdziliśmy zawsze, że protektorat Niemiec nad ka-

tolikami niemieckimi stanowić będzie najważniejszą prawną podstawę dla wszelkiej akcji w Azji wschodniej“. Rady i usiłowania odniosły pożądany skutek. Niemcy zagarnęły Kiautszau i, zmieniając dotychczasowy stan rzeczy w Chinach, przenieśli pod własny protektorat katolików niemieckich, będących dotychczas pod protektoratem—Francji.

Jak wiadomo, stało się to wszystko pod pozorem zadośćuczynienia za zamordowanie dwóch katolickich misjonarzy niemieckich. Pod tym płaszczkiem osiągnięto cel—polityczny. Dr. Warneck zwraca uwagę na fakt, że gdy w r. 1895 zamordowano jedenastu misjonarzy protestanckich, misja odrzuciła wszelkie proponowane jej zadośćuczynienia. Dziś sam biskup Anzer ogłasza publicznie w pismach, że zajęcie Kiautszau dało początek całej tragedii, rozgrywającej się w Chinach!

Twierdzi toż samo, aczkolwiek z innego punktu widzenia, organ papieżki „Voce della verità“ Niezadowolenie Watykanu z powodu cofnięcia protektoratu Francji nad katolikami niemieckimi—widoczne. Watykan zgodził się na protektorat Niemiec nad katolikami niemieckimi, ale niechętnie. Watykanowi nie udało się osadzić legata papieżkiego w Pekinie, tedy wygodniejszym był mu protektorat francuski, niż niemiecki. I oto „Voce della verità“ pisze: „Wszystkie katastrofy i nieszczęścia, których widownią są Chiny w chwili obecnej, wynikły ze zmiany, zaszłej w tradycyjnym systemie protektoratu nad katolikami dalekiego Wschodu“. Do roku 1890 miała Francja protektorat nad ogółem katolików. Protektorat ów nie miał w sobie zarodków tych niebezpieczeństw, które ma w sobie zapoczątkowany przez Niemcy protektorat narodowościowy. To przykład, dany innym narodom, grającym rolę w Chinach. Czyliż rzeczą jest konieczną anektować zaraz prowincję w zadośćuczynieniu za poturbowanie danego misjonarza? Z pewnością nie! A jednak zasada taka zaszczepiona została przez Niemcy na grunt chiński i byłaby doprowadziła do podziału Chin, gdyby nie gwałtowny opór samych chińczyków.

Niemiec, dr. Warneck, schodzi się ostatecznie w poglądach swoich i z organem papieżkim i ze znanymi twierdzeniami ks. Uchtomskiego. Za to, co się stało w Chinach i stanie—wina spada na Niemcy. Ks. Uchtomski czyni głównie odpowiedzialnym rząd niemiecki i jego wyzywające zachowanie się w Pekinie; Watykan uderza przede wszystkim na wprowadzoną przez Niemcy zasadę narodowościową do akcji powszechnej, misyjnej i cywilizatorskiej, a dr. Warneck wskazuje, jako na głównego winowajcę, na biskupa Anzera, który w oczach jego był tylko agentem politycznym rządu niemieckiego.

A ostateczny wniosek? Dr. Warneck cytuje głosy, domagające się zawieszenia wszelkiej wogóle misjonarskiej działalności w Chinach... Rzecz prosta, zgodzić się na to nie można. Dlaczego?—pyta—nie daje w Chinach za wygraną wszelka akcja polityczna? dlaczego nie odstępować tam od zadań swoich t. zw. europejska kultura? Polityka i kultura łakną—sysków; polityka i kultura bu-

dują koleje, zakładają kopalnie i fabryki. A misje o żadnych zyskach nie marzą. Misje, przeciwnie, pragną dać coś Chinom, nic od nich nie biorąc. My, misjonarze, pragniemy podzielić się z chińczykami tem, co mamy najdroższego: wiarą. To nasz obowiązek, bowiem chińczycy należą też do ludzkości całej, dla której zbawienia Chrystus na świat przyszedł. Nie wycofamy się z Chin, chociażby tam nadal miano nas zapoznawać i prześladować!

J.

JUBILEUSZ SIENKIEWICZA.

Im bliżej oznaczonej daty uroczystego uwieńczenia zasług literackich i twórczości autora „Krzyżaków”, tem bardziej rośnie ogólne, gorączkowe zainteresowanie się wszystkimi szczegółami jubileuszowego obchodu.

Rzecz całkiem naturalna; serca, wzbrane uczuciem podziwu, wdzięczności, uwielbienia dla wielkiego talentu pisarza, który zdobył uznanie całego cywilizowanego świata, którego nazwisko rozbrzmiewa na obu półkulach naszego globu, pragną wypowiedzieć się nareszcie wyrazem holdu i czci dla niego.

Staje się to jakby fizyczną potrzebą uscisnienia tej ręki, która stworzyła tyle piękności, która ogrzewała tyle serc niby czulem, miękkim, braterskim dotknięciem, która „krzepiła ducha” i wrzuciła tyle klejnotów do skarbcza naszej literatury. Komitet jubileuszowy nagabywany jest coraz natarczywiej zapytaniami:

— Kiedyż raz urządzicie ten obchód?... co macie w programie?... gdzie można dostać bilety wejścia?...

Ciekawość publiczna schodzi aż do drobiazgów i domaga się wiadomości, czy w sali ratuszowej będzie estrada, na której wręczony zostanie akt własności Obłęgorka jubilatowi—i czy tę scenę będzie można dobrze widzieć? czy damy mają być w stojach balowych w teatrze i czy Sienkiewicz zajmie łóżę tuż przy scenie, czy też pośrodku?

Drobiazgi to, ale świadczą o stopniu zainteresowania i przejęcia się ogółu sprawą, która, po wystawieniu pomnika Mickiewiczowi w Warszawie, najsilniej poruszyła opinię publiczną.

Sienkiewicz sam pragnie, aby się to wszystko jaknajskromniej i jaknajkrócej odbyło; całe życie unikał wszelkich owacyj i trzymał się na uboczu.

Pod tym względem ma on pewną wspólność z Prusem, który gotów uciec za dziesiątą górę, a przynajmniej zamknąć się na trzy spusty przed każdą deputacją, przychodzącą z sakramentalnym frazesem na ustach:

— Pozwól, czcigodny jubilate, abyśmy ci wyrazili w imieniu etc. etc.!

Wolno wyjątkowym ludziom mieć tego rodzaju idiosynkrazje, ale wolno i ogółowi obstawać przy spełnieniu swego publicznego obowiązku, którym składa dowód, że umie oceniać i okazać się godnym mężów prawdziwie wielkich i zasłużonych, narówni z innymi narodami oświeconymi i kulturalnymi. Jubileusz Sienkiewicza przybrał formę poważną i wyjątkową; postarano się o to, aby uniknąć konwencjonalnego szablonu, który się dawno zużył, a często bywał nadużyty.

Obejdzie się bez tradycyjnej uczy, toastów, rautu, zbiorowych grup i upominków.

Solenne nabożeństwo w kościele Świętokrzyskim, celebrowane przez J. E. ks. biskupa Ruskiewicza, który raczył stanąć na czele komitetu jubileuszowego, dziękczynną modlitwą i prośbą o błogosławieństwo Boże rozpocznie dzień 22 grudnia r. b., przeznaczony ostatecznie na „dzień Sienkiewiczowski”.

Wprost z kościoła uda się jubilat do sali ratuszowej, gdzie komitet wręczy mu publicznie akt własności Obłęgorka, jako zbiorowego daru od wielbicieli jego talentu, których dziełami swemi przez lat dwadzieścia kilka „krzepił na duchu”.

Przyznanie tej zasługi będzie tylko stwierdzeniem słów, w których tak pięknie i szlachetnie wyraził swój cel i dążenia autor Trylogji, gdy na ostatniej karcie „Pana Wołodyjowskiego” napisał:

„Na tem kończy się ten szereg książek, pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc”.

Jako uzupełnienie aktu darowizny, dodany będzie album z podpisami wszystkich ofiarodawców, obejmujące kilka sporych tomów, oprawnych ozdobnie w staroświeckim stylu. Sam akt „kunsztownym szryftem” z iluminacjami napisać podjął się na pergaminie niepospolity w naśladowaniu średniowiecznej kaligrafji specjalista, dr. Peszke. Dokument ten pod jego piórem zyska niewątpliwie wartość pamiątkową i w wysokim stopniu artystyczną.

Wieczorem tego dnia odbędzie się w teatrze Wielkim galowe przedstawienie, którego urządzeniem zajmują się wydelegowani przez komitet członkowie, pp.: Franciszek Eysmont, Marjan Gawalewicz, Edward Lubowski i Julian Wieniawski (Jordan). Program widowiska starano się jaknajbardziej urozmaicić, ale zarazem nadać mu charakter dostrojony do uroczystej chwili i osoby jubilata.

Przedstawienie rozpocznie „Pieśń dożynkowa”, utworu Piotra Maszyńskiego, a wykonana pod jego kierownictwem przez chór „Lutni” warszawskiej.

Numer drugi programu stanowić będzie część dramatyczna, którą niespodzianie uświetnił sam Sienkiewicz; zasiadł do biurka i w kilku dniach wykończył jednoaktową komedję, pełną staropolskiego humoru i jowialności, p. t. „Swaty pana Zagłoby”.

Od dawna nosił się z myślą napisania czegoś dla sceny, czegoś bardzo wesołego, pogodnego i zabawnego od początku do końca; trudno też o szczęśliwszy pomysł, jak wprowadzenie w komiczne powikłanie tej klasycznej, typowej, przeświecanej w charakterystyce swojej postaci polskiego Falstaffa, który stał się najpopularniejszą figurą w nowoczesnej beletrystyce naszej.

„Swaty” odegrane będą raz tylko na przedstawieniu jubileuszowym przez artystów teatru Rozmaitości, z Frenklem w roli Zagłoby, a drugi raz przez amatorów na korzyść „Domu zajęć” dla chłopców bez opieki, założonego przez ks. prałata Siemca. Jednocześnie najnowszy utwór Sienkiewicza wystawiony będzie na scenie lwowskiej i krakowskiej.

Autor zamierza z tego samego tematu wysnuć wpraw nowellę, którą umieści w „Słowie” i „Biesiadzie Literackiej”, a dopiero potem pozwoli komedję swą włączyć do stałego repertuaru sceny warszawskiej.

Trzecią część widowiska jubileuszowego wypełnią żywe obrazy, mające zilustrować najważniejsze działy twórczości Sienkiewicza, z uwzględnieniem tematów najbardziej malowniczych, które się do tego nadawać będą. Więc z nowel wybrano w klasycznym rodzaju: „Pójdźmy za nim”, w ludowym — „Za chlebem”, z powieści historycznych: „Quo vadis”, „Trylogję” i „Krzyżaków”, na zakończenie zaś Apoteozę, nader poetyczną, w pomysły i układzie p. Eysmonta, który zajął się osobiście zaproszeniem kolegów-malarzy i pozyskaniem od nich szkiców do obrazów.

Pomiędzy obrazami projektowaną jest deklamacja stosownych utworów poetyckich, o których napisanie odniesiono się do najcelniejszych przedstawicieli poezji naszej. Jest wszelka nadzieja, że te zbiorowe głosy „braci po lutni” złożą się w piękny i podniosły akord, który doda podniosłego nastroju całemu widowisku.

Czysty dochód z przedstawienia przeznaczył komitet na fundację imienia Sienkiewicza, która utworzy kapitał wsparć dla wdów i sierot po literatach przy warszawskiej Kasie literackiej.

Na tem zakończy się dzień Sienkiewiczowski jubileusz w Warszawie.

G.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

[Nowy rok początkiem 7 miesiąca. Przegląd roczny. Krach i głód. Wychodźstwo z Rumunii, Rosji i Palestyny. Siedm różnych związków sjonistycznych w Wilnie. O. Jan Kronsztadzki a żydzi].

Na początek jesieni przypada zawsze nowy rok żydowski. Jest to data dość dziwna nawet z punktu widzenia żydowskiego¹⁾. Pisma hebrajskie pomieszczają przeglądy roczne czasami na nowy rok żydowski, to znowu na chrześcijański, do którego żydzi stosują się zresztą w życiu społecznym. Tym razem «Hamelic» zdaje sprawę ze zmian, zaszłych w położeniu żydów podczas ostatnich 12 miesięcy, w numerze na nowy rok żydowski. Z przeglądu tego przytaczamy w streszczeniu szczegóły wybitniejsze. W «granicach osiedlenia» dokuczał wielce żydom «krach» kredytowy. O nim pisze «Hamelic»:

„Wiadomo, jak wysoką jest cena gotówki, a raczej jak wysoki biorą procent lichwiarze w większej części miast tej „granicz”. Przyczyną tego wyzysku jest

¹⁾ Dzień noworoczny rozpoczyna zarazem żydowski miesiąc—siódmy. Żydzi więc zapoczątkowali z końcem września nowe dziesięciolecie, czyli rok 5661, licząc wedle ery biblijnej od stworzenia świata. Ale sześć pierwszych miesięcy roku noszą liczbę porządkową od 7 do 12; sześć zaś następnych, mniej więcej od kwietnia do września—od 1 do 6 miesiąca. Miesiąc pierwszy nazywa się siódmym, zaś siódmy—pierwszym, drugi—ósmym, a ósmy—drugim it.d. (Prz. aut.)

brak wśród kupców i sklepikarzy żydowskich towarzystw wzajemnego kredytu, jakie mają wszędzie oni (chrześcijanie). Łatwo więc sobie wyobrazić, jakiej wysokości sięga procent, inaczej zwany „dyskonto“ w czasach takiego krachu.

Okrom wygórowanej stopy procentowej, bywały jeszcze takie trudności kredytowe, że dyskonterzy, przerażeni mnogością bankructw, przestali zupełnie udzielać pożyczek, nie kusząc się nawet o wysoki procent. Ciężkie czasy dla handlu źle oddziaływały na wszelkie inne stosunki społeczne, które u żydów są głównie zależne od przemożnej tutaj sfery kupieckiej. W guberni Besarabskiej panował wśród żydów głód formalny. Zbierano też dla nich mnóstwo pieniędzy w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą. Głód i krach przyczyniły się do znacznego wzmagania się ruchu emigracyjnego, na czym korzystali najwięcej tajni agenci, operujący na pograniczu.

Wychodźstwo żydów z Rumunii należało również do porządku dziennego. Rządy: węgierski, austriacki i holenderski zabezpieczyły się od napływu przybyszów, zamykając granicę przed tymi, co nie mieli oznaczonej sumy pieniędzy. W Ameryce, Anglii i jej kolonjach zastanawiano się również poważnie nad sprawą napływu wychodźców. Przykrym rozdzwiekiem są wypadki w Chojnicach, gdzie odnowiono średniowieczne, bezzasadne oszczerstwa, potępiane przez papieży i monarchów świeckich, jakoby żydzi używali krwi chrześcijańskiej do jednego z obrządków religijnych.

W Palestynie zaszła zmiana ważna: kolonie żydowskie, które dotychczas utrzymywał Rotszylld parzyki własnym kosztem, straciły nagle opiekę milionera. Dobroczynca dawniejszy powierzył je całkowicie pieczy Towarzystwa, powstałego za miliony nieboszczyka barona Hirsza, a znanego pod inicjałami „Ica“. Stowarzyszenie to, nie przejęte ideami sjonistycznymi, potraktowało sprawy realnie. Widząc, że koszt utrzymania szeregu raczej politykujących, niż pracowitych robotników przy owych kolonjach, jest nadto „cenną“ zabawką — zwolniło ich wszystkich od dalszej pracy na „ziemi Izraela“. Wielu też robotników rolnych opuściło zupełnie Palestynę...

Sjonizm za to kwitnie w „Jerozolimie-Litewskiej“. Tem mianem darzy „Hamelic“ Wilno, opisując szczegółowo rozwój i stan obecny sjonizmu w tem mieście. Sjonisci stoją tu na czele zarządu gminy żydowskiej, pracując pilnie dla idei sjoniskiej. Zbierają składki na rzecz komitetu palestyńskiego, którego siedziskiem jest Odesa; sprzedają akcje banku narodowego, którego siedziskiem — Londyn; inkasują „szekele“ (podatek roczny) dla kasy sjonistów,

której siedziskiem — Wiedeń. Członków „komitetu palestyńskiego“, opłacających rocznie składkę pięciuroblową, jest obecnie w Wilnie tyśiąc (w Odesie jest o połowę mniej). Akcyj sprzedano sześć tysięcy, a „szekele“ zebrano zaledwie tyśiąc, ponieważ pokwitowania nadeszły z Wiednia zapóźno; w roku przyszłym spodziewają się zebrać 4 tys. „szekele“.

Sjonisci wileńscy mają dalej liczny szereg stowarzyszeń i związków, których hasłem jest — Sjon. Mają przede wszystkim „Związek literacki“, gdzie członkowie zbierają się celem wysłuchania mów i rozpraw historycznych, żydowskich. Dalej istnieją „Bramy Sjonu“, Towarzystwo, którego członkowie schodzą się co wieczór do biblioteki i studują „kartkę talmudu“. „Hamelic“ stawia to stowarzyszenie za wzór innym, niesjonistycznym związkom, zwanym „Chewre Szas“, których celem jest również studjowanie codziennie „kartki talmudu“. Podczas bowiem, gdy tam bywa najwyżej dziesięć osób dziennie, to u sjonistów zbiera ich się nawet w wieczory letnie od 40 do 50. Siedzą razem młodzi i starzy, kupcy znani, „chasydzi“, postępowcy, nie brak także „doktorów“, wszyscy studują wspólnie talmud, bo... „taka już jest siła sjonizmu“ — objaśnia „Hamelic“. Nie dosyć na tem: związek „Synowie Sjonu“ liczy kilkuset członków, przeważnie rzemieślników i subiektów handlowych. Oni zbierają się co wieczór i studują „Proroków“ biblijnych. Dalej jest Towarzystwo „Sztandar Sjoński“, członkowie uczą się specjalnie historii żydów. Piątym związkiem jest „Braterstwo Sjońskie“, członkowie mają bibliotekę i czytelnię. Szóstym — „Protektorzy Sjonu“, tutaj odbywają się wykłady ludowe. Co piątek ukazują się ogłoszenia obok bóżnicy, obwieszczające, że w sobotę o tej i owej godzinie będzie mowa o „szpiegach“, których Mojżesz posłał do Palestyny; o „Synach Horacha“, którego ziemia połknęła żywcem i t. d. Zbiegają się tłumy ogromne. Siódmym związkiem są „Córki Sjonu“. Pozatem sjonizm wtargnął nawet do „jeszywy“ (uczelni), zwanej „Reb Majle“, której ubodzy uczniowie sprzedają swe racje żywności, aby mieć pieniądze na cele sjońskie.

Jak na jedno Wilno, to chyba dosyć. Ze spisu tego widać zresztą, że nazwa „Jerozolima Litewska“ nie jest pustym dźwiękiem. Są tam wprawdzie przeciwnicy sjonizmu, do których należy nawet jeden z rabinów, lecz oni, jak zapewnia „Hamelic“, nie mają wpływu żadnego. Gdy raz chcieli „siłą“ coś zdziałać, to sjonisci przeciwstawili im większą „siłę“.

Warszawie i stosunkom w Królestwie poświęca „Hamelic“ w jednym z ostatnich numerów aż dwa artykuły: jeden wstępny, pióra jakiegoś p. Sury Fajgi, drugi stałego korespondenta warszawskiego. Autorka narzeka na to, że w Królestwie dużo żydów się „polszczy“ i „prawie wszystkie żydówki“, nie tylko postępowe, lecz nawet „chasydy“. Na czym polega to polszczenie się? Oto na tem, że się przyjmuje do dzieci mamki polskie, wskutek czego pierwsze dźwięki, jakie słyszą niemowlęta, są polskie. To jedno nieszczęście. Drugiem jest to, że córka chasyda widzi, iż matka jej ubiera się i mówi, jak szlachcianka („to rzecz bardzo powszechna w Królestwie“ — dodaje autorka), ojciec zaś pozostaje zatwardziałym „chusetem“ w chałacie, córka więc woli naśladować matkę, czyli także „mówić, jak szlachcianka“. Trzeciem złem jest to, że matki oddają córki do szkół chrześcijańskich, zamiast do żydowskich.

To samo pisze korespondent o uczniach żydowskich. Zbrodnię żydzi popełniają, oddając synów swoich do szkół realnych pp. Górskiego i Trejdosiewicza, gdzie podobno 80 proc., jeśli nie więcej, uczniów stanowią żydzi.

W końcu przytaczamy z „Hacefiry“ dosłownie, opis pobytu w Sopoćkinie (w gub. suwalskiej) duchownego prawosławnego Jana Kronszadzkiego:

„Arcykapłan prawosławny, Jan Kronszadzki, przybył w odwiedziny do miejscowego klasztoru żeńskiego. Na spotkanie wyszła także gmina żydowska z chlebem i solą, mając na czele rabina, „gaona“, przewodniczącego sądu, v. Szmula Jakowa Rabinowicza. Zebrani mieli szczęście usłyszeć błogosławieństwo kapłana. Aptekarz p. Ginzburg, podał kapłanowi chleb i błogosławił go w imieniu mieszkańców; kapłan odrzekł: „Wy wierzyście w jednego Boga, my w Trójcę świętą, a jednak zawsze was szanuję i kocham, jako synów, wybranych przez Boga. Wszyscyśmy bracia, syny jednego ojca i matki jednej, syny Adama i Ewy; a krew jednaka, która płynie w naszych żyłach, czyni nas braćmi. Sądząc, że i wy nas szanujecie — rozumie się, jeśli na to zasługujemy — wierzę w wasze błogosławieństwo i wyrażam wam podziękowanie i błogosławieństwo“.

„Gdy kapłan skończył, rabin „gaon“ rozpoczął po rosyjsku opowieść Medrasza o rebem Gamlielu i jego rozmowie z filozofem, że są dni święta ogólnego, gdy mianowicie z niebios pada deszcz przez wszystkich upragniony. Kapłan, wysłuchawszy uważnie rabina, odrzekł:

„Słusznie mówisz, rebel! Bóg ci włożył w usta te słowa. Ja nie robiłem nigdy różnicy między rozmaitemi wyznaniem, lubię każdego człowieka, stworzonego na podobieństwo Boga. Przyjmij tedy raz jeszcze moje błogosławieństwo i podziękowanie dla ciebie i dla całej gminy twojej za słowa przyjemne, jakie wygłosiłeś i których nie zapomnę nigdy!“ Przyjemne słowa rabina wywarły bardzo dobre wrażenie na obecnych dygnitarzy wojskowych i innych dostojników, którzy go pochwalili“.

Sędzia i kapłan prosili o spisanie

tych słów, aby je mógł wydrukować w pismach rosyjskich.

Promień.

W POZNAŃSKIEM.

Konsolidacja ziemian.

Ziemianie wielkopolscy energicznie zabrali się do zabezpieczenia polskiej własności ziemskiej. Dnia 4 listopada odbyło się w Poznaniu — przy licznych udziale właścicieli ziemskich i inteligencji miejscowej — zebranie, które uchwaliło założenie «związku ziemian», czyli Towarzystwa wzajemnej pomocy rolników, w celu powstrzymania niebezpieczeństw, zagrażających w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich własności ziemskiej.

Licznie dokonane w ciągu ostatniej wiosny i lata, po części lekko-myślnie, w celach spekulacyjnych, po części z potrzeby sprzedaży majątków polskich skłoniły poważnych ziemian do poruszenia projektu założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy. Towarzystwo ma radą i czynem popierać ziemian, potrzebujących i szukających poparcia. Według zaprojektowanej przez inicjatorów i przyjętej ustawy, sprawami Towarzystwa zawiaduje zarząd, złożony z dwóch członków, nad którym czuwa Rada nadzorcza, złożona z 5 członków. Nadto komitet, złożony z 12 osób, pośredniczy w stosunkach z potrzebującymi poparcia ziemianami. Członkami mogą być rolnicy i zwolennicy ziemianstwa, poddani niemieccy. Składka na potrzeby Towarzystwa wynosi 5 fenigów z hektara. Towarzystwo rozciąga działalność swoją na Poznańskie i Prusy Zachodnie.

Na pierwsze zebranie przybyło 136 osób — przewodniczył Marcei Żółtowski z Godurowa. Do Towarzystwa zapisało się 136 osób. Do Rady nadzorczej weszli: Zygmunt i Tadeusz Szuldrzyńscy, Marcei Żółtowski, Tadeusz Jackowski, Głabisz i Edward Donimirski.

Przytaczamy poważny i trzeźwy głos o zadaniach ziemianstwa wielkopolskiego, pochodzący od jednego z właścicieli ziemskich i zamieszczony na szpaltach «Kurj. Poznańskiego». Głos ten pełen jest energii i wiary w siły własne:

„Dla ludności pracowitej, przemysłowej i wytrwałej mogą egzystować przesilenia i przejściowe klęski, lecz upadku zupełnego niema. Czyż i u nas, choć może mniej nagle i jaskrawo, nie odbył się podobny przełom? Kto uprzytomni sobie gospodarstwa z przed lat kilkadziesiąt, oparte wyłącznie prawie na produkcji wełny i ziarna, a porówna je z obecnym stanem kultury w większej części majątków, ba, nawet zagrod gospodarskich, ten przyzna, że nie jesteśmy niezdolni do pracy i wytrwania. Równocześnie staniały wszystkie produkty rolne, a koszt produkcji stawały się co-

raz droższe. Tylko przez podniesienie całego trybu gospodarstwa do wyższego poziomu, można było uniknąć zupełnego jego upadku. Było to zadanie ogromne i ciężkie niezmiernie, stopniowo więc tylko z niego się wywiązujemy. Ktoby jednak chciał zastawić, ile w ostatnich dziesiątkach lat powstało fabryk i budynków gospodarskich, o ile wzmożyły się inwentarze i maszyny rolnicze, ile pól wydrenowanych, łąk zmeliorowanych i t. d., ten zdumiałby się zapewne nad tym wysiłkiem ekonomicznym, nad masą energii i pracy, której to wymagało. A jednak to zdaje się nie wystarczać jeszcze, co chwila bowiem ktoś ustępuje z pola. Widocznie więc nie pracujemy jeszcze tak, jak tego warunki zewnętrzne wymagają. Wprawdzie obywatelstwo wiejskie żyje, z wyjątkiem kilkunastu lekkomyślnych, czy bezmyślnych jednostek, skromnie i napozór pracowicie. Mówię napozór, gdyż mam przekonanie, że pomiędzy tymi nawet, którzy najbardziej na ciężkie czasy się skarżą, nieliczni są ci, co by więcej pracować nie mogli, którzyby zatem przy ścisłym rachunku sumienia od wszelkiej winy uwolnić się zdołali. Bo pracować trzeba teraz głową, przedewszystkiem zmysłem kupieckim, umiającym być raz ogromnie oszczędnym, to znów szczodrym i śmiałym w wydatkach, a zawsze obliczonym... Nie raz gospodarz dziedziczny majątek, przeciążony długami, ma do spłacenia rodzeństwo, musi robić jeszcze wkłady, aby wydajność ziemi ustalić. Taki zwłaszcza, gdy nie ma niepospolitych zdolności i energii, upada pod brzemieniem zbyt ciężkim przez samą siłę rzeczy. Tacy też wszędzie się znajdują, bo są ofiarami warunków ogólnych. Gdzieindziej łatwo przeboleć można te straty. Nam nawet tak upadać nie wolno, bo pociągamy w zgubę nie siebie samych tylko, lecz odłam całej naszej ludności. Niech więc jednostki silniejsze pracują za dwóch, aby wyrównać te ciosy nieuniknione, niech więc akcja ratunkowa prywatna i przez instytucje nie słabnie. Gdzieindziej w miejsce ustępujących wchodzi siły nowe, ekonomicznie odporniejsze, a zatem odpowiednie swemu zadaniu. U nas w to miejsce przychodzi zwykle przybysz obcy, nie znający tradycji ludu i nie umiający uszanować tego, co mu jest najświętszem, przychodzi zawsze prawie obcy gesełciarz, lub kolonizacja niemiecko-protestancka. I dlatego to walka o ziemię jest u nas tak żywotną, dlatego żal niepowetowany nas ogarnia nad każdym kawałkiem ziemi utraconej. Nie przestaniemy więc nawoływać do wytrwałości w ekonomicznych zapasach, bo to nie prozaiczne dążenie do dobrobytu, to walka „*pro aris et focis*“.

Głos ten wymownie świadczy, że obywatelstwo wielkopolskie zachowało w sobie dużo pierwiastków żywotnych i odporności wobec nieprzyjaznych koniunktur ekonomicznych i zamachów politycznych rządu pruskiego.

Protest śremski.

W niedzielę, 28 października, odbył się w Śremie polski wiec, na który przybył także poseł Głębocki. Uwagę zwróciły przemówienia p. Głębockiego i księdza Wiśniewskiego, który wyraził zdanie, że najlepszym polskim agitatorom okazał się minister Studt przez wydanie znanych rozporządzeń. Uchwalono rezolucję z protestem przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego w nauce religii i postanowiono wysłać telegram do Papieża z prośbą o błogosławieństwo i adres do arcybiskupa Stabilewskiego. Przebieg tego wiecu był podobny do słynnego wiecu poznańskiego, który się odbył przed kilku tygodniami i wywołał takie gniewy w prasie hakatystycznej.

Wiec w Zbąszyniu.

W jednym z najbardziej na zachód położonych okręgów wyborczych w Księstwie Poznańskiem, mianowicie w okręgu międzyrzecko-babimojskim, gdzie zawsze przechodził Niemiec, polacy postawili p. Bernarda Chrzanowskiego, adwokata z Poznania, na kandydata. Dotychczas urządzono już kilka wieców wyborczych. O wiecu, który się odbył w Zbąszyniu, taką relację dają prowincjonalne pisma poznańskie:

„Choć p. Chrzanowski, jak mówił, nie ma nadziei, żeby w tym okręgu został wybrany, to jednak z szczerą radością wybierał się do Zbąszynia na wiec, bo wie, że będzie mógł pracować dla ludu polskiego, który tu nad brandenburską granicą nie ma szlachty i pozostawiony jest sobie samemu. P. Chrzanowski położył nacisk na to, że praca około utrzymania narodowości odbywa się w kraju, tu na miejscu, w domu, a nie w Berlinie. W blisko godzinnej mowie wykazywał, jak rząd pruski ogranicza prawa ludu przy kolonizacji, w sądownictwie, w szkole, nawet przy prywatnej domowej nauce, w stowarzyszeniach w całym zaborze, na górnym Śląsku i na obczyźnie; mówił obszernie o hakatystach, a w związku z tem zwrócił uwagę na to, że ludność polska mimo to wszystko podnosi się w dobrobycie, w oświacie i świadomości narodowej. Nie ma więc powodu do obawy, iżby żywioł polski miał uleść narodowi niemieckiemu, jak tego chcą hakatysci. Naród polski zniósł już dawniej kolonizację Niemców i spolszczył napływowy żywioł niemiecki w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Lud polski w zaborze pruskim wie, że jest oparty o miliony całego narodu polskiego pod rządem rosyjskim i austriackim, i nie porzuci swej narodowości“.

Proces Kościelskiego.

Znany zatarg członka pruskiej Izby panów Józefa Kościelskiego z niemieckim Towarzystwem śpiewackim w Miłosławiu, został przed kilkunastu dniami rozstrzygnięty przez sąd, gdyż Tow. śpiewackie obstawiało za pociągnięciem p. Kościelskiego do odpowiedzialności za obrazę. Przypominamy tu przebieg tej drobnej, lecz charakterystycznej sprawy. W lipcu 1897 r. niemieckie Tow. śpiewackie urządziło zabawę letnią w Miłosławiu. P. Kościelski, powodując się uprzejmością, nie tylko pozwolił im wybrać miejsce w swoim lesie, ale nawet własnym kosztem kazał im tam zbudować ławy, bufet i t. p. Tego samego dnia miała się odbyć także zabawa polskiego miłosławskiego Tow. rzemieślniczego, lecz w ostatniej chwili policja zabroniła polskiej zabawy bez podania powodów. Wówczas p. Kościelski zaprosił członków polskiego Towarzystwa jako gości swych do parku, gdzie się też bawili do wieczora. P. Kościelski nie zapomniał i o bawiących się w jego lesie niemieckich śpiewakach. Pojechał do nich i z pół godziny z nimi się bawił. Byli z jego uprzejmości bardzo zadowoleni i nawet odśpiewali dwie pieśni na cześć jego. Potem p. Kościelski wrócił do swego parku i uczestniczył do końca w zabawie polskich rzemieślników i przemysłowców. Gdy na zakończenie zabawy polacy zaintonowali pieśni nabożne, naraz rozległa się od strony lasu wrzawa: byli to śpiewacy niemieccy, którzy wracali podchmieni, śpiewając pieśni pijackie. P. Kościelski zapamiętał sobie to zdarzenie i w dwa lata potem na wiecu w Witkowie opowiedział je w pięknej mowie, podnosząc

nierówności traktowania niemieckich i polskich towarzyszt przez władze pruskie. W mowie tej znajdował się następujący ustęp: „Oto synowie uciśnionego narodu, zniewoleni ze swą niewinną zabawą kryć się do prywatnego ogrodu, kończą ją po- bożną pieśnią przodków; tam zaś członkowie potężnego narodu, nad nami panujące- go, kończyli zabawę dziką pieśnią pijacką“. Mowa ta dostała się do wiadomości haka- tystów, którzy namówili śpiewaków nie- mieckich do wytoczenia procesu o obrazę. Jak wiadomo, prokuratorja pierwszej in- stancji odrzuciła skargę. Haktysty jednak- że za pomocą intryg i zabiegów doprowa- dzili do tego, że prokurator drugiej instan- cji zniósł uchwałę pierwszej instancji i proces wytoczono przed gnieźnieńską Izba karną. W rezultacie p. Kościelskiego, po- mimo świetnej obrony adw. Wolińskiego, skazano na 200 marek kary.

Losy redaktorów.

Redaktorzy odpowiedzialni polskich pism w Niemczech kroczą po iście ciernistej dro- dze, jak świadczą następujące wyroki: 1) Re- daktora odpowiedzialnego „Pracy“, p. Wład. Siemiątkowskiego, skazała świeżo Izba kar- na sądu ziemiańskiego w Poznaniu za arty- kuł p. t. „Polityka pięści“, w którym do- patrzono się zohydzenia urzędów państwo- wych, mianowicie obrazu komisji koloniza- cyjnej, oraz podburzania do gwałtów,—sto- sownie do wniosku prokuratora, na 6 mie- sięcy więzienia. P. Siemiątkowskiego, czło- wieka w sędziwym wieku, nigdy nie kara- nego, aresztowano natychmiast po ogłosze- niu wyroku, niby złoczyńcę, i odprowa- dzono do więzienia, gdzie będzie przeby- wał 8 miesięcy, gdyż za artykuł p. t. „Lo- jalni i wierni poddani“, w którym dopa- trzono się obrazu komisji kolonizacyjnej, musi także odsiedzieć dwa miesiące. 2) Re- daktora „Gazety Ludowej“, wychodzącej w Elku na Mazurach, p. Bahrkego, aresz- towano w jego mieszkaniu i odprowadzono do więzienia; zasądzono go w ostatnim cza- sie na 2 miesiące więzienia, ale wyrok nie jest jeszcze prawomocny. 3) Wydawcę „Ga- zety Grudziądzkiej“, p. Kulerskiego, wię- to na dwa miesiące do więzienia za prze- stępstwo prasowe. 4) Redaktora „Gońca Wielkopolskiego“, p. Szyperskiego, uwię- ziono za takżeż przestępstwo na 4 miesiące.

SZCZEPANOWSKI.

Przed trumną Szczepanowskiego z szacunkiem uchyłmy czoła. Śmierć wyzwoleniem mu była. Nim ciało, znękane, domarło do szczeru, nim znieczuliły się nerwy, a martwota przygasła raz na zawsze nieprze- party popęd do czynu, w zamierają- cym Szczepanowskim czuwała wciąż świadomość, co przetrwała w nim możność pracy, by mu uprzytomniać straszne przejścia, by budzić ich wspomnieniem w tym nieustrudzonym pracowniku zdwojoną pracę żądzę. Szczepanowski przeżył samego sie- bie i patrzył na własnego trupa: na ciało, niezdolne słuchać woli, na wolę, niezdolną już do płodnego na- pięcia, na bezradne szczątki tego Szczepanowskiego, co swą energją w gnuśnych energję rozbudzał, swym zapalem w niedołęgach zapal wznie- cał, swą sprężystością ocieślał w ludzi czynu zmieniał. A świado- mość znęcała się nad bezsilnym i dogorywającym, przesuwasz mu

przed oczyma nieprzebrane pola pra- cy, podsuwasz umysłowi, włożone- mu do szukania na wszystko zara- dy, coraz to nowe zła i braki, za- rady czekające, — kto wie, może w tym człowieku, którego całe ży- cie było zaparciem się siebie a myślą o bliźnich, zbudziła się u schył- ku samozachowawcza żądza poka- zania, że na poniewieranie jego pa- mięci nie zasłużył: żądza odbudowa- nia w zdwojonej wspaniałości dzie- ła, które mu w rękach zmarniało, gorączkowa żądza stworzenia cze- goś tak wielkiego, by zmyło cały wstyd upadku i całą jego hańbę — bo wstydem i hańbą upadek wyda- wać się musiał człowiekowi, wie- rzącemu, jak on, w niechybnie twór- czą moc sił ludzkich, ludzkiej ener- gji i pracy,—żądza stworzenia cze- goś tak wielkiego, by uchylił przed twórcą czoła nietylko ci, co powo- dzeniu pokłon oddają, a na powalo- nych plwają, ale wszyscy wkoło! I w bezsilnem ciebie szarpała się wyobraźnia, aż śmierć dobroczynna kres położyła męczarni.

Z ufnością oczekiwać mogą wy- roku historii ci, którym w spadku po Szczepanowskim pozostała straż nad dobrym jego imieniem. Błędy zmarłego historia skrzętnie spisie i zrządzone przez nie szkody bez- względnie zestawi, ale dla człowie- ka co błądził, dla szkód tych spraw- cy mieć będzie—nie wyrozumiałość, ale szczere, serdeczne ciepło, może nawet, mimo wszystko, w wdzięcz- nej zachowa go pamięci, może znaj- dzie, że zasługi sownie odplaciły szkody. Surowej, lecz bezstronnej historii sądu podszeptować trudno; wierzyć jednak wolno, że, sądząc Szczepanowskiego, pamiętać będzie, iż sądzi człowieka szczerzej i dobrej woli, który w życiu swem miał myśl jedną: dobro kraju; który na usługi tej myśli oddał się cały bez żadnych zastrzeżeń: cokolwiek czynić dla dobra kraju poradziła mu w szcze- rym myśli wysiłku głowa, cokolwiek dla dobra kraju czynić nakazało mu sumienie, wszystkiego się wraz imał, wszystko zaraz spełniał z ca- łym nakładem sił i energii, do ja- kiego tylko był zdolny. Siły swe przecenił, prawda, i to grzech jego główny, więc niech nań rzucają ka- mieniem ci, co wierzą, że zbytek mamy ludzi, co siłę własnej zawie- rzają, że zbytek mamy takich, co ciężaru na swe barki brać gotowi, choćby więcej, niż siła podoła, byle tylko nic z ich siły gnuśnie dla kraju nie zmarniało. Siły swoje przecenił, ale bo też pracy, ręk chętnych czekającej, widział w ko- ło mnogo, a na innych oglądać się nie umiał. Ze swem uzdolnieniem, energją, zapalem i zdolnością do pra- cy, mógł być do woli: znakomitym przemysłowcem, albo świetnym poli-

tykiem lub niezrównanym publicystą. Był wszystkim naraz i to go zgub- iło. A brał się do wszystkiego nie dla kaprysu, lecz z poczucia obo- wiązku, bo Szczepanowskiemu, co przemysł tworzył, przyjść musiał z pomocą Szczepanowski polityk, któryby przemysłu tego w Izbie bronił, a dla obydwóch niezbędny był Szczepanowski publicysta, któ- ryby wśród własnego ogółu szerzył ożywcze myśli, krzepił wiarę w sie- bie, do czynu zachęcał. Gdzie jest ten człowiek, który był w stanie go zastąpić na którembądź z tych sta- nowisk? Więc Szczepanowski roz- dzierał się w kawałki, by wszyst- kiemu sprostać, wszystko samemu wypełnić.

Tych lat jego pracy nic nie za- trze, nikt ich nie wymaże z jego życia. Upadkiem swym wielką wy- rządził krajowi krzywdę, ale nie wolno o krzywdzie tej tylko myśleć, gdy się wspomina Szczepanowskie- go, gdy się wspomina człowieka, co przez szereg lat był wcieleniem ini- cjatywy, sprężystości, szczerzej woli i pracy. Życie, na takim wysiłku spędzone, zawsze jest pożyteczne, jakikolwiek tego wysiłku rezultat. I najzasłużeńsi nie wzgardziliby na- pisem grobowym, na który zasłużył sobie Szczepanowski: «Ile sił stało, robił zawsze to, co robić uważał za swój obowiązek». Nietylko, gdy mu sprzyjało szczęście: jeszcze na ławie oskarżonych, na której zasiadł z wła- snej woli, nie siebie uniewinniał, nie pracą swoją się chełpił, ale bez litości dla siebie samego roztrząsał własne winy i błędy, by innym słu- żyły za przestrożę! O sobie myśleć ten człowiek nie umiał.

Zastój panował w kraju, kiedy przybył doń Szczepanowski, przywo- żąc wrodzoną krewkość i żądzę czy- nu, spotęgowaną jeszcze pobytem w Anglii, gdzie włożył się przeszkody usuwać i bez zwłoki w czyn przemieniać myśli. Nie święci garn- ki lepią, i my pracować tak potra- fimy, jak anglicy. Nędza jest wsty- dem, bo niedołęztwa dowodem! I Szczepanowski zabrał się do pra- cy. Nie myślał o tem, że dzisiejszym anglikom torowały drogę całe daw- niejsze pokolenia Szczepanowskich: początek ktoś zrobić musi! W nie- powodzenie nie wierzył, bo w owoc- ność pracy wierzył, a że jej szczę- dzie nie będzie, wiedział. Zrazu szczę- ście mu sprzyjało. Zakładał kopal- nie, fabryki, budował drogi—z ni- czego, własnymi siłami zdobył wiel- ką fortunę, której nie uważał za swoją własność, ale za narzędzie do dalszej pracy dla kraju: pan miljo- nowej fortuny, synowi swemu kazał utrzymywać się z lekcji, własnymi siłami życie rozpoczynać od począt- ku. O tem, by zaznać wczasu, by w spokoju używać zdobytej fortuny,

taki człowiek, jak Szczepanowski, ani mógł pomyśleć. On nie dla majątku pracował, a to, co zrobił, to tylko skromny był początek tego, co zrobić zamierzał. Kto z niczego tyle zrobić zdołał, co zdziałać zdoła wsparty o miliony? I przybierał wciąż na swe barki trudów i ciężarów, aż zawiodły go siły i u kresu zaskoczył sromotny upadek. A że jego upadek stał się zarazem nie-
szczęściem publicznym, że w krajowych funduszach uczynił szczerbę, pozostawiając bez pokrycia znaczne długi w Kasie oszczędności, że, co więcej kredyt kraju osłabił, więc Szczepanowski ugiął się pod jego ciężarem i z pochylonem czołem słuchał gorzkich wyrzutów i nauczek, których w pierwszym rządzie nie szczędzili mu ci, co upaść tak nigdy nie mogą, nie zdolni do zrobienia pierwszego kroku po drodze, wiodącej na wyżyny, z których głęboko się upada.

W przeciwieństwie do «niezasłużonych a szczęśliwych», Szczepanowski na lepszą dolę zasłużył niż ta, która mu się dostała w udziale. Nie dość, że chciał działać jaknajlepiej, a sprowadził klęskę, że ten wynik zdawał się być zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzył i co głosił, że złamał jego siły i pozbawił nadziei powetowania porażki; jeszcze, na domiar złego, rozgłos jego upadku stał się narzędziem w walce galicyjskich stronnictw, i Szczepanowski, powalony na gruzach swych nadziei, przyglądać się musiał, jak gruzы te rozchwytywano skwapliwie, jako przedni materiał do dziennikarskiej polemiki.

Dzisiaj śmierć jego rozbraja już namiętności, ale czas jeszcze nie nadszedł do zestawienia bilansu zasług zmarłego i przewinień. I jedne i drugie są moralnej i materialnej natury. Kto dziś zważy, czy więcej szkody moralnej zrzucił krach i proces lwowski, czy też pożytku przysporzył rozpęd do pracy, który Szczepanowski pokoleniu swemu przekazał energią swą i przykładem? Kto dziś obliczy, czy w majątku krajowym przeważa strata miljonowa w funduszach oszczędności, czy milionowy, również krajowy dorobek w przemyśle, który przeżył swego twórcę i tysiącom rodzin zapewnia utrzymanie?

W pierwszej chwili rozdrażnienia, w stronnictwie uniesieniu jedni na plusy tylko wskazywali, inni na same minusy: historia zsumuje wszystko to kiedyś i sąd swój ogłosi, na który czekamy z nadzieją, iż w jej wyroku czytać nie będziemy, że upadek wyjątkowego tego człowieka rozkrzewił zniechęcenie i apatię, odwagi pozbawił tych, co iść chcieli jego śladem i nieprzebytą zaporą zagroził drogę jego uczniom.

A uczniowie ci są, a wśród nich są i tacy, co dali już swą miarę. Razem ze swym mistrzem przed sąd potomności staje równocześnie z nim zmarły uczeń i przyjaciel, Kazimierz Odrzywolski. I o takich uczniach historia nie zapomni, gdy sądzić będzie Szczepanowskiego.

T. Ż. S.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 1 listopada.

[Wzrastanie morderstw wśród Włochów. Pielgrzymka rusińska. Na cześć Sienkiewicza].

△ Jedną z kwestyj, jakimi się tutaj zajmują i prasa i wogóle ludzie myślący, pracujący dla społeczeństwa, jest smutne pierwszeństwo, jakie Włochy dzierżą co do wypadków morderstw. W istocie niema narodu, gdzieby zdarzało się tyle zabójstw, co na półwyspie, a i w zamachach anarchistycznych, jak wiemy, włosi za granicą swej ojczyzny wyrobili sobie smutną sławę. Co do mnie, ile razy otwieram tutejsze dzienniki, zaglądam nie tyle do dobrych lub złych artykułów, jakie mogę tam znaleźć, ile do zawsze obfitej kroniki i opisów krwawych bójek. Nie do uwierzenia, z jaką łatwością naród ten, który zresztą ma tyle cennych przymiotów, chwyta za nóż, sztylet, rewolwer, dłuto lub truciznę. A co jest jeszcze więcej uderzającym, że większa część tych krwawych bójek powstaje z przyczyn zupełnie błahych, i że nawet kłótnie o kobietę grają podrzędną rolę. Słusznie ktoś powiedział, że myśl zabicia kogoś już nie przestrasza tutaj nikogo, nawet kobiety. Na południu, w Sycylii, w Neapolitańskim przyjął się oddawna ogólny zwyczaj t. zw. *dichiaramento*, t. j., że pokłóciwszy się w zajeździe, dwaj zapaśnicy wychodzą na wolne miejsce, aby w walce na zabój na noże rozstrzygnąć, kto ma zginąć. Znamy ten zwyczaj z „Cavalerii Rusticany” — i zakończenie opery słowami: „Zabili szwagra Turidda!” odpowiada, niestety, rzeczywistości, bo podpatrzonem zostało z natury przez Verge.

Senator Vittelleschi-Nobili, w miesięczniku „Nuova Antologia”, żąda przede wszystkim wychowania religijnego w szkołach państwowych, jeśli plaga ta, specjalnie włoska, ma ustąpić. Lud odrodzonych Włoch jest produktem czterdziestu czy pięćdziesięciu ostatnich lat rządów, które, jak dziś widzimy, miały, jako epilog, barykady na ulicach w Medjolanie i zamach w Monzy. Zjednoczenie Włoch zastało lud może niedość głęboko katolickim, najgorszy zaś wpływ wywarła nań walka z Kościołem i jej skutki, t. j., że wychowanie religijne zostało ledwie tolerowaniem, opuszczaniem, a nawet zwalczaniem. Nadaremnie też próbowano zastąpić wychowanie moralne przez wykształcenie, przyczem katechizm był uznany jako stary rupiec „klerykalizmu”...

Vittelleschiemu odpowiada poseł sycylijski N. Colajanni. Wykazuje on, że prowincje włoskie najwięcej religijne, najwięcej monarchiczne, dają właśnie największy procent morderstw, gdy tymczasem okolice mniej nabożne, jak Man-

tua, Parma, Emilia, według dat statystycznych, najmniej cierpią na tę krwawą zarazę. Kładąc więc karty na stół, Colajanni dowodzi: w Lombardji na 4,107,851 mieszkańców (według obliczenia z końca 1898 r.) było 102 morderstw, a w Sycylii na 3,603,310 mieszkańców zdarzyło się w tymże roku 968 zabójstw. Prowincja neapolitańska (t. zw. *szczęśliwa*) dała na 3,563,590 mieszkańców 950 morderstw, podczas gdy w północnej Emilji na 2,314,536 mieszkańców zdarzyło się ich tylko 141!

Zapewne, że i różnica klimatu i warunki ekonomiczne ważną tu odgrywają rolę, przytem prowincje południowe są ciemniejsze, wykazują większy procent nieumiejących czytać i mają gorszą administrację.

Mieliśmy tutaj pielgrzymkę rusińską, złożoną ze stu przeszło osób, w tem około czterdziestu włosian. Pielgrzymka przyjęta była przez Leona XIII w bazylice św. Piotra, razem z pielgrzymkami irlandzką i kilku włoskimi. Papież, jak zwykle, ukazał się w kościele na *sedii gestatorii* i kiedy przeciągał z orszakiem swym około ołtarza nad grobem św. Piotra, przyjętym został przez pielgrzymkę, ustawioną po prawej stronie ołtarza, chórem: „*Mnohaja lita*”. Z osób, które przy tej sposobności przypuszczone zostały do zbliżenia się do Ojca św., byli: ks. biskup Andrzej Szepetycki, biskup przemyski Czechowicz, prałat Wołoszyński i kilku innych. Jak wiadomo, jest w Rzymie, obok wielu innych, także i kolegium rusińskie, które, dzięki ofiarności ces. Franciszka-Józefa, nabyło przed dwoma laty kamienicę przy kościele św. Sergjusza i Bacca, na via dei Serpenti, niedaleko zburzonego kościoła N. M. Panny del Pascolo (żyrowickiej) i tam stałą obrało siedzibę. Alumnów tego kolegium poznaje się po niebieskich sutannach z złotymi pasami, tak jak polacy noszą czarne sutanny z zielonemi pasami, Niemcy czarne, francuzi — czarne, z południowej Ameryki — czarne z czerwoną obwódką i t. d. Rektorem kolegium rusińskiego jest ks. Lewicki; alumnów jest kilkunastu.

Prezesem komitetu włoskiego w Rzymie, który ma uczcić H. Sienkiewicza z powodu zbliżającego się jubileuszu jego, został hr. A. de Gubernatis, profesor literatury włoskiej w rzymskiej wszechnicy.

Weryha.

Paryż, 3 listopada.

[Wrażenia mowy w Tuluzie. Sytuacja polityczna. Przyszła sesja parlamentarna. Stosunki z Anglią. Cesarstwo Wielkobytańskie i p. Chamberlain].

△ Mowa p. Waldeck-Rousseau w Tuluzie nie spełniła tych nadziei, jakich oczekiwano. Być może, iż oczekiwano zbyt wiele. Reklama, która poprzedzała ten występ, była zbyt silna i osłabiła wrażenie. W polityce działają często te same efekty, co i w teatrze.

Główny zarzut, jaki można postawić p. Waldeck'owi, jest niedostateczne wyjaśnienie stosunku p. Milleranda do rządu. Wprawdzie „premier” francuzki oświadczył wyraźnie, iż upaństwowienie własności prywatnej nie leży w programie rządu, — o tej ostateczności kolektywizmu nikt jednak na serjo we Francji nie myślał. Istnieje atoli cały szereg reform społecznych, których p.

Millerand jest zwolennikiem, a które obecnemu porządkowi rzeczy sprzeciwiają się zasadniczo. Przemówienie w Lens było jaskrawem tego udowodnieniem. Speech tuluzański nie wyjaśnił zgola, czy obecny gabinet solidaryzuje się z programem p. Millerand'a, czy też jest mu przeciwny. Nie wyjaśnił dlatego, że bliższe roztrząsanie kwestji mogłoby zmusić p. Millerand'a do ustąpienia i wywołałoby niebezpieczne dla rządu przesilenie częściowe.

Najsilniejszy może nacisk kładł p. Waldeck-Rousseau na walkę z kongregacjami religijnymi—na walkę z klerykalizmem. Pod tem słowem stronnictwo radykalne rozumie nie religję, której pragnie zapewnić swobodę i niezależność, ale mieszanie się stowarzyszeń duchownych do wewnętrznych walk partyjnych. Niestety polega na tem, że najczęściej trudno jest rozgraniczyć te pojęcia. Ze strony kongregacji istotnie popełniane są nierzadko nadużycia, które potępiają nie tylko odnośni biskupi, ale i sama Stolica Apostolska. Natomiast niechęć urzędników państwowych, przebiegających miarę w gorliwości, dosięga wielokrotnie sług Kościoła, nie biorących wcale udziału w walkach politycznych. Ztąd wytwarza się błędne koło, z którego ani Gambetta, ani Ferry nie potrafili wyjść. I p. Waldeck-Rousseau, mimo niezaprzeczonego talentu męża stanu, nie zdaje się posiadać tego rozmachu, który Aleksandrowi Macedońskiemu pozwalał rozcinać niepodobne do rozwiązania węzły.

Spodziewano się ogólnie, iż mowa w Tuluzie określi wyraźnie stanowisko rządu i jego program. Doznano pewnego zawodu. Przemówienie p. Waldeck'a nie zjednało mu nowych stronników, nie przysporzyło wrogów. Początek nowej sesji parlamentarnej, której otwarcie zapowiedziane jest na przyszły tydzień, okaże najlepiej, jak kształtują się stosunki w pałacu burbońskim i jakie w nim przeważają prądy.

W sferach politycznych dobre wrażenie uczyniły ostatnie zmiany gabinetowe w Anglii. Po wyborach „khaki“ lękano się nie bez słuszności wzmożenia się wpływów Chamberlain'a; traktat angielsko-niemiecki zwiększył te obawy.

Artykuł „Gazety Kolońskiej“, obwieszczaający rychłą i nieuchronną wojnę między Francją i W. Brytanią, nie przeszedł bez wrażenia. Teraz ujawnia się, że surmy bojowe zagrały tylko w redakcjach, szukających sensacji dzienników.

Lecz pisma paryżkie zdradzają obecnie inne projekty p. Chamberlain'a. Ma on agitować silnie w Australji i innych kolonjach angielskich, ażeby z posiadłości zamorskich Wielkiej Brytanji wysłała inicjatywa przemianowania trójkrólestwa na cesarstwo. *The queen*, sędziwa królowa Wiktorja u schyłku panowania otrzymałaby tytuł cesarzowej W. Brytanji. Jingoizm angielski pożyłaby choć tę nagrodę za zwycięstwa czterćmiljonowej armji nad garścią chłopów holenderskich.

Wiedź ta przyszła z Australji. Czy tkwi w niej prawda? — trudno dziś powiedzieć. W każdym razie można rzec śmiało, iż podobne aspiracje natykały się zawsze na dwie trudności dyplomatyczne. Dość zajrzeć do historii minio-

nych lat. Tytuł króla pruskiego, którym mianował się w 1701 r. Fryderyk I, dopiero w 1786 r. uznany został przez Ojca św. Piotr Wielki ogłosił się cesarzem Wszechrosji w 1721 roku,—Prusy i Szwecja uznały ten tytuł w r. 1723, Danja w 1732, Anglja w 1742, Francja w 1745, Hiszpanja w 1759 r. Napoleon I pozyskał uznanie tytułu cesarskiego od Francji dopiero w r. 1806. Rosja przyznała godność króla włoskiego Wiktorowi-Emanuelowi I w r. 1866...

Jeśli zatem imperjalizm p. Chamberlain'a nawet zwycięży, królowa Wiktorja może łatwo nie doczekać się jego wawrzynów.

St. Krz.

Wiedeń, 4 listopada.

[Sprawa małżeństwa następcy tronu w parlamencie węgierskim. Kłopoty p. Koerbera z kolejami i obstrukcją].

△ Jak wiadomo, następca tronu w Austrii, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand uzyskał od cesarza pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego z hrabianką Chotek, pod warunkiem zrzeczenia się w imieniu przyszłej żony, względnie przyszłych potomków, praw do tronu Habsburgów. W języku dworsko-prawno-politycznym zrzeczenie się tego rodzaju znanem jest pod nazwą: renuncjacja. W kołach dobrze poinformowanych było rzeczą wiadomą, że cesarz *pas avec un coeur leger* i dopiero po długich walkach i zabiegach zakulisowych, po zasięgnięciu opinii mężów w dziedzinie prawa publicznego znakomitych, tak w monarchji jak z zagranicy, zgodził się na te zaślubiny. Nigdy atoli nie brakło głosów poważnych, że małżeński ten związek, pomimo uroczystej renuncjacji, może kiedyś doprowadzić do fatalnych kolizyj. Z dwóch powodów. Raz, że wobec cnót i przymiotów, jakie zdobią małżonkę przyszłego władcy, oraz wobec romantycznej cechy związku tego, jak niemniej wobec prądu demokratycznego epoki, wśród której żyjemy, z trudnością da się utrzymać teoria, jakoby prawowita małżonka panującego być miała pozbawioną praw monarszych. Drobnym np. szczegółem. Następca tronu razem ze swą małżonką nigdy nie może się ukazać w teatrze w Austrii; on tylko w łożu cesarskiej może zasiadać, do której żonie wstęp jest wzbronionym. Powtóre, przewidziano opór w Węgrzech. Tam konstytucjonalizm, przynajmniej co do form i pozorów zewnętrznych, posiada siłę podobną, jak w Anglii. Podczas gdy w Austrii, dotąd przynajmniej, Rada państwa zadawała sobie odczytaniem pisma rządowego o renuncjacji i akta tego rodzaju przyjmowała poprostu do wiadomości, na Węgrzech każda renuncjacja w kształcie *ustawy osobnej* musi być uchwaloną w obu Izbach, czyli, jak opiewa wyraz techniczny, musi być „inartykułowaną“. Podług węgierskiego ustawodawstwa, tron węgierski obejmuje ten, który w Austrii, stosownie do przepisów sankcji pragmatycznej, do objęcia tronu jest powołanym. W Austrii zaś powołuje sankcja pragmatyczna na tron najbliższego następcę arcyksięcia. Ale żadne ustawodawstwo ani w Austrii, ani w Węgrzech nie określa, że arcyksięciem jest tylko potomek mężki ze związku „równorodnego“ (*ebenbür-*

tig). Tak zwany związek małżeński „morganatyczny“ polega na zwyczaju, na tradycji, oraz na przepisach *Statutu rodzinnego* domów panujących. Statutem rodzinnym trudno przyznać siłę i sankcję ustawy. Statut rodzinny Habsburgów dotąd spoczywał w archiwach cesarskich, jako rodzaj *arcanum* i *noli me tangere* dla publiczności. Opozycji w sejmie węgierskim udało się wywlec główną treść tego statutu. Prezes gabinetu węgierskiego, Koloman Szell, w obronie deklaracji arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, widział się zmuszonym najważniejsze ustępy Statutu rodzinnego, dotyczące prawa sukcesyjnego, podać do powszechnej wiadomości. Dowiedziano się przy tej sposobności po raz pierwszy autentycznie, że „dom panujący składa się z cesarza, jako głowy, z małżonki, z ewentualnie jeszcze żyjącej wdowy poprzednika władcy, z arcyksiążąt i arcyksiężniczek, zrodzonych z równorodnego i przez monarchę każdorazowo dozwolonego małżeństwa z linii męskiej. Bez pozwolenia naczelnika rodziny żaden książę i żadna księżna naszego domu cesarskiego nie może zawierać małżeństwa. Pakta małżeńskie, zawarte bez tego przyzwolenia, uważać należy za nieważne, tak iż całe z podobnego małżeństwa pochodzące potomstwo pozbawionem jest praw co do spadku, co do *apanazy*, co do wyprawy, co do praw wdowich, co do stanowiska, tytułu i herbu, oraz co do innych następstw prawnych, zwykle ze związku małżeńskiego wynikających. Tak zwane małżeństwa morganatyczne, czyli z lewej ręki, również w naszym domu cesarskim mogą być zawierane li tylko za przyzwoleniem każdorazowego naczelnika rodziny panującej“. Odczytanie tych ustępów w sejmie węgierskim nie uspokoiło, ani zadowolniło opozycji, która w sposób jaknajbardziej stanowczy twierdzi, że ustawodawstwo węgierskie nie zna instytucji tak zwanego małżeństwa „z lewej ręki“, że Statut rodzinny nie posiada znamion ustawy, że takowy w niczem nie krępuje woli narodu węgierskiego, że węgry zawsze małżonkę arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, skoro on tron obejmie, za *królową węgierską* uważać będą, zaś synów za arcyksiążąt; dalej, że arcyksiążę Franciszek-Ferdynand wcale nie miał prawa zrzekać się imieniem potomstwa *praw publicznych* i t. d. Można łatwo zrozumieć, że argumentacja tego rodzaju ogromnie jest popularną i przypada do smaku warstw szerokich ludności z jednej i drugiej strony Litawy, zwłaszcza, że prezes ministrów, p. Szell, pomimo najgorętszego odparcia zarzutów, nie mógł, bo nie był w stanie żadnej ustawy przytoczyć, lecz musiał stanąć na gruncie tradycji *wszystkich* domów panujących w całej Europie, oraz Statutu rodzinnego, na którym, jako na jedynym komentarzu do sankcji pragmatycznej, dotąd spoczywa sukcesja w domu cesarskim. P. Szell bardzo zrećźnie przypominał, że już poprzednio bywało dość takich renuncjacji ze strony arcyksiążąt, bez najmniejszej krytyki ze strony sejmu węgierskiego. Tylko tu ta zachodzi ważna różnica, że tym razem rozchodzi się o osobę następcy tronu i o przyszłe prawo do tronu.

Rozprawy w sejmie węgierskim jesz-

cze się nie skończyły. Nie ulega wątpliwości, że ustawa ostatecznie zostanie uchwaloną znaczną większością głosów. Ale pokazuje się, że obawa ludzi przecznych, iż związek małżeński następcy tronu może kiedyś wywołać wielkie komplikacje i wstrząsnąć całym Statutem rodzinnym, nie były płonnymi. Z góry wielu mniemało, że w danym wypadku, celem uniknięcia przyszłych zawikłań i sporów prawno-politycznych, dwie drogi były możebne: albo prosty zakaz małżeństwa, albo rewizja Statutu rodzinnego, ewentualnie i sankcji pragmatycznej, w drodze ustawodawczej w obu częściach monarchji, bądź w duchu Statutu, bądź w kierunku zniesienia pewnych restrykcji co do pojęcia związku „równorodnego“.

Na polu spraw wewnętrznych dotąd zmiany na lepsze zapisać nie mamy powodu. Sprawa kolei bośniackich, o których wam niedawno obszernie pisałem, jeszcze nie załatwiona. Utrwała się coraz bardziej cpinja, że rząd wiedeński w tej sprawie *nie może ponieść klęski*, że ta klęska musiałaby pociągnąć za sobą dymisję gabinetu, że w przyszłej Izbie nie znalazłby się *ani jeden głos*, któryby choćby jeden szeląg uchwalił na koleje, li tylko interesom węgierskim służyć mające. Zgoła gabinet wiedeński, bez uzyskania kolei żelaznej, mającej połączyć Serajewo ze Spletem (Spalato) w Dalmacji, jest w opinii publicznej straconym, jeśli równocześnie Węgry uzyskają kolej Serajewo-Mitrowica-Saloniki. Jeśli p. Koerberowi nie powiedzie się na polu politycznym, może z honorem upaść, bo tylu równych lub większych zdolności poprzedników z niewiększym, albo raczej z mniejszym szczęściem rządziło w Austrii. Ale na polu spraw kolejowych w osobie p. Koerbera byłby na głowę pobity były minister handlu i były naczelnik kolei państwowych. Tej klęski nie mógłby p. Koerber znieść spokojnie.

Zakończymy list nasz arcyciekawym epizodem. Odbił się w Wiedniu wielki wiec przemysłowców austriackich. Ukazał się na nim prezes gabinetu p. Koerber i miał śliczną mowę powitalną na wielką skalę, zupełnie na modłę angielską. Wykazał spustoszenia, dokonane przez obstrukcję w dziedzinie handlu i przemysłu, przestrzegał przed skutkami podobnych spustoszeń i dał do zrozumienia, że państwo, w razie dalszych prób obstrukcyjnych, będzie zmuszone chwycić się dróg energicznych dla obrony własnego zagrożonego bytu. Pełno było okłasków i zapału po tej mowie. Wiec przemysłowców zamienił się w areopag antyobstrukcyjny, oddychał jedną silną pierśią przeciw obstrukcji—naturalnie czeskiej. Mniejsza o to, że o takim areopagu nie było mowy przed trzema i dwoma laty, dopóki się rozchodziło o obstrukcję niemiecką. Tylko pięść czeska jest narzędziem zabójczym; pięść niemiecka—to uścisk serdeczny. Ale stało się coś lepszego. Kiedy miała być uchwaloną rezolucja wiecu przemysłowców, potępiająca obstrukcję, powstał dr. Menger (ze stronnictwa postępowo-niemieckiego) i wniósł zastrzeżenie: „*chyba w razie zgwałcen prawnych*“ obstrukcja nie ma być wykluczona; z tym dodatkiem rezolucja *jednogłośnie* została uchwaloną. Co zaś rozumieć należy przez

„zgwałcenie prawne“, to ocenić mają prawo tylko Niemcy. Obstrukcja niemiecka, podług teorii niemieckiej, znaczy: obrona zagrożonych praw, zaś obstrukcja czeska—to gwałt uliczny! Zaprawdę, ciężki to chleb—być w Austrii ministrem.

Świadomy.

Lwów-Kraków, 2 listopada.

(Zniesienie arcybiskupstwa ormiańskiego we Lwowie. Kronika wyborcza. Dziennikarstwo i literatura).

△ Z wiarogodnego źródła dowiaduję się, że w sferach decydujących świeckich i kościelnych wyłoniła się myśl zniesienia arcybiskupstwa ormiańskokatolickiego we Lwowie. Obecny arcybiskup ks. Izaak Issakowicz ma być ostatnim w szeregu ormiańskich książąt kościoła w Polsce, a po jego zgonie garstka ormian galicyjskich i bukowin-skich, z zachowaniem swojego odrębnego obrządku, zostanie przyłączona do archidiecezji łacińskiej. Arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie jest istotnie od dawna już instytucją o charakterze bardziej historycznym, aniżeli aktualnym. Szczupła liczba wiernych ormiańskiego obrządku topnieje coraz bardziej, tak że z roku na rok zwiększają się trudności utrzymania na odpowiedniej stopie kleru, a zwłaszcza arcybiskupa we Lwowie, który jest najbiedniejszym, a dodajmy odrazu i jednym z najzacniejszych książąt kościoła. Dzięki swoim wysokim zaletom serca i umysłu, ks. Issakowicz jest w całym kraju postacią niezmiernie popularną. Wyraz tym uczuciom dał ogół obywatelstwa galicyjskiego przed kilku laty w ten sposób, iż ze składek jednokoronowych zebrał dwanaście tysięcy złr., aby za te pieniądze kupić niedaleko Lwowa willę na letnie mieszkanie ks. arcybiskupowi, którego dochody, i tak nieproporcjonalnie szczupłe do jego godności, pochłaniają ubodzy. Ale szlachetny biskup obronił się od ofiarowanej mu willi i cały fundusz, zebrany ze składek, oddał na cele dobroczynne. Z tem wszystkiem ubóstwo jego stało się probierzem żywotności archidiecezji, która po sześciuset latach istnienia ma przejść do historii.

Czas założenia biskupstwa ormiańskiego we Lwowie nie da się dokładnie oznaczyć. Prawdopodobnie już w XIV stuleciu posiadali tu ormianie stolicę biskupią, przybywszy ze wschodu na Ruś, napewno zaś w wieku XV. W roku 1626 Mikołaj Torosiewicz złożył wyznanie wiary katolickiej i w ośm lat później zamianowany został przez papieża Urbana VIII arcybiskupem lwowskim. Władza tych arcybiskupów rozciągała się na całą Polskę, Litwę, Ruś i Wołoszczyznę, a do pomocy na tej ogromnej przestrzeni mieli dwóch sufragánów, jednego w Kamieńcu i jednego w Mohylowie. W obrębie dzisiejszej archidiecezji znajduje się 10 probostw z 19 kapłanami i jeden klasztor żeński we Lwowie. Probostwa ormiańskie prócz Lwowa znajdują się w Brzeżanach, Stanisławowie, Łyściu, Tyśmienicy, Horodence, Śniatynie i Kutach w Galicji, a w Czerniowcach i Suczawie na Bukowinie. Łatwo zrozumieć małą żywotność arcybiskupstwa, jeśli się doda, że liczba wszystkich wiernych razem wynosizaledwie cztery tysiące, t. j. tyle, ile

dusz miewa przeciętne probostwo katolickiego innego wyznania. Mimo to dzieli się arcybiskupstwo na trzy dekanaty: lwowski—o 320 duszach, stanisławowski—o 494 duszach i kucki—o 3,186 duszach. Na tę ostatnią pozycję składa się głównie miasteczko Kuty w głębokich Karpatach, jedyna liczniejsza kolonia ormian, używających do dziś jeszcze języka, przyniesionego przed wiekami z Azji. W Kutach mieszka około dwóch tysięcy ormian, którzy trudnią się przeważnie handlem bydła i od otoczenia ruskiego różnią się wybitnie czarną cerą i wschodnimi rysami. Ciekawa ta wysepka znajduje się właśnie—głównie wskutek oddziaływania szkoły i łatwości komunikowania się z resztą kraju—w fazie wynaradawiania się. Przełom ten jest tak uchwytany, że w niektórych domach rodzice mówią do dzieci po ormiańsku, a one odpowiadają już po polsku. Kazania w kościele głoszone bywają naprzemian to w jednym, to w drugim języku.

Gorączka przedwyborcza w Galicji wzrasta. Zgromadzeń, które się odbyły pod różnemi hasłami, nie zliczyłby już najbieglejszy statystyk, a kto wie, czy nie równie ciężko poszłoby mu ze zliczeniem wszystkich kandydatów, jacy dotąd objawili gotowość do rozwiązywania zawitych węzłów polityki austriackiej. Dzienniki są przepełnione echami walki wyborczej, która się toczy w imię stu i jednego programu, pragnącego się ucieleśnić przy pomocy jaknajwiększej liczby mandatów. Najgłośniejszą rozbrzmiewa w chórze ogólnym „Naprzód“, z którego szpalt płynie roztopiona siarka na głowy wszystkich, co nie ślubowali p. Daszyńskiemu wierności do grobu. Organ socjalistyczny zdradza zwłaszcza silne rozdrażnienie nerwów od chwili, jak „Czas“ swoim porannym wydaniem wszedł mu w drogę. Wśród coraz to nowych „obozów“, zakładanych dla wygody tego lub owego kandydata, nie będzie się mógł wkrótce zorientować zawodowy polityk. Rosną, jak grzyby po deszczu. To też wyborną ilustracją chwili jest na satyrę zakrawający epizod, który się zdarzył w miasteczku Suchej. Zawiazany tam częścią z małomieszczan, a częścią z włościan okolicznych komitet postawił kandydaturę kupca Krupki, lecz jednocześnie uchwalił zażądać od tego obywatela, aby złożył kaucję w kwocie dwóch tysięcy koron, jako rękojmię, że—nie założy żadnego nowego stronnictwa. Wiadomość tę podaje „Głos Narodu“. *Se non è vero, è ben trovato*. Najważniejszym wypadkiem z kroniki wyborczej jest warunkowy zwrot stronnictwa Stojałowskiego do Koła polskiego. Na podstawie uchwały zarządu stronnictwa, ogłasza Stojałowski w „Wieńcu“, że posłowie z jego obozu wstąpią do Koła na 3 tygodnie, ażeby tam zażądać zmiany regulaminu; jeśli Koło nie zgodzi się, wówczas wystąpią i zawiążą własne Koło „chrześcijańsko-ludowe“. Naturalnie chodzi o taką zmianę regulaminu, jaką proponują stojałowczycy. Ma ona polegać na tem, że solidarność klubowa obowiązywałaby tylko w sprawach narodowych i krajowych, a decyzyja, co należy rozumieć w każdym poszczególnym wypadku przez sprawę narodową, należałaby do większości. W Kra-

kowie odbyło się zgromadzenie wyborców konserwatywnych, na którym, po przemówieniach prof. Milewskiego, prof. Ulanowskiego i posła Paszkowskiego, uchwalono potrzebę bezwzględnej solidarności Kola—wobec czego chęci Stojalskiego pozostaną prawdopodobnie bez echa.

Jan Kasproicz, który od szeregu lat, jako dziennikarz, pracował w „Kurjerze Lwowskim”, porzucił pismo to i dziennikarstwo wogóle i oddaje się wyłącznie literaturze. Zachęcony powodzeniem swojej „Baśni nocy świętojańskiej”, zamierza pisać głównie dla teatru.

Obserwator.

△ Wiedeń. Dnia 11 października zwołano do Wiednia pierwszy zjazd austriackich przemysłowców cukrowych, w którym mieli wziąć udział także czesi. Zamiast jednak przybycia na zjazd, czesi nadesłali tylko następujące oświadczenie piśmienne: „Nie rozumiemy ani słowa po niemiecku”. Podając tę wiadomość za „Narodn. List.”, „Świat” pisze: „Wiedeń ma to, na co zasłużył. Przed 50 laty nie ośmielono się czegoś podobnego powiedzieć w Pradze, a dziś powiedziano to w samym Wiedniu. Cóż to będzie po upływie nowych lat pięćdziesięciu?”

△ Praga. Cała prasa czeska obecnie pochłonięta jest procesem Leopolda Hilsnera, młodego szewca (żyda), oskarżonego o zabójstwo dwóch dziewczyn-chrześcjanek: Marji Klimówny i Agnieszki Hruzówny. Sąd przysięgłych skazał go był na karę śmierci, lecz władze nakazały teraz przeprowadzenie ponownej rozprawy sądowej w m. Pisku. Dzienniki drukują obszernie sprawozdania z procesu, który trwa już przeszło tydzień i pełen jest sprzeczności. Pisma klerykalne, młodoczeskie i ludowe dowodzą, że jest to morderstwo na tle rytualnem i prowadzą zacieklą kampanję przeciw żydom, jako sojusznikom Niemców. W obronie Hilsnera stają tylko socjaliści czescy i stronnicy prof. Masaryka, który jest autorem książki o konieczności rewizji procesu Hilsnera. Do Piska zjechało przeszło 50 sprawozdawców dziennikarskich. „Zabójstwo w Polnej” w Czechach stało się tak głośne, jak proces Dreyfusa we Francji.

△ Lwów. Znany agitator, p. Wacław Budzynowski, współpracownik „Dila”, który występował w okręgu wyborczym Tarnopol—Zbaraż—Skałat, jako kandydat na posła z kurji włościańskiej, został na wniosek prokuratury osadzony w więzieniu pod zarzutem obrazy majestatu i religii w broszurze agitacyjnej, którą rozrzucał wśród ludu. P. Budzynowski podczas aresztowania żądał, aby mu przedstawiono nakaz aresztu po rusku, a nie po polsku, następnie położył się na ziemię i opierał się tak długo, aż go czterech żandarmów zaniosło do więzienia. Gdy przed czterema laty Budzynowski również był aresztowany w Tarnopolu, głodził się przez kilka dni, co zniechęciło sąd do wcześniejszej rozprawy. Obecnie również oświadczył: „albo mnie wypuśćcie, albo wyniesiecie na cmentarz”, i głodził się, aż go znów puszczono.

△ Z Czerniowca piszą do „Kurjera Lwowskiego”: „Wielkie tu rozgoryczenie wywołały ostatnie wybory do Rady miejskiej. Centraliści wyteżyli wszystkie siły, celem wprowadzenia centralizmu i germanizacji w stosunki gminne. Pod wpływem presji żydzi sekundowali stronnictwu niemiecko-narodowemu. Autonomiści (polacy i rumuni), mimo energicznej walki, nacisku i nękania niemieckiej zwyciężyć nie zdołali. Kandydaci autonomistów: prof. dr. Halina (polak) i radca sądu Onciul (rumun) zostali w mniejszości”.

△ Berlin. Jeszcze jedno wspomnienie uroczystości w Saalburgu, gdzie cesarz

Wilhelm II i jego otoczenie dla łaciny zapomnieli o rodzinnej mowie germańskiej. Kiedy monarcha niemiecki przejeżdżał pod bramą tryumfalną, młode dziewice rzymskie obrzucały go kwiatami. Dziewicami temi byli—uczniowie gimnazjum hamburskiego, odpowiednio przystrojeni i ucharakteryzowani. Opodal znajdowali się: dyrektor gimnazjum, radcy dworu i jeden z jenerałów świty cesarskiej. Dyrektor spostrzegł, iż jedna z „dziewic rzymskich” zbyt energicznie ciska kwiaty, rzekł więc tonem przestrogi: — *Ne flores injicias in vultum Coesaris!* (Nie rzucajcie kwiatów w twarz cesarza!). „Dziewica” odpowiedziała: — *Minime, domine director!* (Ależ wcale nie, panie dyrektorze). — Jakto? zdziwił się jenerał, w waszem mieście młode panienki mówią po łacinie? — To nie są panienki, objaśnił z dumą dyrektor, to moi uczniowie gimnazjalni. — Trzeba było mi przestrzedz, mruknął gniewnie pan jenerał. Już od pół godziny szturmuję spojrzeniami do tej blond... chciałem powiedzieć do tego blondyna... Autentyczne.

△ Siegen. Z okazji odsłonięcia pomnika Bismarka w Siegen, dzienniki niemiecko-protestanckie strasznie są oburzone na katolików niemieckich. Komitet zwrócił się do gminy katolickiej z prośbą, aby w chwili odsłonięcia pomnika odezwały się dzwony kościoła—gmina odmówiła. Inspektor szkolny kazał zamknąć szkoły ludowe, żeby nauczyciele mogli brać udział w uroczystości, ale nauczyciel żaden nie przybył. Katolickie towarzystwa zaproszone odpowiedziały, że udziału w odsłonięciu pomnika nie wezmą, a wreszcie ani jeden ksiądz na uroczystość nie przybył.

△ Belgrad. O stosunku eks-króla Milana do króla Aleksandra nadchodzą najsprzeczniejsze wiadomości. Według jednych, Milan, przez pośrednictwo posła serbskiego w Rzymie, stara się pojednać z synem, według innych, wydrukowanych w dzienniku belgradzkim „Mali Žurnal”, Milan razem z Gjorgiewiczem ułożyli spisek, mający na celu zrzucenie z tronu Aleksandra. Milan rzekomo pragnie osadzić na tronie swego nielegalnego syna, Obrena, liczącego teraz 12 lat wieku. Matce jego Milan kupił posiadłość w Belgradzie.

Z PROWINCJI.

Wilno, 22 października.

[Opłakany stan kościoła św. Anny. Sala przyszłego Muzeum miejskiego. Pomnik Puszkina i kursy puszkinowskie. Rozszerzenie kościoła w Oszmianie].

□ W przeszłym roku uderzono na alarm z powodu, że kościół św. Anny, owa perła gotyku, jest zagrożony zupełną ruiną. Oprócz poważnych uszkodzeń we frontonie, przedewszystkiem w jego filigranowych wieżyczkach, zwracano uwagę i na ściany, wykruszające się od zacieków, na przegniłe mury fundamentów, stojących w wodzie, która na łokieć napienia sklepy kościelne. Obecnie dokładniejsze zbadanie kościoła wykryło, że niebezpieczeństwo tkwi nie w sklepach zatopionych, lecz u góry, w konstrukcji murowanych arkowych krokwi. Być może, jest to unikat sztuki budowniczej—te murowane krokwie, mające wygląd płaskich łuków, na których opiera się poprzeczne drewniane grabiastowanie, pokryte ciężkim dachówkowym dachem. Cztery krokwie łukowe, grubości prawie 2½ arszyna, rozpięrają ściany od góry. Jeden łuk, wskutek pochylenia się ściany na bok, rozerwał się pośrodku i grozi zawaleniem, poczem sklepienie kościelne zapaść się musi pod swym ciężarem. W obecnej chwili ściany kościoła bardzo już widocznie straciły

pion. Stojąc tyłem do drzwi kościoła bernardyńskiego, można wyraźnie niewprawnem nawet okiem widzieć pochylenie ściany w stronę rzeki. Druga ściana od strony ogrodu też odchyła się u góry, lecz nie tak widocznie. Można domyślać się, że rozpieranie ścian dawno się rozpoczęło, czego dowodzi sztaba żelazna wewnątrz nawy kościelnej, przeprowadzona od ściany do ściany dla utrzymania ich w równowadze, a nikt nie pamięta, kiedy to zrobiono. Dla ratowania tej cudnej świątyni od zagłady, radzą technicy natychmiast rozebrać murowane krokwie arkowe i dać zwyczajne drewniane, zaś rozparte i pochylone ściany podeprzeć kontraforsami na całej długości ścian, przez co zgrubeją od dołu i wrócą do pozycji prostopadłej. Na takie kapitalne roboty potrzebne są znaczne sumy; podobno sama restauracja frontonu wymaga 40 tys. rubli, co dopiero kosztować może przerobienie dachu i zdubeltowanie grubości ścian! Kościół św. Anny ma swój własny majątek w postaci dwóch kamienic, lecz ten, przez długie czasy administrowany przez proboszczów pobernardyńskiego kościoła, zlał się niejako administracyjnie z jego funduszem, i obecnie pomienione dwie kamienice, gdy nastąpiła separacja administracyjna dwóch kościołów, znalazły się w rejestrach funduszy kościoła pobernardyńskiego.

Lokal dla muzeum miejskiego wyszukano bardzo szczęśliwie. W murach b. klasztoru franciszkańskiego znajduje się cały szereg opuszczonych i poprzrabianych cel, sal, korytarzów. Część ich przeznaczono na przytułek noclegowy, inną część na salę licytacyjną i lombard miejski. Znaczna też część przerobiona została na prywatne mieszkania, sklepy, kuźnie. Otóż komisja muzealna wykryła zamaskowaną lepiankami żydowskich mieszkań wspianą gotycką salę dwupiętrową ze sklepieniem łukowym, wspartem na sześciu parach kolumn, które, na szczęście, zostały nienaruszone i służą za oparcie dla lepianek, w jej wnętrzu nasadzonych. Na żebrach sklepień jeszcze się trzymają piękne gipsatury. Co to było za czasów franciszkańskich—refektarz, czy sala dla aktów uroczystych?—niewiadomo; oczywista tylko, że gdy kosztem kilkunastu tysięcy rubli doprowadzi się lokal ten do porządku, nie będzie w Wilnie nad tę salę piękniejszego i więcej stylowego przybytku dla przechowywania zbiorów starożytności i pamiątek z bliższych epok życia naszego grodu.

Skwer Puszkowski, dawniej zwany „Cielętnikiem”, ozdobił się ładnym pomnikiem Puszkina, odsłoniętym w przeszłą niedzielę; jest to popiersie bronzowe, postawione na trzysążniowym postumencie z czarnego granitu fińskiego. Pomnik postawiła Rada miejska własnym nakładem i asygnowała przytem po 1,000 rubli rocznie na urządzenie dla klasy rzemieślniczej kursów wieczornych i świątecznych, oraz warsztatów wzorowych „puszkinowskich”. Dotąd jeszcze nie opracowano szczegółowego programu prelekcji; mają to być odczyty z dziedziny ogólnowychowawczych przedmiotów, jak również z zakresu nauk specjalnych i stosowanych.

Co do warsztatów—te mogą być oddane do utrzymywania porządniejszym majstrom, którzyby zobowiązali się za pewną opłatą rozszerzyć swoje warsztaty i uczyć stypendystów miejskich.

W Oszmianie na wiosnę mają przystąpić do przebudowania kościoła, który jest stanowczo za ciasny dla kilkunastotysięcznej ludności. Zamierzono dzisiajże ściany murowane zamienić na filary, a w odstępie kilkasążniowym od nich wzniesć nowe ściany.

A. R. Z.

Z Mińska gub., 20 października.

[Posiedzenie Tow. rolniczego. Projekty i referaty. Przyszła wystawa].

□ W d. 15 października odbyło się ogólne posiedzenie jesienne mińskiego Tow. rolniczego. Ponieważ dzień następny był wyznaczony na ogólne posiedzenie członków nowo-utworzonego mińskiego Tow. rolnego wzajemnych ubezpieczeń, zebranie więc było niezwykle liczne. Nowych członków, przeważnie z powiatów poleskich, zapisało się 53.

Obradom przewodniczył wice-prezes Towarzystwa, p. E. Woyniłłowicz, który podał do wiadomości ogólnej, iż ze względu na rozpoczynającą się wkrótce działalność Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przyznana mu przez członków Tow. rolniczego mińskiego pożyczka, w sumie 50 tys. rb., ma być wypłaconą już w grudniu. Następnie zaproponował ogólnemu zebraniu, stosownie do ustawy, wybór członka do komitetu nadzorczego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, mającego reprezentować interesy mińskiego Towarzystwa rolniczego; członkiem tym jednogłośnie został wybrany dr. Z. Święcicki, zaś kandydatem na wypadek jego nieobecności — członek rady Towarzystwa, p. A. Snitko. Obecny obradom członek honorowy Towarzystwa, generał J. Żyliński, któremu Towarzystwo zawdzięcza dar w postaci rzadkiego i nader pracowicie wykonanego atlasu z mapami robót i osuszonych miejscowości na Polesiu, zaznaczył również w związku z słowami korzyści i zasady działalności towarzystw wzajemnych ubezpieczeń, oraz przytoczył niektóre statystyczne dane ich rozwoju.

Odczytano dalej zawiadomienie z ministerstwa komunikacji, iż na utrzymanie berezyńskiego systemu wodnego, wskutek starań Towarzystwa, ministerstwo co roku będzie wydawać sumę potrzebną dla regulacji koryta Berezy, od m. Borysowa do kanału Sierguczewskiego. Otrzymane z ministerstwa zapytania w sprawie uregulowania handlu bazarowego i jarmarcznego oddano do rozpatrzenia komisji specjalnej. Towarzystwo oświadczyło się wogóle za otwieraniem jarmarków w niedziele, gdyż tylko w tym razie ludność wiejska może z nich odpowiednio korzystać.

Otrzymało również zaproszenie od morskiewskiego Towarzystwa rolniczego na Zjazd działaczy w sprawie pomocy agronomicznej rolnikom miejscowym, wyznaczony na 10—19 lutego 1901 r.

Prezes nowo-zorganizowanej komisji dla podźwignięcia kultury Polesia, ks. H. Drucki-Lubecki zawiadomił, iż na dwóch posiedzeniach, jakie dotychczas odbyć się mogły, komisja, za cel główny postawiła wypracowanie środków dalszego osuszania Polesia; ponieważ zaś

zasoby finansowe i tani kredyt grają w tem rolę pierwszorzędną, postanowiono więc utworzyć Towarzystwo wzajemnego taniego kredytu, na wzór witebskiego, kobryńskiego i innych. Przyszła ustawa Towarzystwa jest już opracowywana przez specjalistów.

Sekcja gorzelnicza, w osobie swego przedstawiciela hr. L. Łubieńskiego, wystąpiła z wnioskiem, aby wyjednać od ministerstwa dla gorzelni rolniczych przedłużenie terminu pędzenia przy normie zwykłej z 200 na 240 dni, bez zmiany dozwolonej w każdej gorzelni ilości ogólnej produkcji spirytusu, co wobec ostrego klimatu i długiej zimy, zwłaszcza w powiatach północnych naszego kraju, jest bardzo pożądane dla brahy, jako paszy dla bydła. Ostateczne rozpatrzenie tej kwestji zostało jednak odłożone do grudniowego posiedzenia Towarzystwa. Bardzo pożądane do przeprowadzenia są również dla gorzelników wnioski przedstawiciela sekcji o udzielaniu przez rząd zaliczek kredytowych na spirytus; kredytowanie akcyzy do 2 tysięcy rubli. zawsze było udzielane przez rząd do chwili wprowadzenia monopolu. W końcu hr. Łubieński, mając na uwadze najnowsze sposoby denaturalizacji spirytusu (przedstawiane także na wystawie poznańskiej), zaproponował, iżby Towarzystwo mińskie weszło w porozumienie z innemi Towarzystwami rolniczemi co do wyznaczenia premji za najlepszy sposób denaturalizacji spirytusu. Wniosek ten zaakceptowano.

Prezes sekcji agronomicznej, p. O. Świda, referował o doświadczeniach, czynionych z nawozami sztucznymi fosforczano-kwaśnemi i *kaljem*, które na gruntach piaszczystych dały rezultaty zadawalniające; następnie zawiadomił o utworzeniu przy sekcji dwóch biur, a mianowicie: biura meljoracyjnego, prowadzonego przez inżyniera p. A. Krzyżanowskiego, i agronomicznego, przeznaczonego do urządzania gospodarstw, pod dyktando p. O. Świdy. Stację doświadczalną sekcja zamierza urządzić przy szkole agronomicznej w Marjanguńcu.

Prezes komisji do podniesienia drobnych gospodarstw i do spraw robotniczych, p. W. Jelski, przedstawił projekt otwarcia przy Towarzystwie „Biura pracy“, który, wraz z ustawą projektowanego biura, postanowiono wydrukować i rozesłać wszystkim członkom dla bliższego obeznania się z niemi. P. W. Jelski podniósł również projekt organizacji przedstawicielstwa małych gospodarstw na przyszłorocznej wystawie jubileuszowej w Mińsku. Referent zamierza ułożyć na wystawie cały obraz miejscowej kultury pod względem etnograficznym, obyczajowym i statystycznym za pomocą tablic graficznych, fotografii, rysunków, ubiorów ludowych, narzędzi i wyrobów.

Co do samej wystawy, to winniśmy zaznaczyć ze słów prezesa komitetu wystawowego, hr. J. Czapskiego, iż w promieniu dziesięciu guberni, objętych programem, rozesłano 3,500 zaproszeń. Sama wystawa zajmie około 5 dziesięcin przestrzeni w ogrodzie gubernatorskim, obok najlepszej dzielnicy miasta. Wystawa ma się składać z 12 działów, obejmujących wszelkie gałęzie rolnictwa i drobnego przemysłu. Rysunek na meda-

le, które mają być udzielane przez Towarzystwo, jak również na dyplomy honorowe, został już oryginalnie pomysłany przez artystę-malarza, członka Towarzystwa p. Henryka Wejssenhofa.

Deklaracje od wystawców przyjmowane są już od października, wobec czego jest bardzo pożądanem, ażeby uczestnicy wystawy zechcieli możliwie rychlej przedstawiać zgłoszenia swoje, by komitet mógł zawczasu obmyśleć pomieszczenia i zaprojektować najdogodniejsze pawilony.

H. D. L.

Pińsk, w październiku.

[Sprawy poleskie].

□ Mińskie Towarzystwo rolnicze, z powodu przeszkód geograficznych, nie mogło czynnie działać na Polesiu. Dotąd Towarzystwo posiadało bardzo małą ilość członków na Polesiu i naturalnie ruch rolniczy, nie mając silnej podstawy gremjalnego rozpatrywania i przeprowadzania kwestyj i potrzeb, tętnił słabo. Wogóle nasze kwestje rolnicze są, jeżeli można tak się wyrazić, leśnego i błotnego charakteru i gospodarka toczyć się może tylko w „siennym“ (*respective* hodowli bydła) i „leśnym“ kierunku. Mówiąc nawiasem, pszczołnictwo i rybna gospodarka mogą dać więcej dochodu, niż ubogie nasze łąny zbożowe, rodzące na morgu 3 kopy oziminy—przećiętnie. Otóż, uwzględniając te nasze potrzeby, mińskie Towarzystwo powołało do życia komisję, której zadaniem, skoro „góra nie może przyjść do Mahometa“, ułatwić Mahometowi podróż na Polesie.

Po dwóch posiedzeniach komisji w stolicy Polesia, mieście Pińsku, ilość poleskich członków Towarzystwa wzrosła z kilkunastu na kilkadziesiąt, tak że na przyszłość stoją się możliwie wyjazdy zarządu Towarzystwa, na wzór okręgowego sądu, dla zwolywania posiedzeń w naszych zapadłych miejscowościach. Prawomocnem posiedzenie może być przy uczestnictwie 60—70 członków (10 proc. całej ilości).

Komisja na pierwszym i drugim posiedzeniu zajęta była kwestją osuszania błot i możliwości przekształcenia ich w użytki. W Poznańskim i na Pomorzu zajmują się tem osobni specjaliści, t. zw. „łakowi“ majstrowie (*wiesenmeister*), u nas rolnicze zakłady kształcą na hydrotechników-agronomów. Pierwszy krok w tej sprawie—wynalezienie specjalistów, a że na to potrzeba czasu, więc dalsze rozprawy odłożone aż do czasu ukończenia prac przygotowawczych przez powołaną do tego podkomisję. Następnie zajmowano się palącą kwestją kredytu rolnego. Wiadomo, że Bank państwa udziela obecnie kredytu rolnikom, lecz nie może on w zupełności zadość uczynić potrzebom naszym, gdyż częstokroć trudno uiścić się z zaciągniętego długu w terminie, Bank państwa zaś nie może czekać nietylko z powodu ustaw swoich, lecz i ze względu na ruch pieniężny. Pośrednikiem pomiędzy rolnikami i rynkiem pieniężnym powinien być bank rolniczy. Komisja poleska rozpatrywała na posiedzeniu w d. 14 września projekt banku kredytu wzajemnego ziemskich właścicieli Polesia, z wkładkami od 10 do 500 rb. Bez wątpienia bank

rolniczy stałby się instytucją kredytową dla większej własności, dla mniejszej zaś powinny się tworzyć kasy „pożyczkowo-wkładowe“, które, łącząc się w związki centralne wzorem analogicznych kas w Prusach, utworzyłyby centralną kasę, zdolną podjąć zadanie. Dodać należy, że długoterminowe ziemskie pożyczki bankowe są tak kosztowne, iż już z tego względu istnieje potrzeba innego rodzaju kredytu. Podobne do projektowanego przez naszą komisję banki istnieją na małą skalę w Witebsku i w Kobryniu. Nader czynny kobryński Bank wzajemnego kredytu ma tę wyższość, że dyskontuje weksle po 6½ proc., gdy witebski pobiera 7½ proc. Na pierwszym posiedzeniu komisji uczestniczyli: dyrektor Banku witebskiego, p. Ign. Chmrowicz, od 20 lat doskonale prowadzący tę obywatelską instytucję, i p. Konstanty Skirmunt, członek zarządu grodzieńskiej spółki rolniczej, który referował o kobryńskiej instytucji kredytu wzajemnego. Dla zilustrowania stosunków zaznaczam, że obecnie kredyt prywatny w Pińsku opłaca się 12 proc., co dowodzi niezbędności instytucji kredytowej.

S—rs.

Ryga, 16 października.

[Stowarzyszenia guberni inflanckiej. Komers politechników i jubileusz p. Groenberga. Profesorowie polacy. P. Ant. Gołębiowski].

□ Żadna dzielnica państwa rosyjskiego nie posiada takiego mnóstwa różnorodnych stowarzyszeń społecznych, jak Kraj nadbałtycki. Szczegółowe wiadomości o towarzystwach w gub. inflanckiej podaje świeżo wydana książka p. P. Ruckiego p. t.: „Obszczestwa liflandzkiej gubernii“, z której czerpię następujące dane. Gubernia inflancka ogółem liczy 1,271 stowarzyszeń, z których 893 przypada na powiaty, 378 zaś—na Rygę i jej okręg patrymonjalny. Według charakteru swej działalności towarzystwa tak się dzielą: stowarzyszeń zapomogi wzajemnej w wypadkach pożaru—440, kas zapomogi w różnych wypadkach—82, stowarzyszeń muzycznych i śpiewających—81, rolniczych—68, dobroczynnych—67, kas pogrzebowych—56, oszczędnościowo-pożyczkowych—49, klubów—49, towarzystw sportowych—39, kuratorów trzeźwości (prawie wyłącznie estońskich)—38, ochotniczych straży ogniowych—36, bezpłatnych bibliotek ludowych—33, towarzystw naukowo-artystycznych—20, korporacji studenckich—13 (Ryga i Dorpat) i t. d. Miejskie stowarzyszenia są przeważnie niemieckie, powiatowe zaś albo lotewskie, albo też estońskie; niemało jest już w gub. inflanckiej i stowarzyszeń rosyjskich. Litwini posiadają w Rydze Towarzystwo pomocy wzajemnej, założone w roku 1894, pod nazwą „Ruta“. Do znanych czytelnikom „Auszra“, towarzystw polskich i katolickich („Auszra“, dwie korporacje studenckie, Towarzystwo dobroczynności) dodać należy dwie kasy pogrzebowe, z których jedna ma przeważnie członków-polaków, druga zaś nazywa się: „Rzymsko-katolickim Towarzystwem pogrzebowym“, a liczy zaledwie 34 członków, z kapitałem 95 rb. Początki niektórych stowarzyszeń sięgają czasów zamierzchłych: najdawniejszą (z r. 1232) instytucją jest klub „braci czarnogłowych“, czyli bez-

żennych krezusów ryzkich, który posiada prawdziwe skarby, a którego doroczne uczty lukullusowskie kosztują dziesiątki tysięcy rubli; dwa towarzystwa powstały w w. XVIII, 19—w pierwszej połowie bieżącego stulecia, przeważna zaś część „verein'ów“ tutejszych została założona w ostatnich latach dwudziestu.

Dnia 1 października w przepysznych salach gotyckich „Wielkiej Gildji“ odbył się doroczny „Völker-Commerz“ korporantów ryzkich, przy udziale profesorów i nielicznych gości, połączony z uczczeniem 25-letniej działalności pedagogicznej dyrektora Groenberga. P. Groenberg, pełniący tylko obowiązki profesora fizyki, bo nie posiada wyższych stopni naukowych, nie tyle jest znany z działalności naukowej, ile ze sprężystości administracyjnej, dzięki której w ostatnich latach umiał pogodzić wymagania reformy z tradycją bałtycką. Na tegorocznym więc komersie wznoszono na cześć jego huczne toasty i ofiarowano mu wytworny adres od korporacji, roboty zamieszkałego w Rydze malarza naszego, p. Aleksandrowicza. Sławne ongi „Völker-Commerz'y“, których treść stanowią szablonowe mowy, średniowieczne śpiewy burszowskie, „braterskie sztychowanie się“ rapirami, „przepijanie“ ze wspólnego ogromnego puharu i upijanie się piwem, z każdym rokiem stają się coraz nudniejszemi i tracą na swem znaczeniu ze względu na brak rzeczywistej spójni moralnej między poszczególnymi korporacjami, jako też ze względu na to, że obecnie „wilderzy“, czyli nie-korporanci, nie biorący udziału w komersach, stanowią główny zastęp słuchaczy Politechniki. Niemcy jednak, jak mogą, ratują ustrój korporacyjny: przed paru laty zatwierdzili korporację lotewską, której dawniej długo odmawiali prawa do istnienia, w roku zaś bieżącym zasiadła już przy własnym stole nowa, lubo jeszcze nie „ubarwiona“, korporacja estońska.

Z początkiem bież. roku akademickiego na wydziale budowniczym zaczął wykłady historii architektury starożytnej p. Rączewski, asystent prof. Kocha. Natomiast docent matematyki wyższej p. Tad. Rudzki, dla poratowania nadwątłego zdrowia, zrezygnował z działalności naukowo-pedagogicznej. Młody profesor, wychowawiec politechniki ryzkiej i doktor filozofii uniwersytetu lipskiego, w ciągu czteroletniej zaledwie działalności umiał sobie zjednać sympatję studentów jasnymi, a opartymi na poważnych studjach wykładami, a lubo wychowawiec szkół niemieckich, drukuje swe rozprawy specjalne w „Wiadomościach matematycznych“ Dicksteina.

W miesiącu ubiegłym liczne grono polaków żegnało obiadem uroczystym p. mecenasa Antoniego Gołębiowskiego, b. radcę prawnego fabryki bałtyckiej, który się przeniósł na takąż posadę do wołzko-uralskiej fabryki metalurgicznej w Carycynie. Na swem trudnem stanowisku w Rydze p. Gołębiowski umiał sobie zaskarbić względy zarówno zwierzchności fabrycznej, jako też robotników. Jego to właśnie powadze i humanitarnemu zachowaniu się ogromna fabryka bałtycka zawdzięcza, że ominęły ją w roku ubiegłym rozruchy robotnicze. Chwile wolne od ciężkiej

pracy p. Gołębiowski poświęcał bardzo sumiennej i pożytecznej działalności w zarządzie „Auszry“ i komitecie Towarzystwa dobroczynności, w którym w r. b. piastował urząd wice-prezesa.

Jan Oksza.

□ Pow. lucyński, w gub. witebskiej. Feljetonista „Rossii“, p. Doroszewicz, opisuje, w jaki sposób niekiedy budowa kolei odbija się tragicznie na losach włościan. W pow. lucyńskim włościanin Tadeusz Zausza posiadał dwa morgi gruntu, z którego utrzymywał siebie i rodzinę, złożoną z żony i chorej córki. Wypadło przeprowadzić przez jego grunt linię drogi żelaznej Windawsko-Rybińskiej i dlatego zajęto włościaninowi w samym środku jego posiadłości morgę gruntu, pozostawiając mu wąskie paski po obu stronach toru. Za grunt wywłaszczony Zausza otrzymał 46 rb. 5 kop., które nie mogą nawet w części zastąpić mu utraconego gruntu. Komisja szacunkowa nie uwzględniła żądań ani tego włościanina, ani jego sąsiadów, dla których wywłaszczane grunty miały znacznie większą wartość od tej, jaką przyznała komisja. Włościanie teraz starają się o przeprowadzenie nowego oszacowania. Posiedzenia komisji szacunkowej p. Doroszewicz porównywa do uczty pogrzebowej po pięciu gminach, które „przetnie“ nowa kolej Windawsko-Rybińska.

□ Z Władykaukazu piszą, że zamieszkujący tam polacy szczerze pracują, by w miarę, jak na to pozwalają stosunki, wspólnymi siłami pomagać sobie do zaspokojenia potrzeb duchowych. Parafianie tamtejsi katolicy, a głównie pp.: Jan Majewski, Stankiewicz, litwin Misinkanis i Libramowski skrzętnie czynili starania o utworzenie przy kościele szkoły dla dzieci polskich. Starania te odniosły skutek pożądany, bo proboszcz miejscowy, ks. Warpućciański, ogłosił z ambony, że p. Kierbedź, na pamiątkę swego pobytu we Władykaukazie, postanowił własnym kosztem wzniesić budynek szkolny na 40 dzieci. Szkoła będzie urządzona według wszelkich wymagań higieny i ma stanąć jeszcze w tym roku. W ostatnich czasach bracia Majewscy założyli we Władykaukazie księgarnię polską.

□ Odesa. W sądzie okręgowym odeskim, jak donoszą „Odessk. Now.“, przedstawiono do zatwierdzenia testament zabitej w wagonie kolei żelaznej w czerwcu b. r. Zofii Wołodkowiczowej. Testament zmarłej spisany był na tydzień prawie przed zabójstwem, d. 20 czerwca r. b., w kancelarii rejenta Gurowicza. Cały majątek, zawierający się w 7 akcjach Towarzystwa cukrowni Kalwińskiej, wartości po 19 tys. rubli i w 17 akcjach Tow. cukrowni Sob, każda po 3,200 rubli, razem, po spłacie długów, wynoszący 162,260 rubli, zapisany jest instytucji Siostr Miłosierdzia św. Wincentego i św. Florjana w Krakowie.

□ Saratow. Policmajster tutejszy ogłosił następujący rozkaz do policji, powtórzony przez pisma miejscowe: „Powróciwszy z urlopu, otrzymałem, ku wielkiemu żalowi mojemu, tyle skarg od mieszkańców na nietaktowne i bezprawne postęпки policji, że gdyby nawet połowa tych skarg miała podstawę, byłoby to rzeczą straszną, albowiem nietakt urzędników policyjnych zmniejsza zaufanie mieszkańców do policji. W rozkazach do policji niejednokrotnie zwracałem już uwagę starszym urzędnikom policyjnym, że my istniejemy dla publiczności, nie zaś publiczność dla nas, oraz że każdy z nas winien wykonywać niezwłocznie i jaknajprzejmiej żądania publiczności, naturalnie, jeśli te żądania są legalne“. W końcu policmajster zaleca, aby starsi urzędnicy wyjaśniali obowiązki młodszym.

□ Winnica. Według obliczeń, podanych przez „Kijewl.“, wystawa winnicza

data dochodu 6,800 rb., przy wydatkach 3,300 rubli. Czysty zysk w ilości 3 tys. rubli zarząd Tow. rolniczego podzielił w ten sposób: tysiąc rb. przeznaczono na spłatę kosztów budowy stajen murowanych (10 tys. rubli), zaś pozostałe 2 tys. rb. postanowiono użyć na zakup budynków drewnianych, pozostałych po wystawie, aby ułatwić urządzenie przyszłych wystaw. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło wybór Winnicy na stałą siedzibę podolskiego Tow. rolniczego.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 5 listopada.

[Poranek jubileuszowy J. Grzywińskiego. Kółko miłośników sceny. Wieczór Sienkiewiczowski: wznowienie „Na jedną kartę”. Krytyka dziś i lat temu dwadzieścia. „Gazeta Łokatorów”. „Krzyżacy”].

+ Jubileusze, powyżej... pięciu lub dziesięciu lat nie udają się teraz w Warszawie, zwłaszcza na scenie; nie jest to zatem praktyczną rzeczą czekać ćwierć wieku, albo i dłużej na uczczenie swych zasług, trzeba się o wianuszek z upominkami upominać wcześniej, jeżeli się nie chce zrezygnować z niego zupełnie.

Musiał chyba dojść do tego przekonania, na złotych godach z muzyką twórcy „Mazepy”, musiał sobie w duchu powiedzieć to samo weteran sceny warszawskiej, Józef Grzywiński, gdy odkładał poranek benefisowy przed kilkoma tygodniami do pomyslniejszej pory, aby w tak uroczystej chwili nie wystąpić przed pustymi ławkami. Pora ta nadeszła zeszłej niedzieli; publiczności zebrało się sporo, ale widownia nie była szczególnie zapelniona. Zamiast wznowienia starej sztuki, dano ponętniejsze dwa wabiki, złożone z jednoaktowych nowalijek, tłumaczonych z niemieckiego („Towarzyszka” A. Schnitzlera) i z czeskiego („Świadek” Vrchlicky’ego); pomiędzy nie wsunięto kilka numerów koncertowych i piąty akt „Ślubów panińskich”, w których jubilata długim i serdecznym oklaskiem powitała publiczność, jako wujaszka Radosta.

Po skończeniu aktu, koledzy i koleżanki otoczyli benefisanta i ofiarowali mu wieńce od siebie, od dyrekcji warszawskich teatrów rządowych, od artystów opery i miłośników sceny. Srebrny wieniec, nadesłany z Krakowa, i brylantowy pierścień od współtowarzyszy pracy w Rozmaitościach, stanowił niewiednące dopełnienie laurów i kwiatów jubileuszowych.

Tego samego dnia wieczorem w teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej odbyło się jakby rozpoczęcie uroczystości Sienkiewiczowskich z inicjatywy „Kółka miłośników sceny”, urządzających od lat wielu przedstawienia na korzyść Towarzystwa dobroczynności. Kółko to stanowi osobną sekcję przy wydziale dochodów niestałych tej instytucji i zapisało się nader pochlebnie w rocznikach filantropji i sztuki; składa się ono z kilku rzeczywistych talentów i sił rutynowanych, które, odświeżane co rok nowymi nabytkami, stanowią dobrany zespół i ze szczerym zapalem pracują, jako ochotnicy Melpomeny.

Dawny teatrzyk Dobroczynności wyrobił sobie już tradycję: był niejako teatrem aplikacyjnym, z którego niejednego rzeczywistego talentu zeszedł mniej lub więcej przygotowany na prawdziwą scenę.

Pod względem wykonania i repertuaru, widowiska amatorskiego „Kółka” wzniosły się bardzo wysoko po nad poziom dyletanckich tego rodzaju popisów. Wiele nowości wyprzedziło na tej przygodnej scenie repertuar Rozmaitości, a często porównanie gry, nastroju, traktowania pojedynczych ról i ogólnego efektu wychodziło na korzyść amatorów. Publiczność nasza, dzięki im, miała sposobność zapoznawania się z sensacyjnymi utworami autorów swojskich i obcych, których scena warszawska do tej pory nie zdążyła sobie przyswoić; Maeterlincka „Intruz”, Tetmajera „Sinka”, Zapolskiej „Dziewiczy wieczór”, nagrodzona na konkursie „Biała gołąbka” Nowińskiego, Ibsena „Dzika kaczka”, Sofoklesa „Edyp król”, i wiele innych sztuk, wystawionych w ciągu ostatnich lat paru, obudziło niezwykle zajęcie w publiczności i prasie, zyskawszy Kółku miłośników sceny chlubne uznanie i wziętość.

Obecnie przybył im jeden liść więcej do wieńca filantropijno-artystycznych zasług, z okazji urżądzenia „Wieczoru Sienkiewiczowskiego”, na którym po latach dwudziestu wznowiono jedyny dramat pięcioaktowy jubilata p. t.: „Na jedną kartę”; przedstawienie to rozpoczęło szereg widowisk na korzyść Towarzystwa dobroczynności.

Sztukę wyuczono; wystawiono i odegrano nader starannie pod kierunkiem nowego reżysera tej sympatycznej drużyny, p. Romana Żelazowskiego; gra była nad podziw dobrą i nosiła znamię artystycznego odczucia i zharmonizowania.

Co do samego dramatu, to wznowienie jego po tylu latach było pouczającym eksperymentem, który dowiódł, że prawdziwy a niepospolity talent za tryumfować musi zawsze nad najsurowszą krytyką. Pamiętam, ile namiętnej wrzawy wywołała swojego czasu premiera tej sztuki, jakie oburzenie wywołała w obozie demokratyczno-postępowym, jakiej apostazji dopatrywano się w utworze Sienkiewicza. Dzisiaj, spoglądając na nią spokojniejszemi oczyma, bez zabarwionych szkieł, nie dostrzega się tych okropnych jakichś jaskrawości, które tak bardzo raziły pewnych krytyków; demokracja nie ma powodu czuć się tak boleśnie dotkniętą, bo w ciągu ostatnich lat dwudziestu mogła się napatrzeć w życiu podobnym typom karjerowiczów à la Józwińcz i nauczyć niejednej prawdy z ich bankructwa, a natomiast nabrać jeszcze więcej szacunku i sympatji dla prawdziwie szczerych i bezinteresownych swych przedstawicieli, jak Żuk.

Nader trafną i słuszną uwagę zrobił w swojej recenzji z wznowienia tego dramatu W. R. (Wł. Rabski) w feljetonie „Kurjera Warszawskiego”, pisząc: „Rozprawiano więcej o hasłach sztuki, niż o sztuce samej swojego czasu; interesowano się bohaterami, nie jako ludźmi, lecz jako przedstawicielami idei, potępiano i chwalało dramat za jego demokrację lub arystokrację, — nie za jego artyzm. Dziś wyblakły nieco sztandary ówczesne, walka stronnictw zmieniła nieco fizjognomję, punkt ciężkości ideowej przesunął się znacznie i dlatego na sztukę Sienkiewicza krytyka spoglądać może trzeźwiej i spokojniej”.

Ważne to treścią swoją słowa, z których niejednen z autorów dzisiejszych i uczciwych działaczy publicznych może zaczerpnąć otuchy, że po latach trzeźwiej i spokojniej przyszedł krytyka spojrzeć także na ich dzieła i czyny, i może o nich wyda sąd sprawiedliwszy. Tylko może nie wszystkim los pozwoli, jak Sienkiewiczowi, dożyć tej pociechy i zadosyćuczynienia.

„Na jedną kartę” znalazło swego czasu także bezstronnego krytyka, który, z subtelnym zmysłem rzeczywistego znawcy, zwrócił szczególną uwagę na „artyzm” w utworze autora, słynnego dzisiaj w całym świecie, i nie zamykając oczu na wady, dostrzegł jednak znamiona niepospolitego talentu w pisarzu, rozpoczynającym na szerszą skalę swą literacką twórczość.

Krytykiem tym był Władysław Bogusławski, który sobie z wewnętrznym zadowoleniem powiedzieć może, że w partyjnej wrzawie ówczesnej nie stracił równowagi i nie zaćmił jasnego sądu, wydając tak pochlebne świadectwo talentowi Sienkiewicza w swym artykule.

Z drobniejszych wiadomości bieżących zanotować muszę *curiosum* wydawnicze; oto od Nowego roku wychodzić ma w Warszawie „Gazeta Łokatorów”, która będzie podawała wiadomości o stosunkach naszych do panów gospodarzy, rządów i t. d.

Drzyjcie kamienicznicy!...

W najszerszych kołach czytelnicych „wypadkiem dnia” i tematem wszystkich rozmów na zebraniach towarzyskich i literackich jest czterotomowa edycja „Krzyżaków”, nakładem Gebethnera i Wolffa. Książkę z rąk sobie wydzierają, jako „powieść jubileuszową”.

Gama.

Warszawa, w październiku.

[Kwestja żywotna. Contra i pro. Kilka uwag koniecznych].

+ Zawrzało w naszej prasie i na forum opinji publicznej; jedna z najdrażliwszych, ale i najżywotniejszych kwestyj, sprawa młodzieży uniwersyteckiej, wyłoniła się poraz pierwszy od wielu, wielu lat na porządek dzienny i uległa publicznym rozprawom. „Gazeta Polska” przed kilkoma tygodniami zamieściła w feljetonie „Parę uwag o młodzieży uniwersyteckiej”, napisanych przedmiotowo, *sine ira et studio*, ale śmiało i otwarcie wskazujących na ujemne objawy w świecie studenckim.

Zarzuty były przykre, ale oparte na faktach, trochę zanadto uogólnionych; podyktowała je jednak dobra wiara i życzliwość dla przyszłych przedstawicieli i filarów społeczeństwa, dla młodych obywateli kraju, którzy od najwcześniejszych lat powinni przez pracę, naukę i rozwijanie w sobie poczucia godności osobistej, przygotowywać się do spełniania swych obowiązków w późniejszym życiu i zawodowych zajęciach.

Feljetony w „Gazecie” podznaczone były tylko kryptonimem a., lecz autor, szarpnięty ostro przez jedno z pism tygodniowych, odsłonił przyłbicę i odważnie przyjął odpowiedzialność za swój artykuł; przykład to godny uznania.

Do autorstwa „Uwag” przyznał się p. Stanisław Kasznica; zastanawiając się nad umysłowym i obyczajowym roz-

dała dochodu 6,800 rb., przy wydatkach 3,300 rubli. Czysty zysk w ilości 3 tys. rubli zarząd Tow. rolniczego podzielił w ten sposób: tysiąc rb. przeznaczono na spłatę kosztów budowy stajen murowanych (10 tys. rubli), zaś pozostałe 2 tys. rb. postanowiono użyć na zakup budynków drewnianych, pozostałych po wystawie, aby ułatwić urządzanie przyszłych wystaw. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło wybór Winnicy na stałą siedzibę podolskiego Tow. rolniczego.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 5 listopada.

[Poranek jubileuszowy J. Grzywińskiego. Kółko miłośników sceny. Wieczór Sienkiewiczowski: wznowienie „Na jedną kartę”. Krytyka dziś i lat temu dwadzieścia. „Gazeta Łokatorów”. „Krzyżacy”].

+ Jubileusze, powyżej... pięciu lub dziesięciu lat nie udają się teraz w Warszawie, zwłaszcza na scenie; nie jest to zatem praktyczną rzeczą czekać ćwierć wieku, albo i dłużej na uczczenie swych zasług, trzeba się o wianuszek z upominkami upominać wcześniej, jeżeli się nie chce zrezygnować z niego zupełnie.

Musiał chyba dojść do tego przekonania, na złotych godach z muzyką twórcą „Mazepy”, musiał sobie w duchu powiedzieć to samo weteran sceny warszawskiej, Józef Grzywiński, gdy odkładał poranek benefisowy przed kilkoma tygodniami do pomyślniejszej pory, aby w tak uroczystej chwili nie wystąpić przed pustymi ławkami. Pora ta nadeszła zeszłej niedzieli; publiczności zebrało się sporo, ale widownia nie była szczególnie zapełnioną. Zamiast wznowienia starej sztuki, dano ponętniejsze dwa wabiki, złożone z jednoaktowych noweli, tłumaczonych z niemieckiego („Towarzyszka” A. Schnitzlera) i z czeskiego („Świadek” Vrchlicky'ego); pomiędzy nie wsunięto kilka numerów koncertowych i piąty akt „Ślubów panińskich”, w których jubilatą długim i serdecznym oklaskiem powitała publiczność, jako wujaszka Radosta.

Po skończeniu aktu, koledzy i koleżanki otoczyli benefisanta i ofiarowali mu wieńce od siebie, od dyrekcji warszawskich teatrów rządowych, od artystów opery i miłośników sceny. Srebrny wieniec, nadesłany z Krakowa, i brylantowy pierścień od współtowarzyszy pracy w Rozmaitościach, stanowił niewiednące dopełnienie laurów i kwiatów jubileuszowych.

Tego samego dnia wieczorem w teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej odbyło się jakby rozpoczęcie uroczystości Sienkiewiczowskich z inicjatywy „Kółka miłośników sceny”, urządzających od lat wielu przedstawienia na korzyść Towarzystwa dobroczynności. Kółko to stanowi osobną sekcję przy wydziale dochodów niestałych tej instytucji i zapisało się nader pochlebnie w rocznikach filantropji i sztuki; składa się ono z kilku rzeczywistych talentów i silnie rutynowanych, które, odświeżane co rok nowymi nabytkami, stanowią dobrany zespół i ze szczerem zapalem pracują, jako ochotnicy Melpomeny.

Dawny teatrzyk Dobroczynności wyrobił sobie już tradycję: był niejako teatrem aplikacyjnym, z którego niejeden rzeczywisty talent zeszedł mniej lub więcej przygotowany na prawdziwą scenę.

Pod względem wykonania i repertuaru, widowiska amatorskiego „Kółka” wzniosły się bardzo wysoko po nad poziom dyletanckich tego rodzaju popisów. Wiele nowości wyprzedziło na tej przygodnej scenie repertuar Rozmaitości, a często porównanie gry, nastroju, traktowania pojedynczych ról i ogólnego efektu wychodziło na korzyść amatorów. Publiczność nasza, dzięki im, miała sposobność zapoznawania się z sensacyjnymi utworami autorów swojskich i obcych, których scena warszawska do tej pory nie zdążyła sobie przyswoić; Maciejlincka „Intruz”, Tetmajera „Sfinks”, Zapolskiej „Dziewiczy wieczór”, nagrodzona na konkursie „Biała gołąbka” Nowińskiego, Ibsena „Dzika kaczka”, Sofoklesa „Edyp król”, i wiele innych sztuk, wystawionych w ciągu ostatnich lat paru, obudziło niezwykle zajęcie w publiczności i prasie, zyskawszy Kółku miłośników sceny chlubne uznanie i wziętość.

Obecnie przybył im jeden liść więcej do wieńca filantropijno-artystycznych zasług, z okazji urzędu „Wieczoru Sienkiewiczowskiego”, na którym po latach dwudziestu wznowiono jedyny dramat pięcioaktowy jubilata p. t.: „Na jedną kartę”; przedstawienie to rozpoczęło szereg widowisk na korzyść Towarzystwa dobroczynności.

Sztukę wyuczono; wystawiono i odegrano nader starannie pod kierunkiem nowego reżysera tej sympatycznej drużyny, p. Romana Żelazowskiego; gra była nad podziw dobrą i nosiła znamię artystycznego odczucia i zharmonizowania.

Co do samego dramatu, to wznowienie jego po tylu latach było pouczającym eksperymentem, który dowiódł, że prawdziwy a niepospolity talent zatryumfować musi zawsze nad najsurowszą krytyką. Pamiętam, ile namiętnej wrzawy wywołała swojego czasu premiera tej sztuki, jakie oburzenie wywołała w obozie demokratyczno-postępowym, jakiej apostazji dopatrywano się w utworze Sienkiewicza. Dzisiaj, spoglądając na nią spokojniejszymi oczyma, bez zabarwionych szkieł, nie dostrzega się tych okropnych jakichś jaskrawości, które tak bardzo raziły pewnych krytyków; demokracja nie ma powodu czuć się tak boleśnie dotkniętą, bo w ciągu ostatnich lat dwudziestu mogła się napatrzeć w życiu podobnym typom karjerowiczów *à la* Józłowicz i nauczyć niejednej prawdy z ich bankructwa, a natomiast nabrać jeszcze więcej szacunku i sympatji dla prawdziwie szczerych i bezinteresownych swych przedstawicieli, jak Żuk.

Nader trafną i słuszną uwagę zrobił w swojej recenzji z wznowienia tego dramatu W. R. (Wł. Rabski) w feljetonie „Kurjera Warszawskiego”, pisząc: „Rozprawiano więcej o hasłach sztuki, niż o sztuce samej swojego czasu; interesowano się bohaterami, nie jako ludźmi, lecz jako przedstawicielami idei, potępiano i chwalono dramat za jego demokrację lub arystokrację, — nie za jego artyzm. Dziś wyblakły nieco standardy ówczesne, walka stronnictw zmieniła nieco filozofomję, punkt ciężkości ideowej przesunął się znacznie i dlatego na sztukę Sienkiewicza krytyka spoglądać może trzeźwiej i spokojniej”.

Ważne to treścią swoją słowa, z których niejeden z autorów dzisiejszych i uczciwych działaczy publicznych może zaczerpnąć otuchy, że po latach trzeźwiej i spokojniej przyszła krytyka spojrzy także na ich dzieła i czyny, i może o nich wyda sąd sprawiedliwszy. Tylko może nie wszystkim los pozwoli, jak Sienkiewiczowi, dożyć tej pociechy i zadosyćuczynienia.

„Na jedną kartę” znalazło swego czasu także bezstronnego krytyka, który, z subtelnym zmysłem rzeczywistego znawcy, zwrócił szczególną uwagę na „artyzm” w utworze autora, słynnego dzisiaj w całym świecie, i nie zamykając oczu na wady, dostrzegł jednak znamiona niepospolitego talentu w pisarzu, rozpoczynającym na szerszą skalę swą literacką twórczość.

Krytykiem tym był Władysław Bogusławski, który sobie z wewnętrznym zadowoleniem powiedzieć może, że w partyjnej wrzawie ówczesnej nie stracił równowagi i nie zaćmił jasnego sądu, wydając tak pochlebne świadectwo talentowi Sienkiewicza w swym artykule.

Z drobniejszych wiadomości bieżących zanotować muszę *curiosum* wydawnicze; oto od Nowego roku wychodzić ma w Warszawie „Gazeta Łokatorów”, która będzie podawała wiadomości o stosunkach naszych do panów gospodarzy, rządów i t. d.

Drzyjcie kamienicznicy!...

W najszerzych kołach czytelniczych „wypadkiem dnia” i tematem wszystkich rozmów na zebraniach towarzyskich i literackich jest czterotomowa edycja „Krzyżaków”, nakładem Gebethnera i Wolffa. Książkę z rąk sobie wydzierają, jako „powieść jubileuszową”.

Gama.

Warszawa, w październiku.

[Kwestja żywotna. Contra i pro. Kilka uwag koniecznych].

+ Zawrzało w naszej prasie i na forum opinji publicznej; jedna z najdrażliwszych, ale i najżywotniejszych kwestyj, sprawa młodzieży uniwersyteckiej, wyłoniła się poraz pierwszy od wielu, wielu lat na porządek dzienny i uległa publicznym rozprawom. „Gazeta Polska” przed kilkoma tygodniami zamieściła w feljetonie „Parę uwag o młodzieży uniwersyteckiej”, napisanych przedmiotowo, *sine ira et studio*, ale śmiało i otwarcie wskazujących na ujemne objawy w świecie studenckim.

Zarzuty były przykre, ale oparte na faktach, trochę zanadto uogólnionych; podyktowała je jednak dobra wiara i życzliwość dla przyszłych przedstawicieli i filarów społeczeństwa, dla młodych obywateli kraju, którzy od najwcześniejszych lat powinni przez pracę, naukę i rozwijanie w sobie poczucia godności osobistej, przygotowywać się do spełniania swych obowiązków w późniejszym życiu i zawodowych zajęciach.

Feljetony w „Gazecie” podznaczone były tylko kryptonimem *a.*, lecz autor, szarpnięty ostro przez jedno z pism tygodniowych, odsłonił przyłbicę i odważnie przyjął odpowiedzialność za swój artykuł; przykład to godny uznania.

Do autorstwa „Uwag” przyznał się p. Stanisław Kasznica; zastanawiając się nad umysłowym i obyczajowym roz-

wojem dzisiejszej młodzieży, doszedł on do nader smutnych wyników; wytknął jej, że mało pracuje, mało umie, że wchodzi na drogę umysłowego zastoju i rozleniwienia, lekceważy przyjęte obowiązki, marnuje drogi czas na zabawy, grę w karty i t. d.

Wślaz za nim poszedł o krok dalej „Kaprys” z „Kurjera Warszawskiego”, dotknawszy strony obyczajowej studentów, piętnując prywatne ich stosunki, bywanie w towarzystwach kompromitujących, asystowanie publicznie bohaterkom z półświatka, etc., etc. Rozumie się, że ta lawina zarzutów i oskarżeń, która nagle posypała się na młodzież, pomimo zwykłych zastrzeżeń, że nie sto- sują się one do ogółu, musiała wstrzą- snąć i głęboko ją zadrasnąć.

Bolesław Prus ostatni swój feljton w „Kurjerze Codziennym” poświęcił tej sprawie; nader trafnie, a z właściwą so- bie szlachetnością i altruizmem roze- brał po szczególe zarzuty, robione mło- dzieży, i ze statystycznych danych wy- prowadził wniosek, że ta młodzież prze- dewszystkiem bieduje okropnie, że znacz- na jej większość musi się porać z bra- kiem codziennych potrzeb i, dla kawał- ka powszedniego chleba, przepracowy- wać się po za obowiązkami uniwersytec- kiemi, że się odżywia źle i szwankuje pod względem zdrowia. Jako nader zna- mienny szczegół przytacza smutną cy- frę i powiada: „Oto 258 studentów uni- wersytetu jest zagrożonych wydaleniem, nie za karcjarstwo, nie za wysłanie i nie za szampana, ale dlatego, że nie mają czem opłacić wpisu”.

Dla wyjaśnienia sprawy i w obronie młodzieży ukazało się w druku jeszcze kilka listów, wszystko to jednak nie wyczerpuje kwestji, nie odsłania zasad- niczych przyczyn dzisiejszego stanu; le- żą one głębiej, niż skalpel publicysty i pióro feljtonistów naszych sięgnąć mo- że w przygodnych artykułach.

Co do strony obyczajowej, co do osła- wionej tak nagle moralności młodzieży, należałoby również zastanowić się, czy jest ona w stosunku do ogólnego ze- psucia u nas rzeczywiście tak bardzo rażąca i anormalna. Przedewszystkiem nigdy i nigdzie młodzież nie była świę- tą, nie składała się z ascetów i sensa- tów, wszędzie i zawsze musiała trochę wyszumieć, zanim przeszła swój życio- wy proces fermentacji. Musi się zna- leźć i pewien procent gorszących na- wet osobników, za których niepodobna potępiać całego mundurkowego świata studentów; procent ten nie jest i teraz większy, niż kiedykolwiek. Zna się tych paniczków i wytyka ich palcami, jako marnotrawnych synów rodzin i społe- czeństwa. Ależ po za nimi jest jeszcze cały tłum przyzwoitej, pracującej, przy- kładnej młodzieży, która z takimi kole- gami się nie łączy, a nie ma możliwości napiętnowania ich postępów. Gdziein- dziej możnaby nawet znaleźć środki re- presji moralnej; u nas, w braku życia korporacyjnego, nacisk taki jest nie- możliwym. Każdy odpowiada tylko za siebie, żyje dla siebie i robić może, co mu się podoba, nawet pokrzywdzać opi- nję drugich bezkarnie.

Sfery poważniejsze, doświadczone, starsze nie mogą (? P. R.) mieć żadne- go wpływu na młodzież dzisiejszą, bo brak im punktu styczności i gruntu, na

którymby się spotykali; w ten sposób cała ta najświeższa, najwrażliwsza, naj- większej czujności, opieki i kierownic- twa wymagająca warstwa społeczna stoi odłączona i wyodrębniona, sama w sobie, rozwija się własnym instynk- towym ruchem i nie podlega żadnej społecznej kontroli.

Powtarza się tak często utarte zda- nie: „Młodość ma swoje prawa”, ale dla zadowolenia tych praw i uchronienia ich od przejścia w bezprawie i nadużycie nic się nie robi i nic robić nie może. Toż istnieją środki, któremi tę natural- ną przewyżkę młodzieńczego tempera- mentu, energii, żywotności, tę ekspan- sywność sił wybujających w życiowej wio- śnie, możnaby skierowywać w jakąś prawidłową, pożyteczną, normalną stro- nę, otwierając jej ujście godziwe i bez- pieczne; możnaby te świeże, podatne organizmy duchowe i cielesne zająć po- za nauką w sposób odpowiedni i nie zo- stawiać ich przypadkowym rozrywkom, uciechom, zabawom i zajęciom, tak czę- sto demoralizującym. Cóż dziwnego po- tem, że młodzież ta trawi czas na kar- cjarstwie, idąc za przykładem star- szych, wciągana często przez własnych ojców „na czwartego” do winta?... że zbiera się w domach i miejscach nie- przyzwoitych, dla siebie niewłaściwych, że szuka przyjemności, rozrywki, zado- wolenia swych uczuć, ambicji, czy po- pędów młodzieńczej natury tam, kędy nie powinna, ale niestety tam, gdzie je- dynie może i gdzie jej nic przystępu, zbierania się i korzystania ze swoich praw nie tamuje?

Jeżeli się tedy rozwaźnie czy nieroz- ważnie poruszyło kwestję tak żywotną, a tak drażliwą, to należałoby ją przed- stawić i zbadać wszechstronnie. Wadli- we funkcjonowanie jednej osi i jednego koła wymaga często zbadania całej ma- chiny, gdyż naprawa bywa nieraz zada- niem bardziej skomplikowanym, niż się to z pozoru wydawać może.

M. G.

+ W sprawie działalności Banku wło- ściańskiego w Królestwie pisma powtó- rzyły za „Dziennikiem Warszawskim”, że Bank włościański od początku swojej działalności w Królestwie pomógł do roz- parcelowania 643 majątków i spłacił To- warzystwu kredytowemu ziemskiemu 5,6 milj. rb. pożyczek, na majątkach zahypote- kowanych. Te cyfry doprowadziły do wnio- sków, jakoby 7 proc. wszystkich majątków w kraju została rozparcelowana. „Wiek” w wyczerpującym wyjaśnieniu wykazuje natomiast, że nie wszystkie wyliczone ma- jątki zostały rzeczywiście w całości roz- parcelowane. W przeważnej większości wypadków parcelacja obejmowała mniej- sze lub większe odcinki gruntów, psu- jących często konfigurację i utrudniających prawidłowe zagospodarowanie. Takie sprze- dawanie odległych odcinków (nie) zawsze było przeprowadzane jednorazowo, lecz stop- niowo, w odstępach nieraz paroletnich. Liczba 643 nietylko nie przedstawia ilości majątków w całości rozsprzedanych, ale na- wet nie jest ścisłą. Ponieważ zaś po od- parcelowaniu odcinków od dóbr, albo pozo- staje zwykle pojedynczy folwark, albo też większe kilkofolwarczne majątki rozdzie- lają się na oddzielne jednostki gospodar- cze, przeto liczba dóbr stowarzyszonych nietylko się nie zmniejsza, lecz nawet sta- le się zwiększa, tak iż liczba dóbr, obcią- żonych pożyczką, podniosła się od r. 1893 z 9,251 do 9,650. Podług obliczeń „Wiek”, przestrzeń, nabytą przez włościan przy po-

mocy Banku włościańskiego, określić można zaledwie na 3 proc. ogółu własności pry- watnej, a 3—4 proc. własności stowarzysz- nej w Królestwie.

+ Większa część służebności, wypła- canych skarbowi na mocy przepisów z 1864 i 1865 r. z dóbr prywatnych, oraz pod- chownych w Królestwie Polskiem, przed- stawia obecnie wartość bardzo małą, gdyż realizacja dochodów połączona jest dla wła- dzy z wielu trudnościami, i właściciele dóbr obciążonych wolą należności spłacać w naturze, aniżeli służebności skupić. Oko- liczność ta skłoniła ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa do zaprojektowania kasacji owych służebności, bez żadnego wynagro- dzenia dla skarbu i właścicieli ziemskich.

+ Z powodu wzrostu ludności Warsza- wy w ostatnich czasach, liczba funkcionu- jących w mieście aptek okazała się niewy- starczającą i władze uznały za pożyteczne udzielić pozwolenia na otwarcie 3 nowych aptek. O pozwolenie takie zgłosiło się 60 kandydatów.

+ „Warsz. Dniwn.” przynosi Najwyżej zatwierdzony rozkaz ministra wojny o utwo- rzeniu przy kancelarji pomocnika jenerał- gubernatora warszawskiego dwóch posad sztab-oficerów do poruczeń, z warunkiem, ażeby te posady były obsadzone wyłącznie przez oficerów z oddzielnego korpusu żan- darmów.

+ Bezimiennie złożono na ręce d-ra Du- nina 10 tys. rb. na rzecz sanatorium dla suchotników. Dziś, prócz sum, lokowanych na hypotecę (około 10 tys. rb.), sanatorium posiada wraz z powyższą ofiarą 58 tys. rb.

+ Pani Marja Szlenkerowa razem z cór- kami i synem, dla uczczenia pamięci Ka- rola Szlenkera i spełniając jego wolę, za ży- cia wyrażoną, ofiarowała 128 tys. rb. na różne cele dobroczynne.

Łódź, 5 listopada.

[Z przemysłu. Tow. szerzenia oświaty. Biuro pracy Kuchnie ruchome. Z teatru].

++ Od d. 16 b. m. zakłady fabrycz- ne I. K. Poznańskiego, po chwilowej przerwie, zaczęły funkcjonować w cało- ści. Zarząd ich postanowił, ażeby nadal wszystkie oddziały były czynne przez taką samą ilość godzin, jak dawniej, lecz tylko pięć dni w tygodniu, t. j. zmniejszono produkcję o szóstą część. W sobotę fabryki nie będą czynne aż do czasu poprawy interesów naszego prze- mysłu. Inspekcje fabryczne postanowiły wydać rozporządzenie, nie pozwalające więcej redukować liczby godzin pracy dziennej poniżej 9.

Donosiłem wam poprzednio o kursach wieczornych dla robotnic; obecnie kil- ku większych fabrykantów tutejszych stara się o pozwolenie założenia Towa- rzystwa szerzenia oświaty między ro- botnikami. W myśl projektowanej usta- wy, Stowarzyszenie to ma posiadać spe- cjalny lokal dla zebrań, naukowych wykładów i t. p., jakoteż własną biblio- tekę i czytelnię. Członkiem Tow. będzie każdy z rzemieślników lub robotników, który zobowiąże się stosować do usta- wy i płacić miesięcznie 30 kop. Było- by bardzo pożądanem, aby to sympa- tyczne Towarzystwo otworzyło przy swojej kancelarji „Biuro pracy”, słu- żące za pośrednika pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. Biura takie już istnieją w Łodzi przy stowarzyszeniach nauczy- cieli, subiektów handlowych i majstrów fabrycznych, i oddają obustronne usługi.

Pożyteczna działalność warszawskich kuchni ruchomych stała się przykładem dla Łodzi. W tych dniach właśnie p. prezydent miasta zainicjował urządzenie

ich w naszym mieście i w tej kwestji mają się odbyć narady zarządu miejskiego. Spodziewać się zatem należy, że ta ważna, zwłaszcza w naszym robotniczym mieście, instytucja kuchni ruchomych powstanie wkrótce i będzie połączona w poczet zasług zarządu miejskiego.

Dyrekcja naszego teatru polskiego, po wprowadzeniu na repertuar kilku utworów swojskich, odznaczających się wartością zarówno sceniczną, jak i literacką, i cieszących się rzadkiem powodzeniem, zapowiada obecnie nowości modernistyczne, które nigdy w Łodzi powodzenia nie miały. Wątpić należy, czy próba ta zostanie uwieńczona pomyslnym skutkiem.

St. Pw.

++ Z Radomia piszą do nas: Za przykładem Warszawy i nasze miasto pomyślało o dostarczeniu ludności opału podczas zimy; w tym też celu zawiązało się, za inicjatywą p. prezydenta miasta Zaremby, komitet, który postanowił porozumieć się z właścicielami kopalń i założyć miejski skład węgla, gdzie „czarne brylanty” sprzedawane będą po 24 $\frac{1}{2}$ kop. za pud; pomimo tak niskiej, jak na dzisiejsze czasy, ceny, komitet przypuszcza, iż na 100 wagonach czysty zysk wyniesie 2,630 rb.—Spółka rolno-radomska ogłosiła sprawozdanie za pierwszy rok swego istnienia; instytucja ta rozwija się powoli, ale pomyślnie: czysty zysk za rok sprawozdawczy wyniósł 6,838 rb., ogólny zaś obrót dosięgnął sumy 59,878 rb.; maszyn sprzedano za 20,798 rb., nasion — za 21,994, nawozów sztucznych — za 7,446 rb. Członków Spółka liczy 173. — Przy kościele parafjalnym w Zwoleniu istnieje kaplica Kochanowskich, fundowana przez Adama Kochanowskiego, synowca Jana z Czarnolasu. W kaplicy tej, odnowionej niedawno staraniem ks. kanonika A. Bąkowskiego, znajdują się pomniki Jana Kochanowskiego, jego rodziców i Piotra — tłumacza „Orlanda szalonego” i „Jerozolimy wyzwolonej”. Kaplica Kochanowskich znajdowała się do niedawna w stanie zupełnej ruiny. — Tutejsze stowarzyszenie śpiewacze „Lutnia” zaczyna dawać w ostatnich czasach oznaki życia: co miesiąc bywają urządzone wieczornice; na św. Cecylię chóry będą śpiewały mszę, wieczorem zaś wystąpią z koncertem. — Ćmielowskie Towarzystwo wyścigów konnych przenosi z wiosną roku 1901 tor swój z Ćmielowa do Radomia; w jednym z majątków pod Radomiem zakupiono 50 morgów gruntu, płacąc za włókę 4,900 rb. Podobno ma być urządzony i totalizator, — co prawda, z przyjemnością wyrzeklibyśmy się posiadania wyścigów, jeżeli przy nich będzie funkcjonowała ta instytucja do obdzierania ludzi. — Huta szklana, istniejąca pod Radomiem, a należąca do belgijskiego Towarzystwa, miała w tym roku straty 153 tys. rb. ...ski.

++ Z Nowej Aleksandrii piszą do „Warsz. Dniwn.”: „Pismo ludowe „Oświata”, wydawane przy zarządzie generał-gubernatora, odbierane jest we wszystkich urzędach gminnych powiatu, w bibliotekach ludowych, w herbaciarniach komitetu trzeźwości, w szpitalu, razem w ilości około 120 egzemplarzy. Pismo wśród ludności cieszy się takiem powodzeniem, że w wielu ludnych gminach, odbierających po 7 egzemplarzy, ilość ta nie odpowiada wszystkim żądaniom i w powiecie wielu włóścian sprowadza „Oświatę” własnym kosztem. Gazeta czytana jest z wielkiem zajęciem”.

++ Z Chełmu donoszą do „Nowego Wrem.”, że tamtejszy klub rosyjski, „który od lat 32 zawsze odpowiadał swojemu zadaniu”, nie mógł, stosownie do potrzeby, rozszerzyć swego lokalu wskutek braku środków. Jego Cesarzowska Mość Najjaśniejszy

Pan—jak donosi „Warsz. Dniwn.”—na potrzeby klubu d. 27 czerwca raczył ofiarować 6 tys. rb. Członkowie klubu postanowili w nowym budynku klubowym ustawić popiersie Jego Cesarzowskiej Mości.

++ Częstochowa. Do głównego Zarządu prasy — według doniesienia „Birż. Wied.”—podano prośbę o pozwolenie wydawania w Częstochowie dziennika w języku polskim.

PRZEGLĄD PRASY.

Krusząc kopję *w walce z kresami* państwowymi na łamach „Nowego Wrem.”, p. Nikołajew miał na sobie barwy „centrum” i występował, jak rycerz średniowieczny w obronie damy. Że p. N. nie zachowywał w walce wszystkich przepisów, łatwo przekonał się z jego metod polemicznych. Ale nikt przypuszczać nie mógł, że okaże się niestałym dla swej bohdanki. Oto p. N. przeniósł się na szpalty „Rosii” i zaczął narzekać na wszystkich, którzy przeciw jego artykulom powstawali:

„Przypisują mi takie okrucieństwa, jak żądanie większego obciążenia podatkowego ludności kresów na rzecz centrum, jak plany wzmocnienia centrum kosztem kresów, jak zaczepny nacjonalizm narodowości pańskiej i t. d. Wszystko to są zmyślenia moich krytyków, sadza, którą mnie umalowali, ażeby łatwiej przedstawić publiczności całą czarność mojej duszy”.

P. Nikołajew wskazuje dalej na to, że w polemice z nim nie przytaczano wyjątków z jego artykułów, które przekonałyby czytelników, że o żadnym wzmocnieniu centrum kosztem kresów nie myśli, i nietylko wypiera się poprzednich aspiracji, lecz pisze wręcz przeciwnie:

„Nie głoszę żadnego ucisku kresów i nie żądam żadnych ulg dla centrum—przeto nie potrzebuję szukać, gdzie leżą kresy, a gdzie „centrum”. Wszelka prowincja, płacąca więcej od innych, jest dla mnie „upóźdzone centrum”. Jeżeli mi wskażą taką prowincję na granicy państwa, powiem, że to jest upóźdzone centrum”.

Tego rodzaju oświadczeń nie mogło już znieść „Now. Wr.” i natychmiast skarciło niewiernego rycerza:

„Jeżeli autor bawi się w grę słów — mówi pismo to — jest to gra niewłaściwa dla człowieka, który umiał tak przekonywająco wyjaśnić całą niestosowność uogólnień mechanicznych w sprawach polityki... Niestety—upóźdzone centrum rosyjskie—to nie jakieś uogólnienie, nie szemat dla przykładu, ale ściśle określone miejsce na mapie Cesarstwa, to właśnie miejsce, które dało Cesarstwu miano Rosyjskiego, nie zaś jakiegos innego, które piersią obroniło swe prawo być wielkiem państwem i podźwignęło na swych barkach ciężar budowy olbrzymiej jednostki państwowej, wchłaniającej w siebie plemiona, narody, kraje, królestwa, księstwa i t. d.”.

Tak więc p. N. dostał nauczkę, aby wiedział, gdzie na mapie ma szukać tułowi, a gdzie kończyn. Tym sposobem cała kampanja pana N. przeciw kresom skończyła się ucieczką wodza ze szpalt „Now. Wrem.” i fiaskiem jego argumentów.

.... Okoliczność, że kresy państwa mniej spożywają alkoholu, niż

gub. środkowe, napełnia trwogą jednego z licznych publicystów „Now. Wr.”, który jest zdania, że rzeczą ziemską jest płacić podatki, a niebieską — wynagradzać wstrzeźliwość, i pisze:

„Bardzo to dobrze, że kresy mniej oddają się opilstwu, ale bardzo źle, że mniej płacą podatków, przenosząc ich ciężar na ludność innych dzielnic państwa. Kultura i poglądy religijne nie mogą warunkować ulg podatkowych. Za to nagroda czeka „tam”, tu zaś trzeba płacić i płacić. Jeżeli mi dowiodą, że kresowcy dopłacają udział w zaspokojeniu potrzeb państwowych innemi podatkami—powiem, że kwestja jest wyczerpana. Dopóki zaś mi tego nie dowiedziono, będę twierdził, że nad Rosją rdzenną zawisła krzycząca niesprawiedliwość podatkowa”.

Sądzymy, że właśnie należało najprzód przekonać się, czy „niesprawiedliwość” istnieje, a potem dopiero „krzyczeć”.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Senat rządzący wyjaśnił, że prawo wymaga opodatkowania nieruchomości nie podług dochodu, jaki w danym czasie z nich jest pobierany, lecz podług tego dochodu, jaki mogłyby dawać. Ztąd wynika, że opodatkowaniu podlegają i te nieruchomości, które nie są eksploatowane, lecz mogłyby dawać dochód w razie eksploatacji.

× Dzienniki petersburskie donoszą, że w celu rozwoju drzewostanu na drogach szosowych i innych, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa poruszyło sprawę *wynagradzania medalami* osób, przyczyniających się do zasadzania drzew.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzona ma być wkrótce osobna komisja dla ostatecznego ukończenia czynności około pierwszego powszechnego spisu ludności w r. 1897. Ogólna suma kredytu, obliczonego na dokonanie tych robót, wynosi około 3 milj. rb. W r. 1901, wobec licznych wydatków skarbu państwa, postanowiono wykonać tylko najniezbędniejsze prace kosztem 300 tys. rb.

× Ministerstwo skarbu—jak donoszą „Piet. Wied.”—zezwoiliło na kursowanie w Rosji akcji zagranicznych „żydowskiego Banku kolonizacyjnego”. Stosowne zawiadomienia przesłano instytucjom celnym.

× Według rozporządzenia ministra skarbu, w guberniach, objętych monopolem wódczanym—jak donoszą „Birż. Wied.”—od dnia 1 listopada *podniesiona będzie cena wódki* o 60 kop. na wiadrze, czyli o 1 $\frac{1}{2}$ kop. na stopniu. Wiadro będzie odtąd kosztowało 7 rubli 60 kop.

W PETERSBURGU.

= W obronie dzieci. Przy Towarzystwie opieki nad zdrowiem publicznym—według doniesienia pism — utworzono specjalną komisję. Zadaniem jej jest rozpatrzyć sprawę, czy nie należałoby pod opiekę instytucji dobroczynnych oddawać dzieci, których rodzice nieładnie się z nimi obchodzą lub są alkoholikami. Komisja ma pracować razem z przedstawicielami rosyjskiej grupy zjazdu kryminologów.

= **Wystawa transwaalska.** W Petersburgu niebawem będzie otwarta wystawa przedmiotów, które ochotnicy rosyjscy przywieźli z Transwaalu. Dochód z wystawy ma być przeznaczony na potrzeby rannych boerów.

= **Kursy higieny.** Donosiliśmy już o tem, że Tow. opieki nad zdrowiem kobiet urządza kursy higieny (Newski 81). Wykłady będą się odbywały raz na tydzień za opłatą 40 rb. za kurs od każdej słuchaczki. W pierwszym półroczu wykładac będą pp.: dr. Kaszkadamow, dr. Goriniewski i pryw. doc. Lewaszow—higienę; pryw. doc. Sołowcow—fizjologię; prof. Władimirov—bakterjologię; prof. Szawłowski—anatomję; pryw. doc. Jawein—higienę ćwiczeń ciała. W drugim półroczu skład osobisty wykładających ma być zwiększony.

= **Meczet.** W Petersburgu ma być zbudowany meczet mahometański. Według doniesienia „Piet. Wied.“, pozwolenie już uzyskano i potrzebną na to sumę zebrano.

= **Odzież narodowa.** Pod przewodnictwem hr. Szeremietjewa—według doniesienia „Ros.“—utworzyło się towarzystwo, mające na celu rozpowszechnianie zwyczaju noszenia odzieży narodowej wśród warstw inteligentnych.

= **Wieczór deklamacyjny.** Znany deklamator utworów Mickiewicza, p. Maurycy Kisielnicki, który w ciągu lat ostatnich zwiedził wszystkie większe miasta w Królestwie Polskim, Rosji europejskiej, na Kaukazie i w Syberji zachodniej, urządzając wszędzie wieczory deklamacyjne, przybył obecnie do Petersburga. P. Kisielnicki w przyszłym tygodniu zamierza dać tu wieczór, na którego program złożą się utwory Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza.

= **Zabawa.** W Sobotę d. 28 b. m. w sali Kononowa (Mojka 61), odbędzie się wieczór muzykalno-wokalny, zakończony tańcami, na rzecz szkoły dentystycznej w Petersburgu. W koncercie biorą udział i polscy artyści.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wystawa i świat. Stronnictwa francuskie. Jen. André. Mowa p. Waldeck-Rousseau. Program rządowy. „Spokój“ w Hiszpanji. Deklaracje rządów z powodu układu anglo-niemieckiego. Nota rosyjska. Sztandary na murze chińskim].

Opadły liście z drzew i zwiędły kwiaty w ogrodach wystawowych, plowięją dekoracje, kruszy się tynk i pęka tektura. Jeszcze dni kilka, a po wielkim bazarze paryzkim pozostaną tylko wspomnienia, które szybko zatre wir wypadków. W założeniu wystawa miała być jakimś wielkim świętem pokoju u progu nowego stulecia, jakąś zapisującą się w pamięci świata niezatartymi głoskami uroczystością, świadectwem dokonanego postępu i zapowiedzią przyszłego. W rzeczywistości żadnej z tych ról nie spełniła, ponieważ nie leżały w jej charakterze. U ołtarzy złotego cielca nikt nie wzrasta duchem, nie odradza się w skrusze i skupieniu ducha. Nie sprawdziły się także przepowiednie naiwne, że cały świat zbiegnie się na święto paryzkie i wobec „*attractions parisiennes*” zapomni o wszystkim. Świat żył dalej, jak przed wystawą, a w chwili, gdy w Paryżu na IX kongresie po-

koju mówiono o niemożliwości wojny—krew ludzka lała się strumieniem w Chinach i w Transwaalu.

Dzieje świata nie zogniskowały się na wystawie, nawet dzieje Francji. Jedyne wobec spodziewanego zjazdu cudzoziemców i płynących ztąd zysków, stronnictwa francuskie zawarły pomiędzy sobą coś w rodzaju zawieszenia broni. Od czasu do czasu tylko ze szpalt pism nacjonalistycznych padał strzał, wymierzony w któregoś z przedstawicieli rządu, ale ani demonstracji zbyt gwałtownych, ani burd ulicznych nie było. Zresztą parlament odpoczywał, a wiadomo, że awantury uliczne biorą zwykle początek w niezgodnościach, uwydatniających się w obradach parlamentu. Częstość z ust ustawodawców pada hasło zaburzeń, powtarzane donośnie przez dzienniki. Wystawa zamyka się, otwierają natomiast swe podwoje sale parlamentu, i prasa gra już uwerturę do przyszłych debatów. Polemika toczy się przeważnie dokoła rozkazów ministra wojny, jen. André, który ze szkół wojskowych usuwa profesorów, wychowanych w zakładach naukowych wolnych (pozostających pod zarządem duchowieństwa), dokonywa zmian w składzie personelu profesorskiego, nie pytając opinii szefa szkoły, słowem, przekształca armję na modłę... republikańską. Powodem do zarzutów, czynionych rządowi, były także zaburzenia robotnicze, które uśmierzyła żandarmerja, używszy broni. Żandarmów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, sąd wszakże ich uniewinnił. Wywołało to wir krzyżujących się zdań i poglądów. Jedni oskarżali rząd, że pociągnął przed sąd żandarmów za to tylko, że spełnili swoją powinność, drudzy rzucali gromy na sąd, że żandarmów uniewinnił. Wreszcie przemówił rząd przez usta prezesa Rady ministrów, p. Waldeck-Rousseau. Skorzystano z uroczystości położenia kamienia węgielnego pod gmach koszar, budowanych dla wojska przez miasto Tuluzę. Zjechał tam p. Waldeck-Rousseau, przyjęty uroczystie w miejscowej prefekturze przez ks. biskupa Germain, jeneralicję, sądownictwo i administrację. Odpowiadając na powitania, oświadczył już tu prezes ministrów, że „dzieło rządu obrony republikańskiej nie jest skończone. Zaledwo zaczęliśmy je. Streszcza się ono w potrójnym ideale: sprawiedliwości, dobroci i reform republikańskich”. Drobnostka!... Na bankiecie w sali Jakobinów p. Waldeck-Rousseau określił bliżej politykę rządu w długiej mowie, której tuluzkańscy notable przyklaskiwali po każdym okresie. Zaznaczył tu minister, że ruch nacjonalistyczny miał widoki powodzenia, i że trze-

ba było zastosować całą potęgę ustawy, by ruchowi temu położyć tamę. Obecnie, zdaniem mówcy, niebo rozjaśniło się i Republika może spokojnie czekać na objawy szczerzej skruchy zbłąkanych owieczek. W kwestji socjalnej p. Waldeck-Rousseau zaznaczył swoje poglądy dość wyraźnie, stwierdzając, że „przekształcenie przez państwo własności prywatnej na własność wspólną nie wchodzi do programu rządowego”. Nie wyłącza to akcji, która stosować się winna do naturalnego postępu w stosunkach społecznych. Postęp polega tu na tem, że praca szukać będzie dla siebie wynagrodzenia nie tyle w zapłacie, ile w udziale w zyskach. Połączenie pracy z własnością handlową i osobistą jest postępowaniem najbardziej upragnionym i najpotrzebniejszym. Przechodząc do dzieł, jakich rząd dokonać zamierza przy udziale parlamentu w najbliższej sesji, minister postawił na pierwszym miejscu reformę ustawodawstwa spadkowego i systemu podatków od napojów. Rząd opracował także wnioski do ustawy o stowarzyszeniach politycznych, mając na oku z jednej strony określenie warunków powstawania i istnienia stowarzyszeń w łonie państwa, z drugiej zaś—zażegnanie niebezpieczeństwa, które grozi społeczeństwu demokratycznemu przez wzrost organizmu, który pod postacią instytucji religijnej dąży do zupełnej niezależności. P. Waldeck-Rousseau wypowiada wojnę zakonom, podnosząc, że wartość nieruchomości, zostających w ich posiadaniu, wzrosła od r. 1880 z 700 milj. franków do przeszło miljarda, że wartość ruchomego majątku zakonów jest jeszcze większą, i że wychowanie młodzieży w szkołach, znajdujących się pod wpływem zakonów, dzieli młode pokolenia na dwa obozy, nie rozumiejące się wzajem. Mąż stanu francuski zdaje się zapominać, że państwo wolne i praworządne nie może przeszkadzać swoim obywatelom uczyć się, gdzie im się podoba. Wspomniałszy w końcu o kasach emerytalnych dla robotników, p. Waldeck-Rousseau wyraził przekonanie, że uchwalenie wniosków rządowych zwolni parlamentaryzm francuski od zarzutów bezczynności i bezużyteczności, i że w chwili obecnej powstać może wielkie stronnictwo republikańskie pod hasłami wolności, braterstwa i sprawiedliwości.

Tak przedstawia się program wewnętrznej polityki rządu francuskiego. Hasła wolności i sprawiedliwości nikogo naturalnie w błąd nie wprowadzą i do przystąpienia do owego „wielkiego stronnictwa” nie skłonią. Zresztą przyszłość dopiero pokaże, czy miał słusność p. Wal-

deck-Rousseau, gdy twierdził, że nacjonalizm został zwyciężony. Trudno przypuścić, ażeby przywódcy nacjonalistów łatwo broń złożyli. Walka rządu z zakonami także pokoju wewnętrznego nie wróży. Są dziś już nawet nienależący do stronnictw opozycyjnych ludzie, którzy przypuszczają, że jeżeli gabinet p. Waldeck-Rousseau utrzyma się u steru, to jedynie dlatego, że pp. Méline i Dupuy stali się niemożliwi, i że narazie opozycja nie ma kandydatów do piastowania tek ministerjalnych. Jakkolwiek będzie, sesja parlamentu zapowiada się burzliwie, a mowa prezesa ministrów w Tuluzie nie przyczyniła się z pewnością do złagodzenia antagonizmów.

«W Hiszpanji panuje spokój!...» Tak brzmią telegramy, zawiadamiające jednocześnie, że pod Barceloną toczą się potyczki z oddziałami karlistów, że zawieszono swobody konstytucyjne w całym kraju i komendantem Madrytu zamianowano jen. Weylera, znanego z okrucieństw na Kubie, które wywołały rozpaczliwe wzmożenie się powstania i interwencję Stanów Zjedn. Gabinet p. Silvela podał się do dymisji i na czele nowego stanął jen. Azcarraga. Wszystko to złożyło się na wrażenie przynębiające, którego nie rozwiały dotąd ani listy p. Silvela, obiecujące popierać rząd nowy, ani zapewnienia jen. Azcarraga, że przyjmuje wszelką odpowiedzialność za spokój na półwyspie, i że polityka wewnętrzna Hiszpanji toczyć się będzie łagodnie dotychczasowem. Nominacja jen. Weylera nie zdaje się tego potwierdzać, tem bardziej, że ruch karlistowski nie stłumiono wcale. Policja dokonywa codziennie licznych aresztowań, zawiesza wydawnictwa karlistowskie, rozwiązuje stowarzyszenia i zamyka kluby. Oddziały karlistów ukazały się w kilku miejscowościach, i żandarmerja nie może dać sobie z nimi rady. Nie pokój panuje w Hiszpanji, ale wrzenie, którego drakońskie rządy nie ukoją. Młodociany król rośnie wśród szeregu nieszczęść, nawiedzających jego ojczyznę, która zdaje się nie rozumieć nawet tak dotkliwej nauki, jaką była wojna z Ameryką. Nie odrodzi kraju rząd, oddający władzę nad stolicą takiemu Weylerowi, nie dźwigną go z upadku ludzie, którzy zużywają się w walkach za «prawa» don Carlosa, kiedy jedyne prawo do ich życia i pracy ma Hiszpanja.

Wszystkie mocarstwa odpowiedziały już na noty rządów angielskiego i niemieckiego, zapraszające do przystąpienia do układu anglo-niemieckiego, o których wspominaliśmy w przeglądach poprzednich. Austro-Węgry, Włochy i Japonja przyjęły układ bez żadnych zastrze-

żeń. Co do innych mocarstw, odpowiedź brzmią rozmaicie. Rząd francuzki oświadczył, że co się tyczy polityki «drzwi otwartych», czyli wolnego handlu w Chinach, wyraził już na nią zupełną zgodę z powodu wniosku Stanów Zjednoczonych w grudniu roku zeszłego. Zasada całości obszarowej Chin była także zawsze zasadą polityki francuzkiej. Co do artykułu 3, rząd Rzeczypospolitej ogranicza się do zaznaczenia, że gdyby nastąpiła ewentualność wykroczenia przeciwko powyższej zasadzie, przedsięwzięcie środki, w celu zabezpieczenia swoich interesów. Amerykański sekretarz stanu do spraw zagranicznych, p. Hay, oświadcza w swej odpowiedzi, że «prezydent Stanów z najwyższem zadowoleniem polecił mu stwierdzić, iż Ameryka jest w zupełnej zgodzie z Anglią i Niemcami co do zasad artykułów 1 i 2». Co do artykułu 3, nota waszyngtońska zaznacza, że «dotyczy on układu wzajemnego pomiędzy dwiema wysokimi stronami, rząd więc Stanów nie uważa się za powołanego do wypowiedzenia swych poglądów w tym względzie». Odpowiedź Rosji, według informacji «Now. Wr.», brzmi w sposób następujący: «Układ anglo-niemiecki nie zmienia, z punktu widzenia rosyjskiego, stanu rzeczy w Chinach. Ustęp pierwszy tego układu, stanowiący, że położone nad rzekami i na wybrzeżach morskich Chin porty, *wszędzie, gdzie dwa wymienione rządy mają wpływ*, pozostaną wolne i otwarte dla handlu, może być przyjęty przez Rosję, ponieważ nie zmienia w niczem ustalonego przez istniejące traktaty *status quo*. Artykuł drugi tem więcej odpowiada dążnościom Rosji, że przy powstaniu dzisiejszych zakłóceń Rosja ogłosiła nietykalność obszarową cesarstwa Niebieskiego, jako podstawową zasadę swej polityki. Co się tyczy trzeciego artykułu, to rząd rosyjski, powołując się na swój okólnik z dnia 12 (25) sierpnia, ponawia oświadczenie, że pogwałcenie powyższej zasady wywołałoby zmianę stanowiska Rosji, stosownie do okoliczności».

Pewien związek zdaje się istnieć pomiędzy układem anglo-niemieckim a działalnością wojenną oddziałów angielskich i niemieckich w okolicach Pekinu. Oddziały te posunęły się na północ, dotarły do muru chińskiego i zatknęły na nim swoje sztandary. «Now. Wr.» upatruje w tej akcji wojennej cele nie tyle strategiczne, co polityczne. Sztandary anglo-niemieckie—mówi pismo powołane—mają wskazywać, «do jakich granic rozszerza się sfera wpływu pp. sprzymierzeńców dzisiejszych. I w tem znaczeniu plan wojennych operacji hr. Waldersee za-

sługiwałby na korektę nie tylko strategów, ale i polityków mocarstw interesowanych». Czy obawy pisma petersburskiego są słuszne? Mówiono już dużo o rzekomem skierowaniu umowy anglo-niemieckiej przeciwko Rosji, ale ze źródeł urzędowych i półurzędowych zaprzeczono temu najkategoryczniej. Co prawda, nie zawsze dyplomaci są w zgodzie z historją. Gdy oni mówią o pokoju, ona gotuje wojnę; gdy chcieliby wybuchu wojny—ona utrwała pokój.

J. Mzura.

WOJNA W CHINACH.

Przypisywane feldm. Waldersee zdanie, że uważa swoją misję za skończoną, jakkolwiek znalazło przytułek na szpaltach pism, nie współczujących europejskiej akcji wojennej w Chinach, i dało powód do przedwczesnych żartów z wyprawy niemieckiej w prasie humorystycznej,—było, jak przekonywać zaczęły wypadki, tylko niefortunnym pomysłem dziennikarskim. Od brzegów niemieckich odbijają wciąż nowe statki, wioząc posiłki do Chin, i to nie zdaje się zapowiadać prędkiego końca wyprawy.

W ostatnich czasach działania wojenne ożywiły się i czynny udział w nich biorą oddziały niemieckie, angielskie i francuzkie. Słychać coś było także o Włochach. Rosjanie odjechali lub odjeżdżają do Mandżurji, amerykanie odpłynęli na Filipiny, japończycy zaś zachowują się tak, że o ich obecności na widowni wojennej telegramy nie wspominają wcale.

W dniu 23 października zajął Baodinfu oddział międzynarodowy, poprzedzony przez kolumnę francuzką. Chińczycy nie stawili żadnego oporu i bramy otworzyły się bez wystrzału. Sprzymierzeńcy podzielili miasto na cztery obwody, zajęte przez Anglików, Niemców, Francuzów i Włochów. Komendantem miasta został jen. niemiecki Vynecken. Znaleziono w Baodinfu kilku uwięzionych Europejczyków i dowiedziano się o okrucieństwach, jakich dopuszczali się na chrześcijanach chińskich i Europejczykach władze miejscowe. Komisja sądowa, pod przewodnictwem francuzkiego generała Bailloud, przystąpiła do sprawdzenia oskarżeń i uwięziła skarbnika prowincjonalnego, gubernatora mandżurskiego i pułkownika chińskiego, przekonanych o współudziale w zamordowaniu misjonarzy amerykańskich i angielskich. Po konfirmacji wyroku przez feldm. Waldersee, ulegli oni karze śmierci. Jednocześnie zburzono świątynię, w której misjonarze byli więzieni, i w murze miejskim zrobiono wylom, jako znak widomy zwycięstwa. Wojskom regularnym chińskim, obozującym w pobliżu Baodinfu, rozkazano przyglądać się temu dziełu zniszczenia.

Wkrótce po zajęciu Baodinfu, feldm. Waldersee wysłał oddział międzynarodowy w stronę północną prowincji Peczili, w celu zajęcia cmentarza cesarskiego. Jest to świątynia nietykalna dynastji i narodu, tu bowiem spoczywają we wspaniałych grobowcach szczątki cesarzy nietylko obecnie panującej rodzi-

ny Dajtsinów, ale i rodziny Minów, która panowała nad Chinami od roku 1368 w ciągu trzech niespełna stuleci. I tu znowu francuzi ukazali się najpierw, po nich zaś dopiero wśród mogił cesarskich rozłożyły się obozy angielski, niemiecki i włoski.

Z Baodinfu sprzymierzeńcy wyruszyli we wszystkich kierunkach, w celu wypędzenia pięściowców z osad i wsi okolicznych. Odznaczyła się tu także kolumna francuzka, która zdobyła szturmem okopy pięściowców pod Sieczon i Dańcań. Odznaczają się francuzi i w licznych potyczkach z pięściowcami, ukrywającymi się między Tien-tsinem a Pekinem. Operacjami kieruje tu jen. Vayron. Ze dotąd nie udało się kup powstańców tu rozpedzić, świadczy fakt wpadnięcia oddziału marynarzy włoskich w zasadzkę. Nie uszliby włosi cało, gdyby jazda bengalska nie rozproszyła pięściowców. Na południu działa generał angielski Campbell. Wyruszywszy z Baodinfu, dotarł on d. 31 października do Ranczu, zdobywszy po drodze cztery oszańcowane obozowiska pięściowców i zniszczywszy składy ich broni i materiałów wojennych. Jednocześnie pułkownik Bettalick, posuwając się wzdłuż kanału, zabrał kilka uzbrojonych dzonek chińskich w pobliżu miasta Tsan. W ten sposób armia sprzymierzona posuwa się swolna ku południowi i obejmuje w posiadanie prowincję Peczili. Gdyby kanał aż do rzeki Hoanho znalazł się w ręku Europejczyków, osiągnięto by ważną koryzję strategiczną, przecinając komunikacje główne prowincji Szantun z prowincjami Szansi i Szensi.

Armia sprzymierzona posuwa się także systematycznie ku wielkiemu muiowi chińskiemu, dochodzącemu do morza pod Szanhajkwanem. Zajął je już oddział angielski i prace nad rozszerzeniem portu posuwają się gorąco. Sprzymierzeńcom chodziło obecnie: po pierwsze, o zrestaurowanie i zajęcie drogi żel. od Taku do Szanhajkwanu, powtórnie zaś, o systematyczne wypędzenie pięściowców z kraju, leżącego pomiędzy morzem, rzeką Peiho i Wielkim murem. Wykonanie tego planu polecił feldm. Waldersee oddziałowi anglo-niemieckiemu, który z Szanhajkwanu wyruszył w kierunku północnym, trzymając się wybrzeży Luańho. Zajęto po kolei Junpin, Stahou i Tsiengwan, poczem przednia straż oddziału, złożona z bataljonu piechoty niemieckiej i kompanii pionierów angielskich, posunęła się aż do Wielkiego muru. Napotkano tu na opór i musiano zdobywać bramę, broniąną przez liczący około tysiąca ludzi oddział chiński z artylerją polową, — szturmem, w którym padło kilkunastu żołnierzy, a dowódca oddziału major Forster odniósł ranę; brama i działa zostały zdobyte i chińczycy rozproszeni. Nad wieżami Wielkiego muru powiewają sztandary niemiecki i angielski.

Telegramy wspominają o zamierzonych wyprawach: do Kalganu, leżącego pod Murem, nad drogą z Pekinu do Uru i w Mongolji — i Kjachty, a nawet do Tajuaifu, w prowincji Szansi, śladami wrogu chińskiego. Trudno dziś jakiegokolwiek czynić przypuszczenie co do prawdopodobieństwa tych wypraw.

Kap. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. W wojnie z boerami nastąpił nowy okres. Pojedyncze oddziały boerów nie tylko nie myślą o poddaniu się, lecz działają nawet zaczepnie. Liczni przyjaciele boerów w prasie europejskiej przedstawiają nowe powodzenia boerów w takim świetle, jak gdyby istniały jeszcze nadzieje złamania potęgi angielskiej. To jednak pewne, że wodzowie boerów nie zamierzają składać broni. Świeżo prowadzone w tym celu rokowania z wodzem boerów, Bothą, nie powiodły się, zaś prezydent Stein odmówił nawet przyjęcia parlamentarzysty. W zeszłym tygodniu boerowie napadli na duży posterunek angielski, przyczem 90 angiolków dostało się do niewoli. Jednak pociąg opancerzony rozpedził boerów i jeńców uwolnił. Z Lourenco - Marques donoszą: Znaczna liczba tutejszych zbiegów transwaalskich znowu przekroczyła granice Transwaalu, aby się przyłączyć do walczących boerów. Trzystu boerów zajęło Reddersburg: załoga angielska, złożona z dwóch oficerów i 30 żołnierzy, poddała się. Boerzy wypuścili ją na wolność. Ten sam los spotkał Fiksburg, przyczem boerzy podarli w kawały chorągiew angielską, ograbili magazyny i obeszlili się okrutnie z mieszkańcami. Marszałek Roberts odjedzie do Anglii d. 20 listopada, naczelne dowództwo obejmie po nim jen. Kitchener.

Hiszpanja. Stronnictwo karlistów w Hiszpanji ponownie zaczęło się burzyć. Dotąd ruch rewolucyjny objawił się w Katalonji, w okolicach Bergo miały miejsce dwie potyczki z wojskami hiszpańskimi i w jednej z nich przewagę zyskali powstańcy. Oddziały ich liczyły po kilkaset ludzi, były uzbrojone w karabiny Mauzera. W Barcelonie odkryto podobno znaczne zapasy broni. W Komitecie ministrów postanowiono ogłosić stan oblężenia w całej Hiszpanji, kluby karlistowskie rozwiązać, dzienniki karlistowskie zamknąć, wybitniejszych członków stronnictwa zaarrestować. Uchwalono inne surowe środki stłumienia rokoszu. W liczbie aresztowanych znajduje się wielu księży katolickich. Podobno Papież zamierza ogłosić encyklikę, potępiającą ruch karlistowski.

Anglja. Lord Salisbury złożył tekę ministra spraw zagranicznych, zatrzymał zaś urząd prezesa ministrów. Ministrem spraw zewnętrznych został dotychczasowy minister wojny, margrabia Lausdowne. Prasa angielska wyraziła niezadowolenie z tej zmiany, oraz nadzieję, że Salisbury po dawnemu rządzić będzie polityką zagraniczną, nowy zaś minister ograniczy się do roli zręcznego wykonawcy jego programu. Margrabia Lausdowne, jakkolwiek nieznany szerszej publiczności europejskiej, przeszedł długą służbę administracyjną i zajmował wybitne i odpowiedzialne stanowiska, był gubernatorem Kanady i wice-krolem Indji.

Francoja. W Lugdunie (Ljon) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Carnota w obecności prezydenta Loubeta, Waldeck-Rousseau i innych ministrów. Tegoż dnia na bankiecie w ratuszu prezydent wygłosił mowę, w której zaznaczył, że należy dążyć do solidarności, jako podstawy przyszłej zgody socjalnej.

Niemcy. Na miejsce zmarłego przywódcy socjalistów, Liebknechta, wybrano w Berlinie do parlamentu socjalistę Ledebura. Sąd wojenny skazał ks. Ahrenberga, za okrucieństwa, popełnione w Afryce, na karę śmierci. Cesarz Wilhelm zmniejszył karę do zamknięcia w więzieniu.

Stany Zjednoczone. Wybory na prezydenta skończyły się. Jak przewidywano powszechnie, zwyciężył Mac-Kinley. Wybrany został w 29 stanach, zaś jego przeciwnik, Bryan, miał za sobą głosy 16 stanów.

Austria. W austriackich sferach miodających nie przywiązują większego zna-

czenia do zajścia na granicy czarnogórskiej, które miało miejsce w zeszłym tygodniu. W każdym razie rząd czarnogórski będzie wezwany, aby pilniej strzegł granicy.

Bułgarja. Pogłoski o zamachu na księcia Ferdynanda, jadącego do Euksynogradu, redukują się do tego, że na szynach kolejowych, po których szedł pociąg książęcy, leżał nabój karabinowy, który eksplodował.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Tad. B. w K. Na życzenie szan. pana uzupełniamy korespondencję z pod Humania w N-rze 42 „Kraju“ sprostowaniem, że wyrazi: „W Kopenkowie u pp. B. spłonęło wszystko do szczytu“, odnoszą się do zapasów słomy i plewy, a nie do zabudowań, gdyż autor w tej korespondencji omawiał sprawę pożarów paszy.

PRZEWODNIK.

JAN WDZIEKOŃSKI, dentysta, powrócił z zagranicy do Warszawy. Przeprowadził się na ul. Hortensja 7, m. 2. Plomby emaljowe systemem d-ra Jenkinsa, zęby sztuczne i wszelkie operacje w zakres dentystyki wchodzące.

D. R. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI w chorobach płuc i gardła ordynuje we Lwowie, ul. Akademicka 1. 16.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Znana jest rzeczą, jak ascetyczny niemal tryb życia prowadzi Leon XIII. W dzienniku „La Croix“ znajdujemy kilka szczegółów o stole papieżkim. Menu nad wszelki wyraz skromne. Podstawę jego stanowi buljon, którego Ojciec św. wypija na dzień dwie lub trzy filiżanki, krzepiąc się nim nawet w czasie przyjęć lub dłuższych nabożeństw. Z rana wypija Leon XIII filiżankę czarnej kawy i spożywa kilka sucharków; o południu buljon, nieco mięsa, nieco warzyw i owoców, przytem odrobina wina Castello Romano, albo starego bordeaux z wodą. Najulubieńszą potrawą Papieża jest — mięso gotowane. Wieczorem: buljon, warzywa, a na deser nieco sera i parę owoców. Dienne wydatki stołowe Piusa IX wynosiły 5 franków (*uno scudo*); stołowe wydatki Leona XIII wynoszą dziennie 3 franki.

* Z Rzymu donoszą do „Słowa“, że kardynał Ledóchowski, prefekt propagandy, zwrócił się do Papieża z prośbą o uwolnienie go z zajmowanego stanowiska z przyczyny nadwątłego zdrowia. Papież powierzył kardyn. Ledóchowskiemu urząd połączony z mniejszymi trudami. Na czele propagandy stanąć ma kardynał Wincenty Vanutelli.

* Korespondent rzymski znanego dziennika katolickiego „La Croix“ potwierdza, pod datą d. 17 października, doniesienia innych korespondentów o zamiarze zwolnienia konsystorza w połowie grudnia r. b., i podaje jako pewnik, iż Leon XIII zamianuje na nim następujących kardynałów: Trippepi'ego (*in petto*), Germari'ego, dell'Olio, della Volpe, oraz arcybiskupa Pragi i biskupa krakowskiego.

* Na nadchodzący protestancki „dzień pokuty i modlitwy“ brunświckie

sterstwo stanu rozesłało, jak corocznie, pastorem protestanckim tekst do kazania, jakie mają wygłosić w dniu wspomnianym. Dotąd byłaby rzecz w porządku, ale ów tekst do kazania przesłano także **katolickim proboszczom** w księstwie brunświckiem. Nawet tak wrogie katolicyzmowi pisma protestanckie, jak „Köln. Ztg.“ i „Tägl. R.“, powstają przeciwko temu i domagają się uregulowania stosunków katolickich w ks. brunświckiem.

* Z Archangielska piszą do nas: Podczas zeszłego lata małośmy widywali swego proboszcza, bo objeżdżał parafię, obecnie zaś przez całą jesień nie widzimy go wcale, bo bawi na urlopie. Nieobecność taka gdzieindziej, gdzie do sąsiedniego kościoła jest wiorst kilka lub kilkanaście, oczywiście nie ma wielkiego znaczenia, bo w razie nagłej potrzeby nie trudno jej zaradzić, ale w takim Archangielsku, gdzie do najbliższego kościoła jest wiorst 700, dłuższa nieobecność jedynego księdza w parafii może spowodować bardzo opłakane następstwa. Nie można więc nie żałować, że władza duchowna, zwalniając od obowiązków, zwłaszcza na czas dłuższy, proboszczów zarządzających parafiami bez pomocy wikariuszów, nie wyznacza na czas ich nieobecności odpowiednich zastępców. Poza tem nieobecność księdza wyrządziła też krzywdę i tutejszej młodzieży, pobierającej naukę w męzkim i żeńskim gimnazjach, zapoczątkowany bowiem zeszłego roku wykład religii znów idzie w odwłokę i prawdopodobnie w ciągu bieżącego półroczia nie będzie rozpoczęty. M. Z.

* J. E. ks. biskup Kossowski, przebywszy zapalenie płuc, udał się dla poratowania zdrowia do Dalmacji.

Prawo i sądy.

** Rada państwa poleciła p. ministrowi sprawiedliwości szczegółowo opracować sprawę możliwości wprowadzenia do rosyjskiego kodeksu karnego osądzenia warunkowego. Polega ono na tem, że, jeżeli przestępca, który popełnił karygodny czyn, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, i skazany przez sąd, — nie jest recydywistą i jeżeli prowadził wogóle życie uczciwe, to kara nie bywa wykonaną natychmiast; sąd wypuszcza przestępcę na wolność, uprzedzając go, że zostanie ukarany w dwójnasób, skoro dostanie się raz jeszcze przed kratki sądowe. Warunkowe osądzenie zostało już wprowadzone we Francji, Belgii, Szwajcarii, Norwegii i we Włoszech; — inne państwa Europy są także zajęte tą sprawą.

** Petersburska Izba sądowa — według doniesienia „Prawa“ — zatwierdziła orzeczenie sądu okręgowego, który zalecił ściągnięcie podatku spadkowego od majątku, odziedziczonego przez dzieci nielegalne, w wysokości 1 proc. a nie 8 proc., jak to praktykowano dotychczas. Ministerstwo skarbu nie założyło protestu przeciwko temu postanowieniu.

** We Lwowie zapadł w tych dniach wyrok prasowy, który dosłownie przytaczamy: „Treść artykułu, umieszczonego w czasopiśmie „Kurjer Lwowski“, Nr. 279 z dnia 8 października 1900 r., pod tytułem: „Pułkownik Miłkowski w Ameryce“, w ustępie od słów: „Kochani Rodacy“ do końca — zawiera znamiona zbrodni z §§ 58 lit. c. ust. kar., że zatem usprawiedliwiona jest zarządza przez c.-k. prokuratorję państwa konfiskata tego czasopisma, wzbronione jest rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony, albowiem: mowa Miłkowskiego, podana czytelnikom przez czasopismo „Kurjer Lwowski“ w N-rze 270 z 1900 r., przedstawia się jako zachęcenie do składania i zbierania datków na rzecz istniejącego w Rapperswyłu skarbu narodowego, i wypowiada, że fundusze, na tej drodze zbierane, przeznaczone są na propagandę między ludem polskim, przygotowanie i organizację po-

wstania, w celu odbudowania Polski w granicach jej przedrozbiorowych, a tem samem oderwania części składowej monarchji austriackiej, co stanowi znamiona zbrodni z §§ 58 lit. c. ust. kar. C.-k. sąd krajowy, od. VII. Lwów, dnia 23 października 1900 r. Tchórzewski m. p.“

** W Izbie sądowej petersburskiej odbyła się rozprawa karna przeciwko Pawłowi Spasskiemu, oskarżonemu o podstępne sprzedanie ziemi, należącej do osoby niepoczytalnej. Jako współników, pociągnięto do odpowiedzialności właściciela Iwanowa oraz komisarza sądowego Marenholza (z Połocka) i adw. przys. Adama Mohuczego (z Witebska), do którego zwracano się po poradę. Okoliczności sprawy są następujące. Właścicielka dużego (523 dz.) majątku „Marjampol“ (w pow. połockim), Scholastyka Bezobrazow, miała kilka córek, z których jedna, Adelaida, wyszła za mąż za pisarza włościańskiego, Pawła Spasskiego (pomimo oporu rodziców), druga zaś, Marja, poślubiła jego brata, Michała Spasskiego. Paweł Spasski obchodził się z żoną źle, skutkiem czego ta zapadła na chorobę umysłową. Po śmierci rodziców żony, Paweł zagarnął majątek w swoją administrację i nie dopuszczał do polubownego podziału. Gdy na jego żądanie rząd gubernialny w Witebsku uznał Adelaidę za niepoczytalną, wstrzymany został również i podział sądowy, o który się starały pozostałe siostry. Wówczas adw. Mohuczy miał im doradzić sprzedaż majątku, na który znalazł się kupiec w osobie Iwanowa. Aby sprzedać część majątku, przypadającą niepoczytalnej żonie, Paweł Spasski wydzostał dawny nakaz egzekucyjny (skazujący żonę na zapłacenie mu 530 rb.), a komisarz sądowy Marenholz zgłosił się z awizacją do chorej Adelaidy. W zastępstwie żony Paweł Spasski pokwitował odbiór awizacji i wyłudził od niej podpis na akcie, w którym Adelaida oświadczyła, że nie posiada pieniędzy na zapłacenie owych 530 rb., i że przeto zgadza się sprzedać swoją część ziemi. Iwanow nabył tę część z licytacji za śmiesznie niską sumę 230 rb. Za tę przysługę Spasski miał otrzymać od niego 5 tys. rb. Następnie jednak Spasski zamierzył skorzystać znowu z tej sprawy i, umówiwszy się z drugą siostrą żony, Emilją, oskarżył przed gubernatorem Iwanowa, że tenże jest podstawiony, w celu kupna majątku przez starozakonnego kupca Rawicza, który chce wyrąbać las. Emilja, jako opiekunka chorej Adelaidy, skierowała sprawę na drogę karną. Oskarżeni Spasski i Iwanow zwalili winę na adw. Mohuczego, którego jakoby słuchali, jako prawnika. Adw. Mohuczy zaprzeczył, jakoby starał się o sprzedaż majątku, bo starali się wyłącznie Bezobrazowie, którzy doń przeprowadzili różnych kupców tylko dla dokonania formalności. Co się tyczy Adelaidy, to wiadomem mu było, iż awizacja doręczona jej została jeszcze przed formalnem uznaniem jej za niepoczytalną, a więc legalnie. Wreszcie Marenholz twierdził, że na mocy manifestów Najwyższych zaszło już przedawnienie co do pociągnięcia go do odpowiedzialności. Izba sądowa uniewinniła adw. Mohuczego, oraz Iwanowa, natomiast Spasskiego skazała na zesłanie do gub. archangielskiej z pozbawieniem praw szczególnych, jako też prawa obrania sobie innego miejsca zamieszkania przed upływem lat 10. Komisarz Marenholz został skazany na 5 miesięcy do oddziałów poprawczych, lecz wobec okoliczności łagodzących Izba postanowiła starać się o zamianę mu tej kary na wydalenie ze służby.

Szkoły i młodzież.

** Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Mińsku, jak dowiadujemy się, postanowiono za pośrednictwem lekarzy rosyjskich starać się u rządu o obowiązkowe wprowadzenie do szkół pisma prostopa-

dłego zamiast ukośnego i przestrzeganie, aby uczeń trzymał przed sobą kajet prostopadły. Stwierdzono bowiem, że krótkowidztwo i skrzywienie kolumny pancerzowej pochodzą przeważnie od ukośnego trzymania kajetów.

** Z Tomska piszą do nas: Do Instytutu technologicznego w Tomsku przyjęto 180 studentów: na wydział mechaniczny 120 i na chemiczny 60; w tej liczbie kilkunastu Polaków i 5 proc. Izraelitów. W dniu 9 października, przed rozpoczęciem wykładów w Instytucie, dyrektor, zaznaczywszy w mowie do studentów, że uczęszczanie na wykłady nie ma charakteru przymusowego, zachęcał młodzież do regularnego słuchania lekcji, dokładania pilności i do poszanowania prawa. J. Z.

** Wydział medyczny w Kazaniu w r. 1900 ukończyli następujący studenci-Polacy: Józ. Rógowski, Zygm. Domański, Zygm. Malinowski, Fr. Pietrasiewicz (z odznaczeniem), Józ. Jaroszewski; oprócz tego egzaminy złożyli i otrzymali dyplomy wychowawcy uniwersytetów zagranicznych: Zygm. Witkowski (z odznaczeniem), Gust. Chrzanowski i Stef. Bogusławski, oraz panie: Marja Skiba-Zaborowska i Stanisława Włodkówna.

** Ministerstwo oświaty zatwierdziło w tych dniach dyplomy inżynierów, którzy w czerwcu r. b. ukończyli Instytut politechniczny w Rydze. W ich liczbie Polacy: inżynierowie-mechanicy: Teod. Block, St. Brzeziński, Stef. Dobrowolski, Piotr Narkiewicz; inżynierowie-chemicy: Jan Babinski, Aleks. Czechanowski, Joach. Górski, Stef. Lasocki, Wikt. Miński, Ludw. Salmonowicz.

** W Instytucie agronomicznym w Nowej Aleksandrii (Puławach) mianowani zostali profesorami: mineralogii i geologii magister tych nauk, as. kol. Glinka, i rolnictwa — magister nauk rolniczych, r. hon. Barakow. Dyrektor prywatnej szkoły handlowej Ronthalera w Warszawie, r. st. Boborykin — mianowany dyrektorem szkoły handlowej we Włodawku.

** Ze względu na wypadki chińskie, ministerstwo oświaty — jak donoszą „Piet. Wied.“ — zawiadomiło zarząd Instytutu weterynaryjnego w Warszawie, że nowy etat w Instytucie, wymagający kredytu przeszło 90 tys. rb. — nie może być obecnie wprowadzony.

** Urzędowa „Wiener Ztg.“ ogłasza nominację Juliana Falata, dotychczasowego dyrektora Szkoły sztuk pięknych, na dyrektora Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Zwyczajnymi profesorami Akademii zamianowani: Teodor Aksentowicz i Leon Wyczółkowski; nadzwyczajnymi: Jan Stanisławski i Konstanty Laszczka. Uroczyste otwarcie Akademii, przy udziale ministra oświaty Hartla, zostało odłożone z powodu choroby namiestnika hr. Pinińskiego.

** Uniwersytet lwowski urządził w bieżącym roku akademickim trzy serie powszechnych wykładów uniwersyteckich, a nadto szereg wykładów w Tarnopolu, Złoczowie, Stryju, Drohobyczu, Przemyśle, Stanisławowie i Samborze.

Ruch kobiecy.

✓ Drukarnia pani Herbeck w Moskwie — według doniesienia dzienników miejscowych — miejsca zecerów i uczniów drukarskich oddała kobietom. Podobno kobiety w ciągu 8 do 9 miesięcy przyswajały sobie w zupełności praktykę zecerską, gdy chłopcy używali na to cztero- lub pięcioletni okres czasu.

✓ Grono kobiet, poświęcających się malarstwu, wniosło do Akademii sztuk pięknych, na ręce dyrektora, p. Falata, petycję o dopuszczenia ich na studia. P. Falat oświadczył deputacji pań, że uczyni, co będzie możliwe, aby kobiety mogły zapisać się w poczet uczniów Akademii krakowskiej.

Teatr i sztuka.

± Znany malarz rosyjski **Wasniecowa**, o którym pisaliśmy w Nrze 12 „Kraju” z r. 1899, gdzie była też podana reprodukcja jego obrazu „Bojownicy”, został obecnie mianowany profesorem malarstwa krajobrazowego w moskiewskiej Szkole malarstwa, rzeźby i architektury. W tymże zakładzie naukowym profesorem malarstwa historycznego został p. S. Iwanow.

± Z Jalty donoszą do „Nowosti”, że **Józef Hofman** dał tam trzy koncerty, które miały kolosalne powodzenie. Na koncertach byli wszyscy przebywający w Jaltcie ministrowie i przedstawiciele arystokracji.

± Znany artysta-malarz p. **Tondos** z Krakowa otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie kart pocztowych z widokami w Paryżu. Mianowicie firmie nakładowej krakowskiej Frista za Tondosa kartki z widokami Krakowa, Lwowa i Wiednia, przyznano na tej wystawie pierwszy medal złoty.

± Pani **Bolska** wkrótce wystąpi na scenie teatru Maryjskiego w operze „Romeo i Juljetta”. Partję Juljety p. B. śpiewała przed paru laty na przedstawieniu dworskim w Ermitażu i na scenie Maryjskiego teatru z Janem i Edwardem Reszkami z ogromnym powodzeniem. O głosie p. B. krytyka petersburska odzywa się z wielkim uznaniem. Partnerem p. B. w operze „Romeo i Juljetta” będzie p. Figner.

Wypadki.

× Ofiarą napadu zbrodniczego padł w Okocimie, pod Bochnią, właściciel największych w Galicji browarów, **Jan Goetz**. W kancelarii jego zjawili się dwóch młodych ludzi — jeden z nich przedstawił się jako wysłannik komitetu, zbierającego składki na cele „rządu narodowego”, a wskazując towarzysza, jako wyznaczonego z ramienia „komitetu” egzekutora, zażądał od Goetza podatku w wysokości pół procent całego majątku. Napastowanemu przybiegli z pomocą jego oficjalista Narzyski, którego zbrodniarze zranili wystrzałami z rewolweru, poczem zbiegli wraz ze swym towarzyszem, stojącym na czatach. W sprawie tej aresztowano Kędziora, Sikorę i Czyżka, którzy podali się za kandydatów na nauczycieli ludowych.

× Niejaki J., dobrze znany podróżnym kolejowym szuler, jadąc niedawno z Aleksandrowska, ograbił kilku podróżnych na 125 rubli. Oszukani domagać się zaczęli zwrotu pieniędzy, grożąc wezwaniem władzy. Wtedy J. — jak pisze „Krym. Wiest.” — pragnąc się ukryć przed nimi, przechodził zaczął z wagonu do wagonu. W wędrówce swej natrafił na wagon zamknięty, wdrapał się przeto na dach jego. W chwili, gdy się znalazł na górze, pociąg wjechał na most z wiązaniami żelaznym. Uciekający dostał się między wiązania i poniósł śmierć na miejscu.

× Dnia 14 października koleją Warszawsko-Petersburskiej jechał kapitan 147 kaspjskiego pułku piechoty, G. z żoną i dzieckiem. G. był chory i na stacjach opuszczał wagon przy pomocy służącego. Za stacją Ostrów jadący, zarówno kapitan jak i żona jego, zasnęli mocno. Około stacji Ługa pani G., przebudziwszy się, spostrzegła, że męża niema w przedziale. Mimo poszukiwań, nie znalazła go w pociągu. Na zapytanie telegraficzne, rozesłane do stacji, nadeszła odpowiedź, że w pobliżu Serebrianki znaleziono na szynach ciało kapitana z głową odciętą. Chory wyszedł prawdopodobnie na platformę, i straciwszy równowagę, dostał się pod koła pociągu.

Stosunki pracy.

± W Wilnie w aptece L. Szyrwinta zaprowadzono podwójną dzienną zmianę pracowników. Jedni czynni są od g. 9 do

3 po południu, inni od g. 3 do 9 wieczorem. W ten sposób, nie licząc naturalnie dyżurów nocnych, każdy z farmaceutów pracuje tylko 6 godzin dziennie. Jest to przykład bardzo sympatyczny i byłoby pożądanym, żeby inne apteki ten system zaprowadziły. Większość aptek w Wilnie posiada pomieszczenia ciasne i nie odpowiadające wymaganiom higieny.

± Wobec zmniejszenia się ceny węgla kamiennego na rynku warszawskim — pisze „Słowo” — kopalnie postanowiły zmniejszyć produkcję, wskutek czego wydano z kopalń 150 robotników. Donosząc o tem, dziennik wyraża przekonanie, że krok ten ze strony kopalń wywołany został nie istotną potrzebą, ale względami spekulacyjnymi.

± W dostarczaniu posad oficjalistom rolnym i pracodawcom rolnikom pośredniczy oddział rekomendacji pracy przy kieleckim Towarzystwie rolniczym. Oferty, łącznie z opłatą, przysyłać należy do biura kieleckiego Towarzystwa rolniczego przy ul. Małej. Oficjalista wnosi 50 kop. wpisowego; pracodawca zaś rubla. Po otrzymaniu posady, oficjalista płaci jednorazowo 1 proc. od pobieranej pensji, pracodawca zaś 2 proc. od płacy, ofiarowanej oficjalistcie.

Różne.

± Z Pragi czeskiej donoszą, że cesarz austriacki zatwierdził wybór **Henryka Sienkiewicza** na członka zagranicznego Akademii czeskiej imienia Franciszka-Józefa w Pradze.

± Według doniesienia pism, w stolicy Mandżurji, mieście **Mukdenie**, zdobytem przez wojska rosyjskie, znaleziono wielką ilość rękopisów, między innymi greckich i łacińskich. Można przypuszczać, że rękopisy te zostały wywiezione z Europy przez Mongołów podczas ich wypraw na Zachód. Ponieważ tatarzy nigdy nie posunęli się dalej jak do Czech, przeto możnaby sądzić, że część tych rękopisów wywieźli z Polski, a w takim razie mogą się tam znaleźć rzeczy niezmiernie dla nas ciekawe. Podobno uczone Towarzystwa petersburskie, zajmujące się archeologią, mają zamiar wysłać do Mukden delegację, która rękopisy tamtejsze zbada.

± Pani **Rodoconachi**, z domu **Barczewska**, 1 o ślubu Jurjewiczowa, umarła w Paryżu, gdzie od 20 lat stale mieszkała. Zmarła była siostrą s. p. Probuse Barczewskiego, fundatora znanych nagród, podawanych przez Akademię krakowską — i żoną znanego odeskiego bankiera. Córka jej z pierwszego małżeństwa poślubiła w Paryżu hr. Jana Berteux.

± Adw. przys. N. Hirsband wniósł — jak donosi „Kurj. Warsz.” — podanie do zarządu kolei Wiedeńskiej w imieniu p. **Reymonta**, powieściopisarza, o wypłatę 100 tys. rb., tytułem **odszkodowania** za straty, jakie poniósł p. Reymont wskutek katastrofy kolejowej w d. 13 lipca r. b.

Sport.

> W paryzkim dzienniku „Journal” zamieszczony został opis wrażeń, doznanых przez hr. Henryka de la Vaulx i hr. Castillon de Saint-Victor, podczas niedawnej wycieczki balonem „Centaure” z Paryża do Korostyszewa (gub. kijowska). Przestrzeń tę, wynoszącą 1,925 km., aeronauci przebyli w ciągu 35 godz. 46 min. Zrazu hr. de la Vaulx sądził, że wiatr unosi jego balon na północ, lecz wkrótce na wysokości 1,500 metrów natrafiono na silny prąd powietrza, który szybko gnał balon nad Niemcami przez całą noc i dzień następny. Druga noc przeszła spokojnie; wreszcie o g. 7 zrana „Centaure” zaczął się opuszczać i hr. de la Vaulx rzucił kotwicę. Zrazu sądził, że znajduje się na północy Litwy, lecz przekonał się rychło, że to Ukraina. Zbiegło się do stu właścicieli, którzy sprowadzili policjanta. Obu podróżników odpro-

wadzono do miasteczka, położonego w pobliżu. Naczelnik policji, jak opowiada hr. de la Vaulx, był bardzo zakłopotany (*contrarié*) niespodziewanym przybyciem nadpowietrznych gości, jednak ofiarował im herbatę. Wreszcie nadszedł właściciel Korostyszewa, dymisjonowany generał intendentury Plemiannikow z synem, którzy zaprosili aeronautów do swego pałacu. Policja zabrała im wszystkie dokumenta i przesyłała do Kijowa z prośbą o telegraficzne rozkazy. Nazajutrz pozwolono im udać się do Kijowa koleją, przyczem ich mentorem był obywatel polski, p. Leon Lipkowski, również jadący do Kijowa. Gubernator kijowski, bar. Stattenberg, zgotował gościom francuzkim uprzejme przyjęcie i zajął się wyrobieniem dla nich paszportów, co trwało trzy dni; poczem podróżnicy udali się do Paryża przez Lwów. Syn jen. Plemiannikowa odesłał ich balon do Paryża wprost z Korostyszewa.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU.”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-ny Każ. N. w W.) Zamiana nieruchomości jest przez ustawę zakazana. Wyjątek stanowią wypadki zamiany gruntów dla dostarczenia pastwisk miastom i osadom, przy przeprowadzeniu rozgraniczenia według ustawy mierniczej i wreszcie pomiędzy własnością dworską a włościańską w razie, gdy obie strony uznają położenie gruntów, nadanych z mocy ustawy d. 19 lutego 1861 roku, za niedogodne. Sposób przeprowadzenia tej zamiany określają art. 6 ust. o uwłaszczeniu oraz art. 85 i 86 ust. o instytucjach włościańskich i uwaga do art. 2 Przepisów dla dziewięciu gub. zachodnich. Wszystkie wspomniane tu przepisy ustawodawcze regulują stosunki pomiędzy zwolnionymi od zależności pańszczyźnianej włościanami a ich byłymi dziedzicami i, naturalnie, nie stosują się do stosunków pomiędzy własnością większą a mniejszą w ogólności.

(W. Br. Mon. w Swiec.) Do niższej szkoły rolniczej w Marjan-Górze, gub. mińskiej, przyjmowani są chłopcy w wieku nie mniej, jak lat 14, na podstawie egzaminu z zakresu nauk, wykładanych w szkółce ludowej. Egzaminy wstępne odbywają się w końcu września. Kurs trwa lat 4. Opłata za naukę wraz z utrzymaniem wynosi 60 rb. na rok. Przychodzący uczniowie nie nie płacą. Jest to szkoła rządowa, założona w 1880 r. dzięki ofierze 30 tys. rb., złożonych przez p. Konstantego Woyniłłowicza. Adres: stacja Marjina-Gorka kolei libawskiej.

(W. K. K. w O.) Kodeks cywilny rosyjski nie zawiera żadnych wskazówek co do sposobów rozrachunku pracodawcy z pracownikami, najętymi na termin nieokreślony w drodze umowy ustnej. W wyrokach Senatu nie znajdujemy również żadnego orzeczenia, któreby tę kwestję rozstrzygało. Ztąd wnosić należy, że pracodawca w każdej chwili ma prawo zerwania takiej umowy ustnej bez żadnego ograniczenia.

(W. J. Sz. w P.) Traktat handlowy z Niemcami zawarty został w d. 10 lutego 1894 r. Na mocy jego oba państwa zrobiły pewne ustępstwa w polityce celnej i zobowiązały się je zachowywać bez zmiany w ciągu lat 10. Ze strony Rosji najważniejsze ustępstwa polegały na obniżeniu następujących cel: od węgla kamiennego z 2 do 1 kop. w zlocie za pud, od koksu z 3 do 1,5 kop., surowca z 35 do 30 kop., żelaza i stali gatunkowych z 60—85 do 50—65 kop., wyrobów żelaznych ze 170 do 140 kop., maszyn rolniczych z 70 do 50 k.,

innych maszyn z 200 do 180 kop., wełny niefarbowanej z 5,50—10,50 do 4,50—9,80 rubli, farbowanej z 7,00—12,00 do 6,00—11,40 rb., tkanin wełnianych z 12,00—15,00 do 10,50 rb., lnianych 0,50—1,00 do 0,40—0,90 r., papieru z 4 do 3,30 rb. i t. d. Co do Niemiec, to obniżyły one cło: od zboża rozmaitego z 2,00—5,00 marek za 100 kilogr. do 1,50—3,50 m., od słoju z 4,00 do 3,50 m., maki z 10,50 do 7,30 m., drzewa budulcowego z 1,00 do 0,80 m., skóry garbowanej z 36 do 30 m., masła z 20 do 16 m., mięsa, prócz wieprzowego, z 20 do 15 m., wieprzowego z 20 do 17 m., jaj z 3 do 2 m. i t. p.

(W. dr. A. Zal. w Pl.). Kwestję, o której pan pisze, poruszymy we właściwej instancji.

(W. L. K. w P.). Zredagować testament może na miejscu każdy adwokat przysięgły lub notariusz.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 27 z. m. odbył się w Płocku ślub redaktora i wydawcy „Ech Płockich i Łomżyńskich” p. Adama Grabowskiego z panną Zofją Potworowską, córką niezjącego inżyniera komunikacji, naczelnika dystansu na Wiśle.

W Radomiu odbył się ślub naczelnika biura dyrekcji szczegółowej radomskiej Towarzystwa kredyt. ziemskiego, p. Zdzisława Woszczyńskiego, syna s. p. Franciszka i Zofji z Rauszerów, z panną Stefanją Czarnecką, córką p. Mieczysława i s. p. Julji z Waleszyńskich.

W kościele św. Piotra i Pawła w Warszawie ks. kanonik Wiktor Trejdosiwicz, dziekan lipnowski, w otoczeniu ks. Antoniego Głowczyńskiego i ks. prefekta Budnego, pobłogosławił związek małżeński panny Marji Trejdosiwiczówny, córki zasłużonego profesora-geologa i przełożonego szkoły realnej prywatnej w Warszawie, Jana Trejdosiwicza, i małżonki jego, Zofji z Czarneckich, z p. Kazimierzem Brzezińskim, dyrektorem szkoły ogrodniczej w Zaleszczykach, w Galicji.

DONIESIENIA.

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

będzie zamknięty dla wszystkich operacji od dnia 30 października do 1 listopada r. b. włącznie, z powodu instalowania się w nowym własnym domu (ul. Chersońska № 29).

Od dnia 2 listopada wszystkie operacje Banku zostaną wznowione w gmachu własnym. (2814)

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Rz.-katolickie Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu zawiadamia, iż doroczne nabożeństwo żałobne po zmarłych członkach Towarzystwa, odbędzie się d. 31 października o godz. 10 zrana.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Gutman Edward, właściciel dóbr Konary — w Warszawie. Jasiński Józef-Tadeusz, b. profesor szkół średnich — w Krakowie. Kluczycki Stanisław — w Krakowie. Machwitz Marcell-Ksawery, b. obyw. ziemski, lat 63 — w Warszawie. Makulski Marjan, lat 27 — w Paryżu. Mazurki Wacław-Newlin — w Krakowie. Stonecki Albin, właściciel dóbr ziem. — we Lwowie. Uzdowski

Józef, wł. dóbr Marynin, lat 63 — w Warszawie. Węgliński Antoni, lat 58 — w Lublinie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Co spowodowało dzisiejsze przesilenie giełdowe? Działalność Banku Państwa w 1899 roku].

Przyczyny, które spowodowały przesilenie giełdowe, obejmujące wszystkie niemal kraje europejskie, wyjaśnia w ostatnim zeszycie „L'Economiste français” znany uczony Paweł Leroy-Beaulieu. Przyczyny te, zdaniem jego, są dwojakie: natury politycznej i finansowo-ekonomicznej. Do pierwszych należą dwie wojny, toczone po za granicami Europy, a dotąd jeszcze nie zakończone. Wojna transwaalska kosztuje już Anglię 2½ miljarda franków, a prowadzenie jej ujawniło światu rzeczy niespodziewane: nietylko bowiem wadliwą okazała się organizacja wojskowa Anglii, ale i zasobność jej finansowa okazała się niezadawalniająca, bo dla pokrycia wydatków wojennych uciec musiał się rząd angielski do zaciągnięcia pożyczki w Ameryce. Nadmierne korzystanie dla tych samych powodów z kredytu banku angielskiego spowodowało obniżenie kursu konsoli angielskich ze 112 do 98, a spadek takiej pierwszorzędnej wartości odbił się na szacunku innych papierów państwowych. Po za tem jednak wojna transwaalska okazała wpływ bezpośredni na ogólny stan rynku pieniężnego w Europie, skutkiem zmniejszenia produkcji złota z 500 milionów franków do 50 milj. Brak tego kruszcu na sumę 450 milj. fr., co stanowi około 30 proc. ogólnej rocznej produkcji złota, musiał naturalnie dać się dotkliwie uczuć sferom finansowym Europy.

Ze swej strony i wojna chińska pociągnęła za sobą ogromne zwiększenie wydatków wszystkich państw europejskich i to w chwili, kiedy budżety ich, a zwłaszcza Rosji, Niemiec i Francji, i tak były bardzo naprężone skutkiem ciągle wzrastających rozchodów na utrzymanie wojsk i wzmocnienie floty.

Co do przyczyn natury ekonomicznej, to sprowadzają się one głównie do przepełnienia rynków giełdowych niektórymi wartościami, uciskającemi swą masą, a w spadku pociągając za sobą wszystkie inne papiery. W Niemczech rozwój przemysłu stworzył formalną gorączkę emisyjną i w ciągu 3½ lat ostatnich wypuszczono na rynek papierów wartościowych na sumę przeszło 15 miliardów franków, w tej liczbie 12½ miliardów franków umieszczono wewnątrz państwa i 2½ miljarda franków — w pań-

stwach ościennych. Ponieważ Niemcy, przy całym swym dzisiejszym rozwoju, nie mogą posiadać 4 miliardów franków rocznych zaoszczędzeń, przeto, pomimo pomocy banków zagranicznych, realizacja tej powodzi papierów odbywa się z trudnością i w rezultacie spadają one o 25—30 proc. wartości początkowej.

Na giełdzie paryskiej także przepełnienie daje się zauważyć w zakresie akcji przedsiębiorstw tramwajowych, na brukselskiej — w zakresie akcji węglowych i metalurgicznych, i wszędzie towarzyszy mu spadek notowań giełdowych odnośnych wartości. W związku z takim stanem rzeczy na giełdach zagranicznych, daje się naturalnie zauważyć deruta powszechna i na giełdach rosyjskich, zwłaszcza, że prawie każde z zachodnio-europejskich państw ma tu ulokowane znaczne kapitały w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Tak np. samych przedsiębiorstw belgijskich działa obecnie w Rosji 148, z kapitałem zakładowym 494 milj. franków. Nadzieje olbrzymich zarobków, pokładane na lokacie kapitałów w Rosji, zawiodły, a pojedyncze próby pozbycia się akcji i wycofania pieniędzy wywołały na giełdzie panikę, i jako następstwo tejże, spadek cen prawie wszystkich wartości przemysłowych.

Taki stan giełdy rosyjskiej w związku z ogólnym brakiem gotowizny znajduje doskonałe odbicie w świeżo wydanym sprawozdaniu o działalności Banku państwa za rok ubiegły. *A priori* bowiem rozumować można w sposób następujący: komplikacje giełdowe wymagają zazwyczaj uruchomienia znaczniejszych kapitałów, a jeżeli banki prywatne, skutkiem skrepowania rynku pieniężnego, dostarczyć ich w ilości dostatecznej nie są w stanie, na działalności Banku państwa odbić się to musi znacznym zwiększeniem zapotrzebowania kredytu.

I w rzeczy samej z danych sprawozdania widzimy, że operacje pożyczkowe i dyskontowe Banku wzrosły w roku ubiegłym ogromnie, bo z 732 milj. rb. do 1,070 milj. rb., a mianowicie dyskonto weksli z 502 milj. do 745 milj. rb., pożyczki na zastaw papierów procentowych ze 156 milj. do 222 milj. rb., na zastaw towarów z 46 milj. do 57 milj. rubli, pożyczki przemysłowe z 13 milj. do 34 milj. rb. i tylko pożyczki udzielane rolnikom zmniejszyły się o 2,4 milj. rb.

Co do ilości weksli zdyskontowanych, to pierwsze miejsce przypada warszawskiemu oddziałowi Banku państwa — 366 tys. weksli, następnie łódzkiemu — 271 tys., ogólna suma jednak dyskonta jest większa w Moskwie — 105 milj. rb. (wobec

91 milj. w Warszawie i 81 milj. rb. w Łodzi). Przyczyną tego jest większa średnia wartość weksla, która w Warszawie stanowi 248 rb. i w Łodzi 301 rb., wobec 2,126 rb. w Moskwie i 4,837 rb. w Kijowie.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Stosownie do Najwyższej zatwierdzonego 29 maja r. b. prawa o kredycie meljoracyjnym, do rozpatrywania petycji o kredyt, przenoszący sumę 5 tys. rb. i innych kwestyi, związanych z kredytem meljoracyjnym, sformowany został przy oddziale statystyki i ekonomii rolniczej ministerstwa rolnictwa specjalny komitet do spraw kredytu meljoracyjnego. Do składu komitetu pod prezydencją członka Rady ministerstwa rolnictwa, radcy tajnego Trojnickiego, wejdą członkowie komitetu: rz. r. st. D. Jermolow, prezes komitetu uczonego rz. r. st. Stebut, oraz: zarządzający wydziałem ekonomii rolnej, dyrektorowie departamentów rolnictwa i leśnego, zarządzający wydziałem meljoracji rolnych i przedstawiciele od ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu.

— Na dzień 7 grudnia zwołaną być ma szósta sesja Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa. Przedmiotem rozpraw będą kwestje, nierozpatrzone na poprzedniej sesji, a mianowicie: o wystawach rolniczych i o nagradzaniu lepszych gospodarstw.

— Na zebraniu nowozałożonego Tow. wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Mińsku postanowiono wpisowe członków obniżyć do 1/4 proc. od nieruchomości i 1/8 proc. od ruchomości rolnych. W sprawie taryf dla nowej instytucji dyrekcja, po starannem i gruntownem opracowaniu kwestji, doszła do wniosku, iż Towarzystwo musi przyjąć teraz obecne taryfy konwencyjne towarzystw akcyjnych, inaczej byłoby narażone na straty. Przeciw przyjęciu taryf konwencyjnych wystąpili energicznie pp.: Z. Świąciecki, A. Hrehorowicz, Bańkowski i kilka innych osób, żądając, aby taryfy były niższe. Ostatecznie znaczną większością głosów utrzymały się taryfy konwencyjne.

— W jesieni 1899 r. kasa emerytalna urzędników kolei skarbowych przystąpiła do zatwierdzonej w drodze prawodawczej operacji ubezpieczenia życia urzędników kolejowych. Ubezpieczenie zawierane jest dobrowolnie i przytem przez urzędników eksploatowanych już, jako też budowanych dopiero kolei rządowych i prywatnych. Obecnie, po upływie roku od czasu wprowadzenia ubezpieczenia, liczba wydanych przez kasę emerytalną polis ubezpieczeniowych dochodzi prawie do 8 tys., a ogólna suma kapitałów ubezpieczonych wynosi około 7,8 tys. rb. Średnia wysokość kapitału ubezpieczonego (około 975 rb.) jest znacznie niższą, niż w prywatnych tow. ubezpieczeń; przypisać to należy tej okoliczności, że wśród ubezpieczonych w kasie emerytalnej przeważają ludzie, pobierający niewielką pensję, z których wielu ubezpiecza się na 100, a nawet 50 rb.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło utworzyć na kolejach żelaznych osobne kapitały obrotowe, pod którym rozumieć należy znajdujące się w rozporządzeniu kolei na osobnym rachunku stałe sumy zarówno w gotówce, jako też w zapasach różnych materiałów. Wysokość kapitału obrotowego dla 20 kolei skarbowych oznaczono na 52 miliony rubli.

Rolnictwo.

— Departament ekonomii rolnej i statystyki na podstawie danych, otrzymanych

od 7,100 swoich korespondentów, ogłasza przypuszczalny rezultat zbiorów tegorocznych w Rosji europejskiej. Cyfry zbiorów, które podajemy poniżej, otrzymane są w ten sposób, iż najprzód określono stosunek procentowy stanu zasiewów tegorocznych do urodzaju przeciętnego, oznaczonego przez 100, a następnie skombinowano takowy z rezultatami omłotów próbnych. Otóż na podstawie tego, ogólna cyfra zbiorów w 50 guberniach Rosji europejskiej, 10 — Królestwa Polskiego, oraz w 3 okręgach przedkaukaskich przedstawia się jak następuje: żyta 1,292 milj. pudów, pszenicy ozimej 180 milj. pud., jarej 358 milj. pud., owsa 690 milj. pud., jęczmienia 286 m. p. Z tej liczby na Królestwo Polskie przypada: żyta 90,6 m. p., pszenicy ozimej 25,8 m. p., owsa 43,4 m. p., jęczmienia 21,1 m. p.; na 3 gubernie Kraju południowo-zachodniego: żyta 62,4 m. p., pszenicy ozimej 39,5 m. p., jarej 3,4 m. p., owsa 48 m. p., jęczmienia 20,1 milj. pud.; na 4 gubernie białoruskie: żyta 74,4 m. p., pszenicy ozimej 1,1 m. p., jarej 1,5 m. p., owsa 44,5 m. p., jęczmienia 14,3 m. p.; na 3 gubernie litewskie: żyta 50,8 m. p., pszenicy ozimej 41,1 m. p., jarej 0,3 m. p., owsa 18,1 m. p., jęczmienia 8,0 m. p.

— Pisma rosyjskie stwierdzają ogromny niedobór kartofli w r. b. Zwłaszcza gubernie: riasańska, tulska i jarosławska, dostarczające najwięcej kartofli, ucierpiały mocno, skutkiem czego w okręgu przemysłowym moskiewskim daje się już odczuwać brak krochmalu, zużywanego w wielkiej ilości przez fabryki bawełniane. Również i w guberniach nadbałtyckich zbior kartofli okazał się niezadawalniającym, wobec czego właściciele gorzelni sprowadzać zaczęli kukurydzę.

Przemysł i handel.

— Na ostatnim 63 zjeździe taryfowym podniesioną została kwestja podwyższenia na dalekich odległościach taryf na przewóz soli, żelaza i cukru. W czasie bowiem, kiedy ustanawiano taryfy powyższe, nie istniały zbyt długie odległości kolejowe i dlatego nie kępowano się tem, iż taryfy różniczkowe dają na przestrzeni, dajmy na to 5 tys. wiorst, opłaty bardzo niskie. Obecnie z wykończeniem budowy kolei Syberyjskiej i połączeniem z siecią ogólną kolei zakaukaskiej—transporty kolejowe przechodzą 6 do 7 tys. wiorst, opłacając taryfę, niepokrywającą często wydatków eksploatacyjnych. Otóż na skutek tego postanowiono, aby taryfę dla soli nie obniżać po nad 1/75 kop., w jakim celu obowiązujący szemat różniczkowy postanowiono stosować tylko do 1,917 wiorst, gdzie płać daje właśnie stawkę 1/75 kop., poczem pobierana być ma jednakowa opłata po 1/75 kop. od każdej dalszej wiorsty. Szemat taryfowy dla cukru zakończony być ma na odległości około 5 tys. wiorst jednostajną opłatą po 1/30 kop. od wiorsty. Taryfa na przewóz ładunków żelaznych I kategorii zakończona być ma na odległości 3,097 w. opłatą jednostajną po 1/30 kop., a II kategorii na odległości 4,209 wiorst—1/100 kop. od puda i wiorsty. Bez zmiany zato postanowiono zostawić taryfy na przewóz surowca i rudy żelaznej, jako ładunków bardzo tanich.

Komunikacje.

— Zarząd dróg żelaznych podniósł projekt zaprowadzenia ulg przy stosowaniu taryfy IV klasy dla przewożenia robotników lub włóściar w wagonach towarowych. Dotąd robotnicy mogli korzystać z taryfy IV klasy tylko wtedy, jeśli zbierało się 40 osób, jadących do jednej i tej samej stacji; według nowego projektu wagony IV kl. mają być doczepiane do pociągów towarowo-pasażerskich bez względu na ilość jadących osób.

— Pod obrady najbliższej sesji komisji rządowej budowy nowych kolei, istniejącej przy departamencie spraw kolejowych, podany będzie projekt budowy nowej linii kolejowej od Nowogeorgiewska (Modlina) do Płocka.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 24 października. Uspokojenie chwilowo mocniejsze. Dział płacono: banki: chiński 218, ros. dla handlu zewn. 282—283 1/2, międzynarodowy 347 3/4, dyskont. 508—511, wołsko-kamski 1125; walory naftowe: bakińskie 735—742, kaspijskie 6925, mantaszewskie 312—315, udziały Nobla 11100—11175; walory metalurgiczne: aleksandrowskie 112—113, briańskie 280—284, sormowskie 69 1/2—70 1/2, putiłowskie 93. Renta państwowa 96—96 1/2; pożyczki premijowe: I 337—339, II 285—286, III 216,5—218.

Warszawa, 3 listopada. Uspokojenie umiarkowane. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. 94,75; 4 proc. w zaoferowaniu 85. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. 96,55; 4 1/2 proc. 88,85. Z akcyj—rudzkie 647,5, starachowickie 211.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów sterlingów; na Paryż 37 rb. 72 1/2 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 15 k. za 100 koron.

Dyskont: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Ze Stanów Zjednoczonych i Argentyny nadeszły wieści o złym stanie zasiewów pszenicy, dzięki czemu, rynki zewnętrzne poczęły ujawniać tendencję wzrostową. Znaczne zapasy ziarna (20 milj. kw. wobec 19 milj. kw. w roku zeszłym o tej porze) hamują jej rozwój, i tory dotąd, zaznaczył się widocznie tylko w Ameryce i w Anglii. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	106—114,5	—	78,5—84,5	79
• Marsylii.	98,5—102	—	—	—
• Berlinie.	115,75	107	100,5	—

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych obroty nieznaczne, ponieważ roztopy jesienne utrudniają dowozy ziarna, zaś właściciele jego, wobec lepszych notowań zagranicznych, zachowują stanowisko oczekujące. Na owie: znaczny popyt ze strony władz wojskowych. Działalność portów przed końcem zegluga ożywiła się; eksport hamowany był ostatnio przez podniesienie kosztów przewozu; obecnie koszt ten obniżył się nieco i wywóz ziarna wzmożł się. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	89—94	70—74	67—78	—
• Kijowie....	84—85	58—59	53—54	—
• Odesie....	88	—	—	64
• Libawie....	87—88	68,5—69,5	70—76	—
• Rewlu....	84—88	67—68	58—78	70—72

WEŁNA. Z Warszawy donoszą o uspokojeniu słabem, ze względu na niższe ceny zagranicą. Tylko cienka wełna utrzymuje dobrą cenę.

CHMIEL. Drobne partie wołyńskiego chmielu pierwszego gatunku płacono 15 rb.; ponieważ hurtownicy nie posiadają zapasów, oczekiwać można niewielkiego ożywienia się obrotów.

CUKIER. W Kijowie—obroty ożywione; rafinada 5 rb. 50 kop. do 5 rb. 75 kop.; mączka cukrowa 4 rb. 19 kop. do 4 rb. 40 kop.; w Odesie rafinada 5 rb. 70 kop. z tendencją ku zniżce; mączka cukrowa 4 rb. 35 kop. do 4 rb. 40 kop. Wedle ostatnich obliczeń ilość cukrowni zwiększyła się w r. b. tylko: w Rosji na 6 i w Holandji na 1, zmniejszyła się zaś w Niemczech, Francji i Belgii. Produkcja cukru ogólna wzrosła na 1 procent; w Rosji zmniejszyła się o 1,6 pr.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 36—39 kop., II gat. 34—35 kop., III gat. 29—33 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 42 „Kraju“, na pierwszej białej stronie ogłoszeniowej wydrukowano: Kompanja „Grammofonów“, powinno być: Kompanja „Grammofon“.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
IGNACY CHODŹKO.
PAMIĘTNIKI
KWESTARZA
z dwunastoma rycinami
E. M. ANDRIOLLEGO.
Wydanie drugie ozdobne. W pięknej
oprawie ze słoceniami rb. 4. (493)

Wydawnictwo
Gebethnera i Wolffa
STEFAN ŻEROMSKI.
PROMIEN.—NA POŁADZIE.—O ŻOŁ-
NIERZU TULACZU.—TABU.—CIE-
NIE.—KARA.—LEGENDA O BRACIE
LEŚNYM.
Utwory powieściowe
Wydanie drugie, rb. 1 kop. 20.
Poprzednio wydano (492)
LUDZIE BEZDOMNI
Powieść. Wyd. drugie. 2 tomy rb. 2.

„ARAGO“
najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.

„CONSERVATOR“
wzmocnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Lesz-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyła
pocztą od rb. 2. (466)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Gólczewskiej
Warszawa, Świętokrzyska 41. (191)

KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządewskiej
Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cenik ilustrowany. (10)

Do nabycia w księgarniach podręcz-
nik naukowy pedagoga **REUSSNERA:**

„SAMOUCEK“
POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, naj-
nowsza, najłatwiejsza metoda do
bardzo prędkiego nauczania się
francuzkiego języka bez nauczy-
ciela, z objaśnieniem wymowy i
akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20,
II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka
polsko-francuzka kop. 1.20.
„SAMOUCEK“ Polsko-Rosyj-
ski, 32 zeszy-
ty po kop. 10 (pocztą kop. 13).
Na pocztę dopłata do każdego
rubla po 25 kop. (322)
Skład u autora (Reussnera),
ulica Złota № 6, w Warszawie.

Pokoje umeblowane
od 75 kop. do 3 rb.
Dom obywatelski, Warszawa, Marszał-
kowska № 86. (471)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. odda.
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

MAJĄTKI ZIEMSKIE
w różnych okolicach Królestwa do
sprzedania, nabycia i wydzierża-
wienia na moitwie korzystnych i przy-
stępnym warunkach. Wiadomość w Agen-
turze Północnego Towarzystwa Ubezpie-
czeń w Pińczowie (gub. Kielecka). (483)



№ 9—pocztą, № 10—tańiej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe
oznaczenie **MM** żądanych automatów.

◆ 1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r. ◆
WŁ. LENCZEWSKI i S-ka

Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do fran-
cuzkiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Pa-
ryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.

Warszawa, Żerawia № 10.
Biuro Techniczne, **FABRYKA** Wyrobów Elektrotechniczno-Mechanicznych.
Podje muje się urządzenia: Oświetleń elektrycznych tak lampami żukowe-
mi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych,
Pierunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei. Telefonów własnego
systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w War-
szawie, jak i na prowincji.
Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w moż-
ności urządzenia wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów
w zakres elektrotechniki wchodzących. (476)
Adres telegraficzny: „Lenczewski—Warszawa“.
◆ Telefonu № 1459. ◆

◆◆◆◆◆ KAPY NA ŁÓŻKA. ◆◆◆◆◆
◆ **Firanki, Trykotaże i Wyroby** ◆
◆ **Pończosznice bez Szwu** ◆
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca
MARIA TALMA
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

◆◆◆◆◆ BIELIZNA WEŁNIANA. ◆◆◆◆◆
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Berga № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Biuro Młyno-Budownictwa
Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
◆ Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. ◆ (100)

NAJTAŃSZE OŚWIECZENIE
◆ za 1 kop. ◆
godzina światła białego o sile 200 świec.
LAMPY NAFTOWE, palące się bez knotu i ko-
szulki Auera, oraz (465)
KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-
szego systemu, wyrabia fabryka
A. Zawistowskiego
Warszawa, ulica Leszno № 91.

SADZONKI DRZEW LEŚNYCH
zdatne do upraw w lasach
ORAZ
drzewka i krzewy różnego wieku, parkowe, alejowe i ozdobne
poleca w wielkim wyborze i po bardzo umiarkowanych cenach
INSPEKCJA LASÓW W BIAŁOCZEWIE,
p. Opoczno, st. dr. żel. Iwagr.-Dąbr. (481)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



PROSZĘ ŻAДАĆ
nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (431)

SKŁAD BRONI
Roberta Ziegler
Trembacka 4, w Warszawie.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
Artur Gruszecki.
ZWYCIĘZENI
Powieść współczesna, rb. 1.50.
Tegor. autora poprzednio wydane:
NOWY OBYWATEL z ilustracjami
Konstantego Górskiego (Biblioteczka
ilustrowana), rb. 1, w oprawie rb. 1.40.
DLA MILJONA. Powieść współczesna,
rb. 1.20.
HUTNIK. Powieść współczesna, rb. 1.80.
KRETY. Powieść na tle życia górni-
ków, 1.50.
TUZY. Powieść współczesna. Wyd. 2,
rb. 1.20. (488)

BIURO REKOMENDACYJNE
WASILEWSKIEGO
B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA
№ 137. (494)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i Sp.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 3.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.
— Ciotuniu, co ciotunia robi?
— Maluję olejno.
— A jak ciotcia potem wymyje płótno
z tłustej plamy? (Kolce)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy
wy 1 rb. 40 k., za 1 pud koku grubego
bez dostawy 28 kop. (3)

ZABAWKI.
Gry towarzyskie, przybory kotyliono-
we, i t. p. zagr. i kraj., najnowsze, naj-
ładniejsze i najtańsze, w Warszawie
znajdują się w największym wyborze
w Magazynie Francuskim przy
ulicy Nr. Berga 8. Prospekt bezpłat-
ny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

ZAMSZOWĄ BIELIZNĄ
koszule, kalessony, kaftany poleca
H. FELDBLUM
w Warszawie, Bieleńska 7, optyk. (479)





DZIAŁ ILUSTROWANY.

PANTALEON SZYNDLER.

CZŁOWIEK—ARTYSTA—DZIEŁA.



W Częstochowie, w pobliżu «Jasnej Góry» mieszka człowiek lat średnich, choć już gęsto siwizną przedwczesną przypruszony, który wśród statecznych obywateli prowincji wygląda, jak kwiat egzotyczny na grzędach polskiego wiejskiego ogródka. Ten człowiek jest smutny, w sobie skupiony, zbolący. Nosi świeżą żalobę po żonie,

przed trzema laty zaledwie poślubionej. Ale ta żaloba nie wypala mu ducha w samotności, jak płomień utajony; niesie ją odważnie do ludzi, do świata, do Boga—dla wszystkich uprzejmy, dla wszystkich do poświęceń gotowy.

Statecznością dorównywa swym wszystkim współmieszczanom; w nabożeństwie do Jasnogórskiej «Najświętszej Pani» najzarliwszych prześciga.

Ten człowiek jest artystą. Mówi o tem jego zewnętrzność; mówi wyraźniej jeszcze usposobienie, temperament i cały tryb życia, daleki od tego, jaki znamionuje pospolitych «zjadaczy chleba», których dziś i pomiędzy malarzami nie brakuje.

Gdyby było inaczej, i gdyby łaknął tego «chleba», czy to pod postacią suto zarobków i życia sybaryckiego, czy też w formie krzykliwego rozgłosu i hałaśliwej popularności—czyżby osiadał dobrowolnie, w pełni sił twórczych, w cichem mieście prowincjonalnem, któremu tylko odblask «cudownej» Bogarodzicy znaczenia i uroku poetycznego dodaje?

Do sławy, tryumfów życiowych, powagi i bogactwa nie dojeżdża się u nas *via* Częstochowa... Dowożą tam raczej pociągi błyskawiczne z Paryża, przez Monachium, Rzym, Wiedeń, Berlin.

Ten cichy, wszelkiej «pozie» nienawistny i rozmyślnie w cieniu usuwający się artysta, w tych wszystkich ogniskach sztuki przebywał. Rozbijał też na czas dłuższy swój namiot podróży w Londynie i Amsterdamie. Co go tam ciągnęło i przytrzymywało? Arcydzieła Rembrandta, w które muzea tych stolic obfitują.

Jedynie wielka, niepodzielna, fanatyczna miłość sztuki przez lat kilkanaście pędziła artystę po głów-

nych miastach Europy. Nic przez ten czas nie zrobił dla rozgłosu, dla «firmy», w celu zdobycia «stanowiska» i przygotowania «zapasów» na lata późniejsze. Zrobił za to bardzo wiele dla udoskonalenia siebie samego.

W pracowni artysty rzeczą główną, naczelną, od razu narzucającą się uwadze, jest olbrzymie płótno z trzema postaciami wielkości naturalnej. Na tem płótnie widać starca atletycznej budowy, z obnażoną głową, w odzieniu poszarpanem, z wyrazem wielkiej dostojności, a zarazem wielkiej rozpacz na pełnem energii obliczu. Potężnem ramieniem starzec wygraża niebu, które zasłoniwszy się kirem chmur czarnych, ostrzeżliwa ziemię kanonadą gromów. Cała przyroda bierze udział w szaleństwie zrozpaczonego człowieka; wściekły orkan dobywa sił ostatnich, aby «ziemskie kolisko», to gniazdo kłamstwa i podłości, skruszyć, na strzępy rozszarpać, w otchłaniach eteru bez śladu rozpylić...

To Szekspirowski «Lir» — obraz wspaniały, który czoło swego twórcy w wawrzyny ubierze i sławę jego na zawsze utrwali—po wykończeniu.

Niewykończony jest bowiem dotąd, niestety, i na wykończenie od lat dziesięciu daremnie czeka.

Ze swej warszawskiej, niezbyt wygodnej pracowni w Alei-Jerozolimskiej przewiózł Szyndler to wielkie płótno do Częstochowy, licząc, że cisza i spokój miasteczkowy pozwolą mu łatwiej i prędzej doprowadzić je do końca. Ale piorun losu odnajdzie człowieka, ukrytego pod najcienistszym drzewem; owszem, tam właśnie przedewszystkiem, z tygrysią przenikliwością szukać go pójdzie. Ten piorun dosięgnął artystę i rachunki mu pomieszał...

Warszawie, która z roku na rok staje się bardziej roztargnioną i traci coraz widoczniej miarę w ocenianiu ludzi, talentów, zasług—przypominał w maju Szyndlera «Salon Artystyczny», urządzając zbiorową wystawę jego obrazów.

Wystawa ta powstała prawie przypadkiem.

Szyndler, podczas pobytu zagranicą, oddawał się z zamiłowaniem kopjowaniu celniejszych mistrzów malarstwa, których obrazy przechowywał ze czcią po muzeach. Bez przesady można powiedzieć, że te kopje arcydzieł są również w swoim rodzaju arcydziełami. Zwłaszcza obrazy Rembrandtowskie, z ich niezrównanym, czarodziejskim światłocieniem, w świetnem odtworzeniu Szyndlera nie różnią się prawie niczem od oryginałów.

Powracając do kraju, czternaście tych kopij, obciążonych zaliczką, pozostawił artysta w Paryżu. Znajdowały się tam one aż do roku zeszłego, w którym nabył je i do kraju sprowadził p. Władysław Jelski,

zamożny miłośnik malarstwa. Tę ciekawą, a u nas jedyną może w swoim rodzaju galerję, złożoną z mistrzowskich odtworzeń Rembrandta, Murilla, Velasqueza, Zurbarana, Ribeiry, Pawła z Werony i innych, nabywca wystawił w «Salonie Artystycznym»; zarząd zaś «Salonu», porozumiewszy się z Szyndlerem, zgrupował dokoła nich pewną ilość jego prac własnych, oryginalnych, o ile one znalazły się pod ręką i o ile było możliwe wypożyczyć je od właścicieli.

Wystawa, urządzona w tych warunkach, bez osobistego nadzoru artysty, któremu choroba nie pozwoliła przybyć do Warszawy, posiadać musiała wiele braków. W istocie dawała ona zaledwie przybliżone pojęcie o wielkim talencie Szyndlera, oraz o różnorodnej a obfitej jego twórczości.

Choćby jednak nie tam więcej nie było prócz portretu Norwida, «Wschodu» i «Zachodu» w okolicach Wenecji, czternastu kopij starych arcydzieł, kilku portretów niewieścich, «Madonny» i «Grobowca Wirgiljusza» — już widz uważny a rzeczy świadomy poznałby, że nie z byle kim ma do czynienia.

Trudno określić dokładnie, a w krótkości: co stanowi tak zwaną «specjalność» Szyndlera. Obejrzawszy wypieszczone, pełne wykuntu portrety «dam», i przeszedszy wprost od nich do tchnącej energją, silnej, wyrazistej podobizny Norwida lub rzeźbiarza francuzkiego Soison, czyni się mimowoli wniosek, że ten artysta jest urodzonym portrecistą. W rozległej gamie temperamentów, oraz duchowych wyrazów oblicza ludzkiego, żaden półton, ani ćwierćton nie jest dla jego pendzla obcym i niedostępnym.

Ale gdy się ogląda widoki morskie Szyndlera, gdzie woda zdaje się drzeć i falować, a światło wschodzącego lub zachodzącego słońca, mistrzowsko rozprowadzone

po niebie i morzu, przenika i napaja cały obraz jakby słońcem prawdziwym, znów mimowoli ciśnie się na usta zdanie: — Ależ to urodzony... pejzażysta!

Z kolei nasuwają się uwagi i chwalić się mogą inne prace artysty: cały seraj wschodnich piękności, oraz całe gynecceum półnagich lub całkowicie nagich ciał kobiecych. I znów bierze ochota twierdzić, że Szyndler jest urodzonym orjentalistą i malarzem nagoci.

Dodać wreszcie trzeba, że ten artysta z równym powodzeniem i namaszczeniem, bez żadnej prawie domieszki pierwiastku światowego traktuje przedmioty religijne. Zwłaszcza świeżo wykończona «Matka Boża z Dzieciątkiem» jest dziełem niepospolicie pięknem, ze szczerzego natchnienia urodzonym.

Zebrawszy w jedno różnorodne znamiona tego poważnego, czulego, w sobie skupionego talentu, najbardziej podobno zbliżymy się do prawdy, nazywając Szyndlera przede wszystkim: znakomitą kolorystą. W każdym przedmiocie, stojącym przed jego wzrokiem i duszą, uderza tego artystę przede wszystkim barwa. Umie on też czynić z nią istne czarodziejstwa. Na obrazach Szyndlera nie spotkamy nigdy jaskrawości, utożsamianej przez niektórych z bogactwem kolorytu, ale przepych barw bywa u niego często prawdziwie wschodni, olśniewający. Jednocześnie potrafi być subtelnym, miękkim i powściągliwie wytwornym.

Najcelniejszych, niestety, dzieł Szyndlera brakowało na niedawnej wystawie. Jedne z nich, wykonane podczas długoletniego pobytu artysty zagranicą, tam pozostały, łatwo znajdując nabywców; inne, godni zazdrości, lecz nie... wdzięczności, posiadacze ukryli zazdrośnie w swych salonach i galerjach, odmawiając ich wypożyczenia.

Pragnąć należy zarówno w interesie artysty, jak publiczności i sztuki polskiej, aby możliwie najrychlej wystawa Szyndlera została ponowiona w warunkach korzystniejszych, i aby pokazała ogółowi naszemu jeśli nie całość, to przynajmniej wszystkie najwydatniejsze strony tego nieposzedniego talentu.

Wiktor Gomulicki.

MIŁOŚĆ.

I.

Ongi, w żelaznych wiekach, pośród chrzęstu zbroi,
Przybrani w miękkie szaty nadobni minstrele
Pieśniwie na cześć twoją wywodzili trele
I w srogi świat szli z pieśnią ulubienicy twoi.

...Romantyczny bohater na swych zbójców czele
Kędyś na kraju lasów zadumany stoi,
Patrzy, jak blask miesiąca czarne drzewa stroi
A słodki czar twój w ciemną duszę mu się ściele
O! ty na wszystkie czasy za ludzkiej pamięci,
Jak na Danae, sypiesz złotych blasków deszcze
Podobne zgniło-rdzawym kwiatom strofy wieszczę
U stóp twoich składają dzisiaj dekadenci,
I tobie przypisują nerwów swoich dreszcze,
Biedna miłości! Któż wie, co cię czeka jeszcze?

II.

Dzisiaj już się prześniły tej miłości blaski,
Co to niegdyś łązy tkliwe sączyła do urny —
I na samotnych dumań widnokrąg pochmurny
Rzuciła sentymentów mdłych różowe blaski.
Nie chcemy na tragiczne wstępować koturny,
Ani przywdziewać śmiechu szyderczego maski.
O nie! Na nas zastawia dzisiaj samotrzaski
Nowomodny Erosik, chytry i czupurny.
Kogo skrzydółkiem traci, ten już lez nie rzuci,
Ale sypie iskierki subtelnej ironji,
I od płaczliwych westchnień dowiecipem się broni.
A gdy mu serce ściśnięte tęsknota, jak kleszcze,
Wtedy szepcze z uśmiechem: „Ach, mów do mnie jeszcze,
Jak... igielką, tak każdem słowem twem się pieszczę.”

Alina Swiderska



SZYNDLER: Portret artysty-rzeźbiarza L. Soison z r. 1881.

NA MARGINESIE HISTORICZNEGO WYDAWNICTWA.

Przec rok cały 1899 i w początkach 1900 drukował miesięcznik „Istoriczeskij Wiestnik” przekład z oryginału francuskiego „Pamiętnika” wybitnej arystokratki rosyjskiej, hr. Mikołaja Gołowina, z domu księżniczki Barbary Golicynówny. Urodzona w 1766 r., od wczesnej młodości, można po-

TYPY KOBIECE SZYNDLERA.



P. SZYNDLER: Superba.

wiedzieć od dzieciństwa, znajdowała się na dworze Katarzyny II, ciesząc się wyjątkowymi łaskami cesarzowej; następnie bliskie łączyły ją stosunki przyjaźni długoletniej z małżonką cesarza Aleksandra I, do której dworu należała. Na przetworzenie się francuskiego konsultatu w cesarstwo patrzyła hr. Gołowina własnymi oczami, przebywając wówczas w Paryżu i obszerne podtrzymując stosunki z arystokracją francuską, wrogo dla Bonapartego usposobioną. Okres wojen napoleońskich przeżyła w Rosji, aby w 1814 r. wrócić do Francji, gdzie w 1819 r. życie zakończyła. Hr. Gołowina przyjęła katolicyzm, na co głównie wpłynęła zażyłość jej z francuzkami przyjaciółkami, oraz z oo. jezuitami. Córki jej, w religii katolickiej wychowane, poślubiły: jedna hr. Maksymiljana Fredrę, druga hr. Leona Potockiego.

„Pamiętnik”, aczkolwiek pisany przez osobę, zajmującą wybitne stanowisko na dworze rosyjskim, nie zajmuje się prawie wcale wypadkami doniosłego znaczenia dla naszego państwa rosyjskiego i Europy. O dziejach politycznych współczesnych hrabina ledwie wspomina mimochodem. Natomiast charakterystyka dworu Katarzyny II, początkowych lat pożycia małżeńskiego Aleksandra I i młodziutkiej, 15-letniej żony je-
księżniczki Badeńskiej, krótkiego panowania cesarza Pawła, stosunku sfer arystokratycznych Francji do rządów Napoleona, charakterystyka mnóstwa dostojników rosyjskich, kolejno pojawiających się

na świeczniku—wypełnia karty „Pamiętnika” wielką obfitością rysów i szczegółów, kreślonych dosadnie, barwnie i z niezaprzeczoną talentem. Zalety te pamiętników stawiają hrabinę Gołowinę na równą stopę z najwybitniejszymi rosyjskimi „memuarystkami”, z księżną Natalią Dolgoruką i księżną Daszkową. Zaznaczyć jednak należy, że hr. Gołowina jest entuzjastyczną wielbicelką Katarzyny II, oddaną całemu sercem małżonce cesarza Aleksandra I, zdeklarowaną rojalistką i zagorzałą arystokratką, i że te jej osobiste przekonania i sympatie dają całemu „Pamiętnikowi” odpowiednie zabarwienie.

Polaków hrabina nie lubi; ilekroć zdarzy się sposobność, podnosi ujemne strony jednostek, charakteryzując np. niektóre damy polskie, bawiące w Petersburgu i mające przystęp do dworu Katarzyny II, następnie Aleksandra I; upadek Polski znajduje w niej tylko lekceważącą i pogardliwą spektatorkę; ks. Adama Czartoryskiego nie znosi. Wogóle jednak stara się jaknajmniej wspominać o polakach i o b. Rzeczypospolitej. To też nie dana nam sposobność korzystania chociażby z zarzutów i relacji zdeklarowanej nieprzyjaciółki. Dla dziejów ostatnich lat Rzeczypospolitej, oraz stosunków rosyjsko-polskich w początkach XIX wieku, „Pamiętnik” hr. Gołowinej nie ma znaczenia. Co najwyżej, stwierdzić może fakt istnienia na dworze cesarzowej Katarzyny wrogich dla upadającej Polski usposobień. Ale znany ów fakt potwierdzenia nie potrzebuje.

„Ist. Wiestnik” uważał za stosowne podkreślić w przypiskach niektóre, zaznaczone tylko intencje autorki. Rzecz to redakcji taką lub inną mieć opinię o domysłach i erudycji czytelników. Niefortunnym atoli nazwać musimy pomysł popisanie się własną erudycją w przypisku, dodanym do wzmianki hr. Gołowinej o pierwszym

pojawieniu się książąt Czartoryskich na dworze petersburskim. Redakcja „Historycznego (wyraźnie: historycznego) Wiestnika” objaśnia: „Po trzecim rozbiórce Polski, zostały majątności ks. Adama Czartoryskiego, z rozkazu cesarzowej Katarzyny, zasekwestrowane. Książę wysłał wówczas synów swoich do Petersburga, w celu złączenia usposobienia cesarzowej, oraz podjęcia starań o zdjęcie tego sekwestru. Obaj Czartoryscy byli owocem związku matki ich, księżnej Izabeli z księciem M. W. Repninem, który, będąc posłem rosyjskim w Warszawie, na początku panowania cesarzowej Katarzyny, rządził Polską i przedmiotem był zabiegów zarówno patriotów, jak patriotek. Starszy brat, ks. Adam, człowiek mądry i wykształcony, ale ambitny i intrygant, zakradł się do zaufania wielk. ks. Aleksandra Pawłowicza, omotał go podstępami namowami i następnie wiele zmartwień przyczynił mu w Rosji, nie mało szkody, forytując własne, osobiste interesy, oraz odrodzenie dawnej Polski od morza do morza, nie przebiegając przytem w środkach. W szczególności szkodliwą była działalność ks. Adama, jako kuratora wileńskiego okręgu naukowego”. Pytamy: jaki może mieć cel rozmyślane fałszowanie historii w wydawnictwie, historii poświęconem? Rozmyślane—bo wątpić trudno, aby redakcja miesięcznika nie знаła chociażby tylko pomnikowej pracy M. K. Szildera: „Panowanie cesarza Aleksandra I”, lub opinij Milutina o działalności kuratorskiej

ks. Adama Czartoryskiego. A i erudycja w szczególe, którego podnosić nie uważamy za przyzwoite, zawiodła redakcję, podobnie jak zawiodł ją — najelementarniejszy takt.

Nawet marginesy wydawnictw historycznych mają swoją powagę, którą uszanować wypada zawsze narówni z historyczną, wszystkich nas obowiązującą—prawdą.

Cz. J.

DRAMAT ZAKAZANY.



Najpogodniejszy z poetów. Jego żywioł, to ciche szczęście mieszczańskie, małe radości, drobne zadowolenia, owo doskonale zrównoważone, żadnymi niewykłósciami nie wstrząsane „codzień”. Stanisław Rossowski jest piewą „żywota pocziwego człowieka”. Równo toczy się u niego życie ludzkie. Tematy jego są zwykłe i ludzie zwykli. Szary tłum inteligentny: ci, którzy wegetują pomiędzy biurem i rodziną, których jedyną rację bytu na ziemi stanowi misja posunięcia komedji ludzkiej o jeden akt, o jedną generację dalej. Poeta ten nie umie poprostu drwić, kasać, jęczeć, wic się. On ma taką szczególną naturę, że się dopatrzy poezji wszędzie, kocha wszystko dokoła—i jest zadowolony ze wszystkiego. Nowele swoje nasycą słońcem i bladą wonią kwiatów doniczkowych. Świat Rossowskiego — to okno, w którym z za koronkowych firanek wygląda wiosna dwudziestoletniej twarzy; urzędnik, który pomiędzy jednym a drugim referatem marzy o kupieniu podarunku młodej żonie; dzieci, napelniające muzyką pieszczot sypialnię małżeńską. Świat ten wydaje mu się prawie doskonały, a w najgorszym razie możliwy; nie potrzeba mu reform, tylko malej, nieznacznej korekty. Ludzie wyjątkowi, uczucia rzadkie nie istnieją w sferze je-

OBRAZY SZYNDLERA.



P. SZYNDLER: Przed kąpielą.

go twórczości; zamiast nich jest strychulec, szarość i równowaga. Można by go wziąć za poetę filistrów, gdyby głęboko na dnie tych jego, niekiedy aż cukierkowo pogodnych scen życiowych, nie tkwiło coś, jakby cicha, pobłażliwie uśmiechnięta ironja ze wszystkich szarpań się i wzlotów gwałtownych. Kto wie, kto tu mniej—śmieszny? Wąskie ramki, które Rossowski zakreślił idealowi życia, mogą być tylko rezygnacją.



Stanisław Rossowski

we ze swoim nieodstępnym tonem słownym.

I taki człowiek napisał sztukę, którą zakazano grać. Pięcioaktowa baśń dramatyczna Rossowskiego „Circe” zdobyła sobie rozgłos tym zakazem. Zakwestjonowano podobno jakieś aluzje socjalne, drastyczne obrazy współczesnego pojmowania rozkoszy. Są tylko domniemane motywy, bo sztuka cofnięta została z repertuaru i dotąd nie zdjęto z niej kondemnaty. Ale od niegościnniej sceny jest apel—do rękopisu poety.

Bogowie spali przez lat dwa tysiące, od czasu—gdy krzyż stanął na Golgocie. Wiele zmieniło się w tych dwóch tysiącach lat na ziemi. Zamiast rozkoszy, ludzie wynieśli na piedestał cierpienie i ubóstwo. Idealizm stało się nie używać, ale umartwiać się. Odwróciły się wartości, świat schrystjanizował się, zniszczył. Lecz nagle stał się cud. Stary Zeus drgnął we śnie i zbudził się. Obejrzał się dokoła, spostrzegł ludzkość, korzącą się poziomem przed znakiem męki, i postanowił za wszelką cenę wskrzesić helleński kult rozkoszy. Tę misję spełni najlepiej Circe, mitologiczna czarodziejka, ułudnie piękna, ta sama, która dla kaprysu zmieniała ludzi w zwierzęta. W tej chwili, jak reszta bogów, śpi w swojej cudnej grocie na wyspie Aëa, dokoła niej dymią się wonne trybularze, ze ścian zwisają stalaktyty i krzewy egzotyczne... Do niej posyła Zeus Hermesa z wezwaniem, aby przywróciła panowanie rozkoszy na ziemi. Z dwutysiącletniego snu budzi się ze słowami żądzy na ustach. W marzeniu oplatał ją jeszcze przed chwilą ramionami swoimi Odysseusz. Na jawie staje przed wzrokiem jej cała straszliwa rzeczywistość. Bogowie śpią, nad światem zapanował syn cieśli, cierpienie odbiera cześć boską. Przebrana za damę modną, idzie Circe w świat zwalczając kult krzyża i podniecać w ludziach żądze użycia.

Jej wędrówka po ziemi—to pięć obra-

zów, związanych ze sobą tylko obecnością wysłanniczki Zeusa, zresztą zamkniętych w sobie i luźnych. Więc najpierw czarodziejka grecka zaczyna się w ogrodzie publicznym. Jest noc letnia, atmosfera upojenia miłosnego. Ramki dla zakochanych. Circe czuje się przyjemnie zdziwiona. Jakto? To ma być ów świat:

...wówczas pełen chwały,
Kiedy godność swą poniża,
W umartwieniu tylko śmiały,
Świat zaparcia się i krzyża,
Świat, gdzie cnoty ciernie strzegą
A modlitwa uśmiech gromi...
...Rzecz szczególna, jak mu tego
Nic nie poznać z fizjonomji!...

Istotnie, za chwilę zaczynają przez scenę przesuwac się tajemnicze grupy. Uszczęśliwiona Circe, że płomienna miłość zmysłów, ta, co chowa się w cieniu nocy, żyje na ziemi, wyteża całą uwagę i słucha. Ale cóż to za faryzeusze! Okłamują się nawzajem, sprzedają miłość za posagi, mają po kilka twarzy, każdą na inne święto. Nie! to jeszcze nie tutaj!...

Idzie w dalszą wędrówkę. Jest w tinglu, gdzie intryguje maską. Tutaj musi się spotkać z całą nieskrępowaną niczem wichurą zmysłów, ze szczerem, pierwotnym, używającym człowiekiem. Barwny obraz: oficerowie, szansonistki, blazny, agenci policyjni, kelnerzy. Cała gehenna—wierszem. Circe nurza się w odmęcie kawiarni, piję atmosferę jej, rozognionemi oczyma studjuje twarze i poznaje na końcu, że to był — ryzostok. To nie jest rozkosz grecka. Ludzi nie potrzeba tu zmieniać dopiero na zwierzęta, jak w Grecji, oni się sami w zwierzęta zamienili. Circe ucieka dalej. Szuka kultu prawdziwej rozkoszy wśród poetów, ale tutaj znajduje bezduszną blagę, pozę, szkolarkstwo, nieszczerłość. Same rozczarowania. To nie jest ani kult krzyża, ani kult rozkoszy. Tylko parodje! wszystko w najlichszym gatunku.

Znowu zmiana dekoracji. Jesteśmy w fabryce. Fabrykantem jest Hermes, występujący w roli nowożytnego „mieszczanina”—uosobienie ekonomicznego liberalizmu: zubożony pracą drugich, bez-

względny, chciwy, w ciągłej pogoni za zyskiem. Tu zjawia się Circe—i znajduje w przywódcy strejkujących robotników, w fanatyku Żarskim, ową pierwotną siłę, nie zblazowaną, nie banalną kipiącą, żywiołową, rwącą, jak burza. Zachwycona woła:

...Lubię te ludzkie wulkany...

A więc doprawdy istnieją tu jeszcze Konwulsje bólu i pragnienia dreszczu, Pierwotne żądze i pierwotne siły? I ty z pochmurną mówisz o nich twa Ależ niech kipią...

Żarski—to proletarij; proletarij—to życie pełne, bujne, wstrząsane na miętnościami. Circe rzuca się w ramiona młodego fanatyka, a on—odtrąca ją. Nie umie kochać; on jest już tylko sługą „wydziedziczonych”, po za nimi nie istnieje nic. Kiedyś... było inaczej... Na chwilę wizja dawnych pożądań zmarnych twychwstaje przed nim.

...O, wyciągałem do ciebie z tęsknotą

Ramiona młode...

Patrząc, jak innym wieńce róż się plota

Jak same do nich garną się motyle...

...Jam płakał po cichu, jak dziecię,

Bo cień stał zawsze między mną a krzyżem

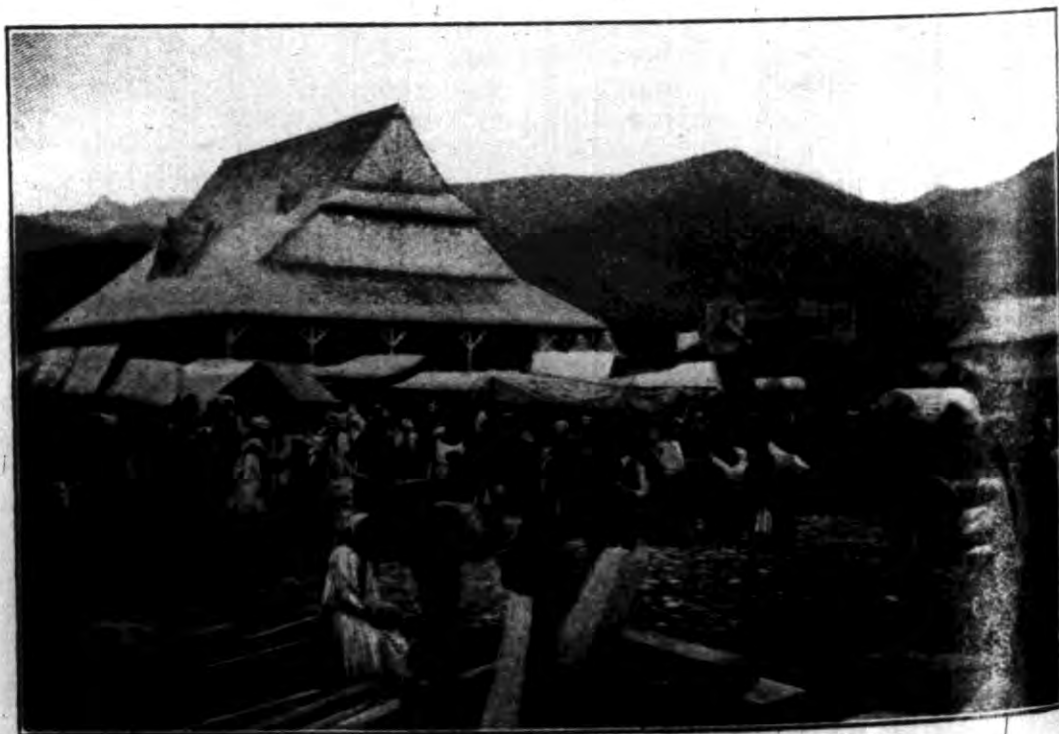
Pełną słodczy...

Już się te dwie rzeczy wykluczają: rozkosz indywidualna i służba dla ludu. Więc kiedy Circe, upojona bujnością jej go natury, oplata go ramionami i budzi w nim szaleńcze pożądania, Żarski chwytaszylet i przebija nim posłannicę ducha greckiego. W ostatnim obrazie („Bram Zmartwychwstania”) biedna Circe żegna się z życiem. „Znalazła tylko jednego człowieka i ten ją—zabił”... A na posłaniu śmiertelnym zawiera przymierze z Chrystusem. Poznaje go dopiero teraz. Wyszła do walki z nim, ale nie spotkała go w sercach ludzkich. Więc gdzie on jest? Gdzie cierpią, gdzie nie śmieją się nigdy. Była tam przecież, lecz nie spotkała go także.

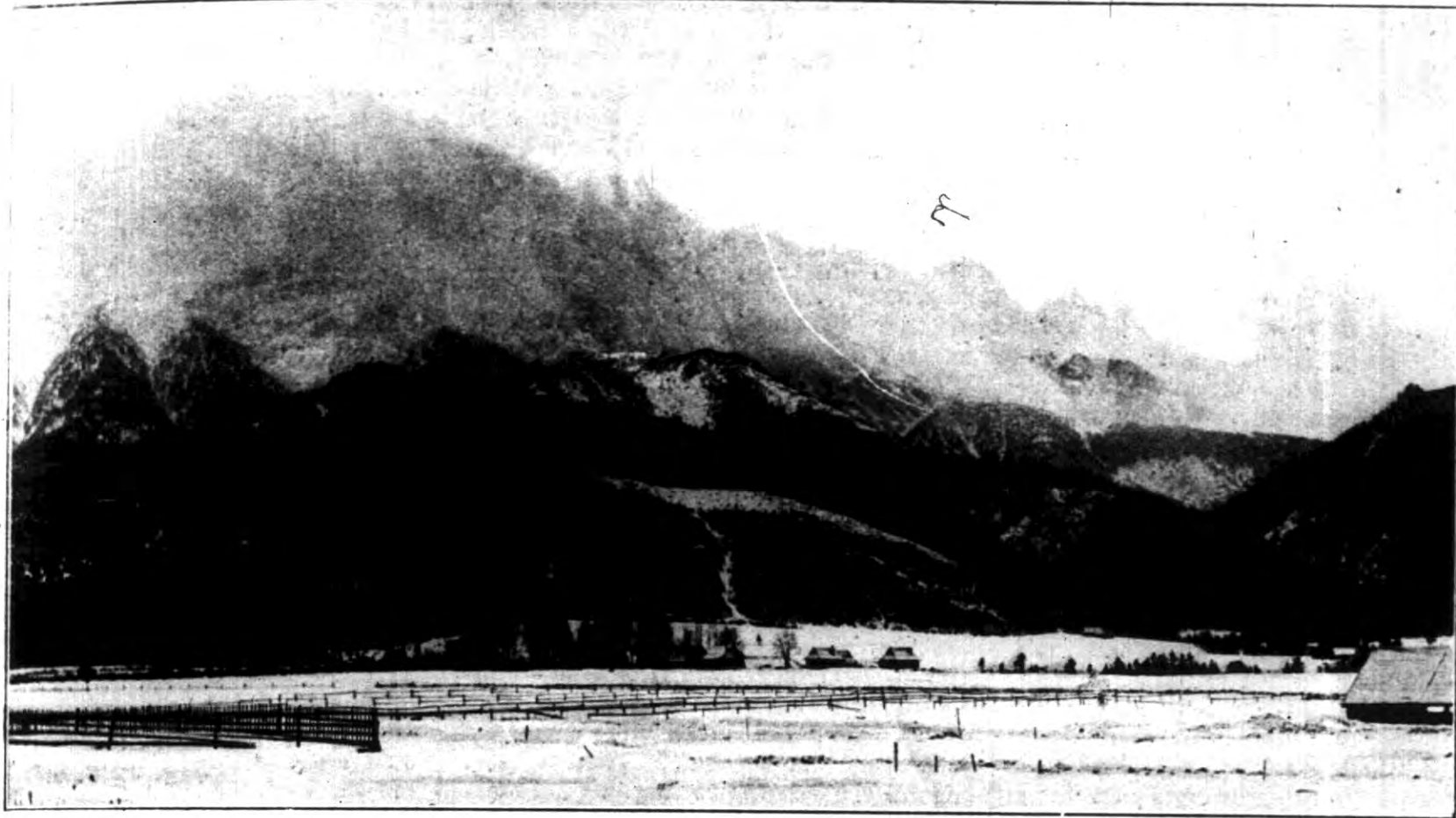
Wizja.

Postać tajemnicza, w aureoli, zjawia się przed umierającą Circe i słodkim miłującym głosem mówi jej, kim jest. On nie jest wcale apostołem cierpienia i nędzy. On nie jest krzewicielem bólu przeciwni: misja jego—to posiew rado-

ZYCIE W ZAKOPANEM.



Jarmark wtorkowy w Zakopanem. (Fotogr. amatorska p. J. Rostafińskiego)



HALNY WIATR W GÓRACH. Fotografia amatorska hr. S. Tyszkiewicza.

ści, współczucie i litość, uśmiechy, kwitające w duszach... Nie rozumieją go. Skarby życia nie giną wcale przez Niego, tylko robią się szlachetniejsze, czystsze, wspanialsze. Circe nie potrzebuje się lękać o swoje królestwo. Umiera wprawdzie, ale na to tylko, aby zmartwychwstać. Czem byłby świat bez radości życia? Więc Circe dostanie jeszcze wspanialsze trybularze i wznioślejszą misję, aniżeli ta, którą jej porucił Zeus grecki. Nowy mistrz woła do niej:

Ty, co w zwierzęta przemieniałaś ludzi, Zewierzęconych w ludzi zmień rozkoszy!...

„Circe” jest mało sceniczna. Jest to sztuka dla lektury, chociaż tylko scena może z niej wydobyć efekt kontrastu, wypływający z rzucenia czarodziejki greckiej na tło nowożytniej ulicy, tinglu i fabryki. A może jeszcze teatr otworzy bramy przed biedną, po dwakroć pokonaną „Circe”? Zawsze byłby to jeden z wytworniejszych gości...

Petka.

Lwów.

ZAKOPANE.

WRAŻENIA, ROZMOWY, SYLWETKI, PEJZAŻE.

Zakopane przypomina pod jednym względem miasta chińskie: posiada dzielnicę, zamieszkałą przez „krajowców” i dzielnicę, którą zbudowali sobie przybysze. Wspólnym rysem jest także to, że ci ostatni przynieśli z sobą kulturę w jej najbanałlejzych i najbrzydszych formach. Bo jeśli się na ulicy Chałubińskiego i na Chramcówkach zabudowała prześliczna osada will i domów stylowych, to i one są w dziewięciu dziesiątych częściach wytworem miejscowej

ludności; ona dostarczyła całego materiału: od fantazji do robotnika-wykonawcy. Zakopane, stanowiące naprawdę rozkoszną siedzibę dla uciekiniera z miasta, posiadające swój charakter odrębny i urok niezaprzeczony, rozciąga się właściwie na przestrzeni trzech olbrzymich ulic: Chramcówek, Chałubińskiego i Zamoyskiego. Wszystkie trzy mają parę kilometrów długości i idą wyciągnięte niemal w prostej linii. Tutaj podały sobie dłonie: dobry smak i pieniądze, ażeby stworzyć osadę, jedyną w swoim rodzaju, Eldorado patrycjuszów nowożytnych, skombinowanie wsi i miasta. Cywilizacja nie wkroczyła, ale możnaby powiedzieć: wpelzła w las zakopiański. Nie widać jej — a jednak przyniosła ze sobą cały misterny aparat wygód i wygódek, bez których się wypoczywający Geldhab nie obejdzie nawet na „łonie przyrody”. Pierwszem przykazaniem kultury tutejszej jest dyskrekcja. Od frontu widać tylko zasłonięte drzewami, jakby pragnące nie być podpatrzonymi kontury will; kiedy się ogarnie perspektywę ulicy, wtedy nawet i to niknie. Widać się tylko śliczną, prostolinijną poprowadzoną drogę, a po obu jej stronach drzewa i drzewa, a daleko, hen w głębi — sinawe, rozświetlone góry. Trzeba dopiero wejść do jednej z tych siedzib leśnych o liljowych, księżycowych i promienistych nazwach, ażeby przekonać się, że to są wytwory dużych miast, spiżarnie zbytków i wykuintu. Począwszy od kucharza, a skończywszy na nowych książkach, nadesłanych z księgarni. Wszystko w najlepszym gatunku. Urządzenie domu i tryb życia wspomagają się wzajemnie, ażeby szczęśliwy posiadacz nie potrzebował się zanadto „wykoleić”. Wykoleił się o tyle, że zostawił daleko za sobą fabryki, giełdy, biura — i zakopał się w cudnym, romantycznym zakątku świata, w potopie drzew i zieleni. Ale po za tem musi

mieć wszystko, do czego przywykł. To konieczne dla utrzymania systemu nerwowego w równowadze. Ma więc z sobą cały ekstrakt cywilizacji technicznej i kupieckiej, od łóżek sprężynowych do aparatów migawkowych dla utrwalania wrażeń estetycznych. Dokoła niego zaś szumi bór, króluje majestat ciszy, zielenią się świerkowe zastępy. W tem wygodnem schowaniu się w lesie tkwi główny urok tej części Zakopanego.

Inaczej na Krupówkach.

Jeżeli trzy ulice poprzednie są feljetonem Zakopanego, to Krupówki są jego działem anonsów. Tandeta i kramarstwo są tutaj panującą cechą, zwłaszcza w sezonie letnim. Krupówki koncentrują w sobie handlowe życie Zakopanego: wszelkie magazyny nowości, wszelkie hurtowne składy „pamiątek”, wszelkie specjalności zakopiańskie, serdaki na wszystkie pory roku i wszystkich barw, toporki, wyroby snycerskie, podłużne serki owcze... Prócz tego galanteria międzynarodowa z marką wiedeńską, sprzedawana w „francuskich magazynach”. Ta spogląda z pogardą na resztę swojego otoczenia, na tanie bazy, na składy wędlin, na warsztaty szewskie i całą tę hołotę demokratyczną, do której osobiście nie zachodzą ci, co mówią po francuzku. Od poczty aż do hotelu „pod Giewontem” cała olbrzymia linja Krupówek tworzy formalny przekładaniec will prywatnych i sklepów, a te ostatnie oczywiście nadają piętno ulicy. Trzeba tu zajrzeć w niedzielę, albo we wtorek podczas „jarmarku”, aby zobaczyć, jak *city* zakopiańska tętni pełnią ruchu. Werandy dwóch cukierń, z których jedna jest obowiązkowo i koniecznie „warszawską”, są przepełnione gośćmi. Stanowczą przewagę ma p. Płonka, który lwowskie swoje pochodzenie prowincjonalnym zwyczajem uwiecznił na szyldzie, typowy kupiec polski z małego miasteczka, ście-

lacy się do stópki i całujący rączki na lewo i prawo. Kwitnący lokal p. Płonki zaznaczył się w sezonie tegorocznym niepospolicie odważnym czynem: urządzeniem wystawy obrazów. Jedyne to był widok ten salon sztuki w świątyni ciastek i lodów. Obrazy pochodziły ze zwiniętego Salonu Klimkiewicza we Lwowie; były między nimi płótna znanych i głośnych firm malarskich, które na świeżem powietrzu znalazły jednak więcej chętnych nabywców, bo rozprzedało ich przeszło za dwieście złr. Sztuka powędrowała w świat, p. Płonka wziął prowizję za gościnność pod swoim dachem i w ten sposób wystawa skończyła się ku obopólnemu zadowoleniu.

Specjalnością Krupówek, naturalnie oprócz serdaków, które są do nabycia nieledwie w każdym domu, są—karty ilustrowane. Sport ten mało gdzie posiada tylu miłośników, co w Zakopanem, z kądem każdy, nawet na jeden dzień przybywający turysta, pragnie zasypać znajomych i przyjaciół widoczkami. Że „widoczki“ te ogląda często sam tylko na karcie korespondencyjnej, lub, w lepszym wypadku, podziwia Giewont z werandy u Płonki—to nic nie przeszkadza. Kupcy zakopiańscy pomagają też temu sportowi, jak mogą, do zataczania coraz szerszych kręgów. Niema w Zakopanem tak nędznego kramu, w którymby nie można było dostać kart z widoczkami. Obowiązkowo już niemal nabywa się po przyjeździe paczkę „widoków“ i rozsyła się na wszystkie strony świata. Naturalnie Zakopane ma tu stanowczą przewagę, jakkolwiek masami rozchodzą się także kartki francuskie i niemieckie, nie mające z Tatrami nic wspólnego. W ostatnich miesiącach pojawiły się nawet na Krupówkach gablotki z kartami korespondencyjnymi, reklamujące ten towar tak, jak się reklamuje fotografie. Zarówno ten modny artykuł handlu, jak wogóle całe kupiectwo w Zakopanem, z bardzo nielicznymi wyjątkami, znajduje się w rękach chrześcijan. Nieobecność żydów—to jedna z najbardziej w oczy wpadających cech Zakopanego. Czemu ją przypisać? Na pytanie to nikt pewnie nie umiałby znaleźć odpowiedzi. Bo o „prześladowaniu“ żydów nic nie słychać. Może to taki potężny wpływ atmosfery, panującej we dworze kuźniczym, o cztery kilometry stąd, gdzie rezyduje Władysław Zamoyski?... Być może. Tak czy owak, można bez przesady powiedzieć, że w ostatnim sezonie było w Zakopanem tylu mniej więcej żydów, co—anglików.

Wyobrażam sobie, że gdyby nie owa nieobecność świata żydowskiego, a mianowicie jego części handlowej, to pyszne Krupówki wyglądałyby jeszcze gorzej, niż teraz. Bo że wyglądają źle, o tem nie może być dwóch zdań. Na to nie pomoże nic, ani ponętne zielenią opleciona weranda p. Płonki, ani rozkoszna ustron śniadankiewiczów: Hawelka zakopiański p. Słowik, ani nawet dwie dumne instytucje wielkomiejskie: księgarnia i kantor wekslowy, dominujące nad srebrnie spienionym potokiem Foluszowym. Gdyby nie kilka ładnych will, które zresztą giną na tak dużej przestrzeni, Krupówki wyglądałyby jak typowa uliczka małej, nieregularna, łamiąca się co kilka

kroków, o małych, brzydkich domkach i pretensjonalnie naładowanych kramikach. Na dobitkę buduje ktoś w tym roku dwa ogromne, dwupiętrowe hotele, które rozmiarami swoimi formalnie miażdżą otoczenie. O jakiejś harmonii, o charakterze ulicy, niema mowy. Styl zakopiański—ten styl, który wywędrował już na wystawę do Paryża i na dalekie Podole, i doczekał się pysznej monografii, która wyszła nakładem wiedeńskiej firmy—nie istnieje wcale tu, w centrum Zakopanego. Cała ulica jest zbiorem banalnych domków różnego kształtu i różnej wielkości. Nie są Krupówki nawet tem, czem jest deptak i spacer przed kurhauzem w Krynicy. I tam niema nic, co by przyjemnie zajęło oko, zapisało się w pamięci. Szablon kąpielowy—lecz przynajmniej szablon elegancki, wytworny, pełen komfortu. Tutaj i tego niema. Sama brzydota. Trudno to będzie nawet naprawić w przyszłości.

Arcydziełem Zakopanego zostaną Chramcówki z przedłużeniem, ów cudny pasaż w lesie, ze swoimi willami, stawianymi przez Witkiewicza, ze swoim zielonym płotem drzew świerkowych, biegnących w dal równą, wyciągniętą linią, ze swoją przepyszną perspektywą, wylatującą prosto na Tatry.

Zakopanem * minjaturze, rodzajem



Dr Andrzej Chramiec.

„gminy w gminie“ jest zakład d-ra Andrzeja Chramca—największy zakład leczniczy w całej Polsce. Jest to olbrzym prawdziwy wobec swoich młodszych braci. W Zakopanem, gdzie na wielką skalę rozwinięty jest przemysł pensjonatowy o mniej lub więcej leczniczym zabarwieniu, „Chramiec“ jest zupełnie bez konkurencji. Poprostu nikt nie sili się na to, aby dotrzymać kroku temu kolosowi. Rozłożony na przestrzeni dziewięciu morgów, może rosnąć i rozwijać się, jak żaden inny. Półtora morga zajmują same budynki, półósma—romantyczny park, za któryby krocie zapłacono w mieście. Własna kaplica zakładowa, ujmująca swoją prostotą i trzymająca w stylu zakopiańskim, własny zakładowy kapelan, siedmiu lekarzy w sezonie—oto szczegóły, ilustrujące rozmiary zakładu, o którego stworzeniu marzył kiedyś dobry duch i twórca Zakopanego—Chalubiński. „Kiedyś“—to znaczyło wtedy, gdy Zakopane stawiało pierwsze kroki, gdy było prawie tak dzikiem, jak panujące nad niem wirchy i regle. Dziś ogromne budynki zakładu Chramca, pełne otwartych i oszklonych werand, wystawionych na działanie słońca, wyglądają niby fantastyczny hotel w parku o cienistych alejach, smukłych gloriach, wodotryskach, rondach, gazonach kwiatowych. Kryty deptak wygląda jak ulica; możnaby na nim wyścig urządzać. Na otwartem powietrzu osobny, przestronny plac, poświęcony gimnastyce: drabiny sznurowe,

we, drążki powietrzne, tennis, krokieta. Pysznym okazem stylu zakopiańskiego jest dwupiętrowy dom pod Matką Boską, w którym urządzenie wewnętrzne nosi na sobie cechy prawdziwego arcytmu. Opodal dom d-ra Chramca, jeden z nielicznych, gdzie panuje wyłącznie zakopiańszczyzna w najwytworniejszych swoich wyrobach. Tu, na pierwszym piętrze, mieszka stała pani jenerałowa Zamoyska, mimo bliskości Kuźnic—aby być pod opieką lekarską dra Chramca.

Jak czuła płyta fotograficzna, utrwała na sobie zakład Chramca wszystkie „nastroje“ sezonowe. Od czerwca do września wre tu pełnia życia towarzyskiego, spotykają się ludzie ze wszystkich stron Polski, kojarzą się związki, często bardzo serdeczne i nieraz wieńczone hymenem; tworzą się kółka i kółeczka, ścierają się ze sobą arystokraci urodzenia, majątku i ducha, na poczekaniu formują się małe kolonie artystyczne, od których reszcie udziela się pomysłowość, fantazja, smak wybredny. Przeszło dwieście pięćdziesiąt osób gości zakład jednocześnie w swoich ścianach przez przeciąg letniego sezonu. Jeżeli się doliczy służbę—powstanie prawie minjaturowa gmina. To też wesolość aż szumi. Latem są tu przeważnie zdrowi, przybywający dla powietrza, dla wrażeń i wypoczynku. Ci też dostarczają zastępów, reprezentujących ognistą ochotę życia. Codziennie po kilka drużyn wylatuje stąd nad Morskie Oko, nad Stawy Gasienicowe lub bliżej—do Kościeliskiej. To na ołtarzu przyrody. Haracz towarzyski składa się osobno. Co czwartku—sławne reuniony chramcowskie, na które zbiega się całe Zakopane. Dla tych, którym nie wolno iść „przez Zawrot do Morskiego“ i zbierać laury turystowskie, jest ów cudny park zakładowy po obu stronach Chramcówek—prawdziwy olbrzym. Rano orkiestra gra koncert, wieczorem nad labiryntem alei, ścieżek, rond, fontan i klombów lśnią ogromne słońca elektryczne, zawieszane wysoko w powietrzu. Cienie drzew i budynków kładą się smu-



STYL ZAKOPIAŃSKI. Brama willi „Niebojsa“.

gami do jasno-fioletowe i wtedy zakład rąbki wrażenie jakiegoś zakłętogo państwa, gdyby życie nie wrzało w całym państwie w pobliskiej sali koncertowej, w której cała kolonja zbiera się w wieczór dla pogawędki, przejrzenia płyt, jeszcze więcej — dla improwizowanych koncertów. Śpiewacy bywają u Chramca co roku. To już prawie weszło w zwyczaj. Sala ogromna, akustyka doskonała, akompanjator znajduje się zawsze, proszono Florjańskiego, bardzo zgrabnie i łatwo. Znakomity wagnerzysta, kilka ślicznych pieśni Galla, Moniuszki, Schumana... Rzęsiste, gorące okazy. Jeszcze! jeszcze!... Potem śpiewa Jurek Górski, potem pani Kłiszewska, cała powódź dźwięków srebrzystych, namiętnych, tęsknych...

Tak bywa w lecie.

Od października „nastrój“ się zmienia. Pociągi uwożą letnie zastępy — pomalu zaczynają ciągnąć zimowe. To już świat zupełnie inny. Sami chorzy. Będą całymi dniami leżeli, wtuleni w futra, na werandach zakładowych i pili czyste, nieporównane powietrze zimy zakopiańskiej. Słońce i lekarz są osiami, około których obraca się chwilowo ich egzystencja. Tych obchodzi mniej atmosfera tutejszego życia towarzyskiego, a więcej okoliczność, że atmosfera chemiczna u Chramca, wedle analizy, przeprowadzonej przez przyrodników, zawiera o siedemset bakterij mniej, aniżeli po-

wietrze w dolnej części Zakopanego, koło kościoła, a o sześć tysięcy mniej, niż w miastach. Bardziej, aniżeli tonami muzyki, rozkoszują się doskonałą ciszą i spokojem, tak koniecznymi dla wzorowej kuracji, a wszystkie wrażenia wycieczkowe oddadzą za fakt, że zakład jest położony 900 metrów nad poziomem morza, w jednym z najzdrowszych miejsc Zakopanego, i ma dużo słońca, ogromnie dużo słońca!... Przyroda dała mu wszystkie warunki na pierwszorzędną kurację, technika dokonała reszty. Udoskonalał się, rozwijał, europeizował wytrwale przez lat czternaście. Na hydropatję chramcową w lecie i na klimatyczną kurację w zimie ciągną zastępy z daleka. Może to jedyny u nas zakład, w którym się spotykają ze sobą Europa, Ameryka i Afryka — trzy kontynenty.

Dr. Andrzej Chramiec jest jedną z najbardziej zajmujących postaci Zakopanego. *Self-made-man* w całym i najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. W epoce, kiedy u nas „praca organiczna“ przenikała beletrystykę, byłby mógł służyć jako doskonały model na bohatera powieści. Powieść byłaby bez wzruszającej intrygi, szara, jak zabiegi codziennego życia, lecz płodna — w epilogu. Syn górala, jednego z tych, którzy Zakopanemu i Tatrom dali charakter, żelazną energją przebił się przez studia uniwersyteckie, zasłynął jako le-

karz, stworzył w miejscowości rodzinnej zakład o typie europejskim i obecnie byłby stylowym „burzoą“, gdyby był trochę mniej polakiem. Ale to jest za dużo polska natura. Nie może wyżyć bez liryzmu, bez ideałów, bez kochania. Błyszczący bóg Mamon posiada dla natury tej tylko urok narzędzia, a po za nim widnieją dalekie, tęskne perspektywy: dźwiganie w górę poziomu kulturalnego ziemi rodzinnej, wydobywanie na wierzch charakterów i nieustanny pochód z niemi wyżej i wyżej. Jest to praca, która niepotrzebuje trybun i mandatów, a za to dużo energii żelaznej i miłości ludzi. Oboje ma Chramiec — jako lekarz i jako obywatel. Tacy, jak on, to nowa szlachta. Cenią go i lubią daleko po za granicami Zakopanego. Ci wszyscy, którzy rokrocznie przesuwają się tędy, wywołują respekt dla dzielnego człowieka.

Żartobliwie mówi się tu, że Zakopane a Chramiec to jedno. Naturalnie mówi się w przenośni, rozumiejąc przez to rozgłos zakładu największego w Zakopanem i popularność jego właściciela. Lecz Niemcy identyfikują to dosłownie. Jeden z lekarzy tutejszych otrzymał przed laty list z Wiednia, zaadresowany: Dr. * * * in Chramiec, Galizien. I list z tym wesołym adresem — doszedł. Chyba to już szczyt popularności.

Szary.

DN

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWÓRCZOŚCI TOMASZA ZANA.

8)

Po latach dwudziestu przypomni się panu Tomaszowi młodzieńcza wycieczka na pole twórczości dramatycznej, gdy zacznie roić plany pisania historycznych tragedij w Orenburgu i skreśli nawet scenariusz „Wandy“, nazbyt szeroko zakreślonego obrazu dziejowego; ale okoliczności nie pozwolą mu wykonać nigdy pożądanego zamiaru i „Gryczane pierożki“ pozostaną jedynym śladem jego aspiracyj w kierunku sceny.

W korespondencji orenburskiej Zana z roku 1836 znajdują się wzmianki o tych projektach dramatopisarskich; wracając już do kraju, „donaszał w wyobraźni swojej“ pomysły do „Wandy“, „Popiela“ i „Mendoga“, powzięte na wygnaniu, jednak nigdy ich nie wykonał, bo go inne zajęcia, nie literackie, obowiązki sprawowanych urzędów od tego odrywały.

Zdaje mi się wszelako, że i inna ważniejsza przyczyna, tkwiąca w samym talencie i usposobieniu poety, stawiała temu na przeszkodzie, iż nie został dramaturgiem.

Liryk do szpiku kości, nie posiadał odpowiednich warunków na dramaturga; łudził się tylko, iż potrafiłby zdobyć się na tragedję i do tego historyczną.

W liście z dnia 21 stycznia 1836 r., pisanym do Heleny Malewskiej z Orenburga, posyłając jej przez inżyniera Konstantego Bucha zbiorek poezji, powiada: „W wierszach moich znajdziesz cały stan, w jakim trwała moja przez ciąg czasu, w którym do was nie byłem. Egzystuję tylko w świecie wewnętrznym i dlatego w niczem sobie doradzić nie umiem, ile razy zastępować mi przychodzi na te padły płaczu bez pomocy przyjaciół, — i dotąd jeszcze, choć już zaczy-

nam rok czterdziesty, tak jestem nowy i trwożliwy, jak byłem, przyjechawszy pierwszy raz do szkół w Mińsku, lub do uniwersytetu w Wilnie. Trzeba mi zawsze jakiejś zewnętrznej pobudki, któraby krzesiła we mnie iskry i zgromadzała je do jednego ogniska. Myślę, że te wiersze są, jako kwiaty, podesłane pod stopy świątującej w wyobraźni mojej „Wandy“. Należało od serca własnego poodrywać egoistyczne pączki, aby nie głużyły w niem kochanki, która za moją miłość żadną wzajemnością nie zapłaci. Jeśli błogosławieństwo teraźniejszej mojej Muzy (szczerzej mówiąc Aniuty¹⁾) przyświecać mi będzie, jak dotąd, aż do wiosny, spodziewam się przed wyjazdem moim na góry Mugodziarskie, przysłać wam obiecaną tragedję „Wandy“.

Do spełnienia tej obietnicy nie doszło, bo prócz szczegółowo naszkicowanej treści i początkowego chóru kapłanów, nie zdobył się poeta nigdy na opracowanie całości w formie scenicznej.

* * *

Na zebraniach związków filareckich odczytywano „robótki“ członków i poddawano krytyce słuchaczy; niekiedy ogłaszano konkursy literackie dla młodych poetów, ze skromnymi nagrodami, na zadany temat.

Jeden z takich poetyckich turniejów uwieńczył też Zana, jako zwycięzcę nad Czeczottem.

W mieszkaniu kolegi Djonizego Szłajewskiego, który w kilka lat później z Mickiewiczem, Domeyką, Freyendem, Suzinem i innymi siedział u Bazyljanów, odbył się w roku 1818 wieczorek „promienistych“, na którym Arcy odczytał dłuższy swój utwór rymowany na cześć „Miodu“.

Poemat ten składał się z dwóch części, pisanych w różnych terminach, odmienną formą i w odmiennym

¹⁾ Anna Ciołkowska, córka pułkownika, w którego domu Tomasz Zan był nauczycielem dzieci podczas pobytu w Orenburgu. (Przyp. aut.).

nastroju; część pierwsza w sekstynach, część druga w ośmioletkowych zwrotkach.

Ze względu na treść swoją, na oryginalność pomysłu i staranność opracowania, należy ten utwór Zana do wyjątkowo udatnych, tchnie jeszcze pogodą i świeżością młodzieńczą; zachował on do tej pory woń i posmak lipowego kwiatu, a w wyrażonych uczuciach i myślach przebija blask i ciepło szczerzego serca, miłującego głęboko wszystko, co swojskie.

W pierwszych wierszach, czyniąc aluzję do współzawodnictwa z bardziej utalentowanym zapaśnikiem, woła poeta:

Duchu, co trzymasz wodze serc i myśli człowieka,
Co stroisz tony lutni, słabe krzepisz dźwięki,
Dziś mi potrzebne wsparcie i twoja opieka;
Wlej do pieśni o miodzie zapach, ważność, wdzięki!...
Dziś mi nieplodne rymy przeciwstawić trzeba
Z rymami, które łaską wspierane są nieba

Po tej inwokacji, sięga aż do czasów, gdy za pierwszy grzech popełniony, Adama i Ewę wygnano z raju, «gdzie się lały strumieniem i mleka, i miodu»; skazano ich na pracę w pocie czoła i na gorzki żywot trudów, ale z woli Stwórcy aniołek skrzydlaty «wonie i słodycze na różne porozlewał kwiaty», bo:

Nie chciała myśl przedwieczna cierpieniem i nędzy
Na wzór swój zlepiętego wyrzucić stworzenia,—
Pozwala mu być panem całej świata przedzy,
W posłudze twórców szukać szczęśliwego mienia;
Umiej tylko rozumu i sił swoich użyć—
Będzie ci ziemia, morze i powietrze służyć!

Więc z tej łaski i miłosierdzia Bożego:

Brzęczy pszczołka do kwiecia, usta swe przytula,
Wysysa żądłem (!) kielich słodyczą nalany,
Wonne znosi nektary do rzednego ula
I w polepione sztucznie zlewa sześciograny,
A co ma przyjemnego róża, jaśmin, astry—
Wdziękiem, wonią, słodkością napełnione plastry.

Gdy człowiek skosztował miodu «skrzętnych pszczołek», poznał: «jak słodki owoc pilności i pracy», i znalazł w nim dla siebie wskazówkę i naukę, jak mu należy postępować i wyteżać wszystkie siły, aby się mógł nakarmić słodyczą,—bo próżniaków udziałem tylko gorycz.

Nie próżno Polska dawna Piastowi z Kruszwicy
Oddała ster i rządy swojego narodu,—
Piast się uczył porządku przy karnej pszczelnicy,
Piast znał, przez jaki sposób dodaje się miodu,
Piast rządu społeczeństwa rzednego się chwycił,—
Sam korzystał z słodyczy, kraj słodkością sycił.

I dlatego poeta sławi miód z ojczystej zbierany ziemicy, bo on nie tylko zdrową słodyczą go karmi, ale przywodzi mu na myśl zbawienną naukę, jak postępować, jak pracować, jak korzystać z przykładu zgodnych, skrzętnych i rządnych rojów.

Z boleśnym westchnieniem woła też:

Gdzież cię ukryto wtenczas miodzie, Boski darze,
Gdy trutnie chciwe złota, krwi bratniej i zdrady,
Niszczyły miłość kraju i zgody ołtarze,
Wpuszczając w nasze ule żmije i owady!...

Czemuż nie zastawiano wóczas na «niezgodnych sejmach» miodu, któryby przypominał burzliwym warchołom karność i posłuszeństwo, zabiegliwość około wspólnego dobra, pokój i zgodę, potrzebną do pożytecznej pracy, któryby za przykład dla narodu stawiał pracowny ul, gdzie nienawiści tylko ulegają trutnie!

Z miodu i wosku każe poeta robić zapasy, aby się naród, «jak rój pracowny wspólnym trudem bogacił», aby każdy wedle swej mocy przynosił do ula zasilki, zbierał materiał na «oświecenie» i krzepił słodyczą, orzeźwiał świeżą wonią, a skoro niebo siły dało—pracował i śpiewał.

O sobie ze zwykłą skromnością powiada: «Ja szczęśliwy, gdy zlepię woskowe komórki».

W drugiej części swego poematu rozwija «korzyści pracy i porządku», ale nastraja lutnię na ton lżejszy,

weselszy, swobodniejszy, w którym olżywa się i nuta młodzieńczego humoru obok poważnych refleksyj społecznego satyryka.

Pokłon tobie, lipki miodzie,
Pokłon soku z kwiatów złany,
Pokłon przysmakowi kochany
Na stołach w Lecha narodzie!

Temi słowy rozpoczyna się owa druga pieśń na część przasnego miodu, wysławiając jego zalety i wyższość nad sztuczną słodyczą, przywożoną z za morza; trochę dziwnie i trochę naiwnie brzmią dzisiaj owe wyrzekania młodego poety na cukier, który «teraz górę trzyma» i ruguje miód ze stołów; ale trzeba mu to wybaczyć ze względu na dobrą i szlachetną intencję bronięcia tego, co swojskie i polskie.

Jego to drażni, że «obcą strawą» ludzie się karmią, że «zamorska pszczoła» jest dla nich słodsza, że «co polskie, ceny nie ma», że barszczu z rurą już nie sławia, jak dawniej, ale modą, wymysłem i paradą zastępują dawną prostotę, szczerą i swojskość.

Stawia tedy za przykład minione czasy, kiedy gościnność była mniej paradną, ale szczerą, i chwali owe proste przysmaki swojskim miodem zaprawne, przy których spożywaniu «słodycz i wesołość wzrastały», rozkwitały staropolskie cnoty.

Zasmucają go zmiany, jakie dokoła siebie dostrzega, bo: «polak stracił męstwo, i sławę, i cnotę», przetworzył się nawet z powierzchowności, przyodziął w kusy fraczek, «zdjął stałą wasy i powagę stracił».

Dziś każdy modny, choć goły,
Nie lubią miodu już modne stoły,
Aż się krew i serce wzrusza
Na to przetworzenie rodu!...
Cierpię.. gorycz w sercu czuję —
Miodu, prędzej dajcie miodu,
Niech gorycz miodem zatruję!
Już zapach w goryczy ginie,
Miodu prędzej, miodu dajcie!
Sama gorycz z pióra płynie,
Już upadam... zwyciężajcie!
Miodu prędzej, miodu dajcie!...

Odzywają się tu echa tego samego protestu, który w tych czasach przeciw społecznemu wypaczeniu i towarzyskiej demoralizacji przemówił głosem «Szubrawców», z którymi Zan przez protektora swego Kontryma miał bliskie stosunki i z których celami gorąco sympatyzował.

Pod temi pozorami sławienia miodu, jako lechickiego przysmaku, sławi tylko miłą sercu i dzielną przeszłość, której tradycję teraźniejszość zatracą.

On, bezwzględny wielbiciel cnoty, apostoł trzeźwości, założyciel związku, który mlekiem spijał toasty na cześć nauki, przyjaźni, miłości i pracy, daje się unieść zapachem i broni nawet miodu, jako najlepszego środka na kłopoty i frasunek.

Nikt się od miodu po ziemi nie toczy,
Miód tylko lepszej dodaje miny:
Najeża wasy, stroi czupryny,
Moc leje w piersi, odwagę w oczy.
Kto was rześkisty w miodzie pomoczy,
Widzi już wszystkie bitwy, co toczył i toczy,
Dobrywa miasta mocą oręża,
I ściele Turków twardym żelazem,
I mury wali, i wojska zwycięża,
Wskazuje szczyty rdzawego pałaza —
A miodem ubywa fiasza.

W dalszym ciągu od rzeczy ogólnych przechodzi do wspomnień osobistych, i stłumiwszy gorzką refleksję, z humorem zaczyna opowiadać, jak w pierwszej zycia swego wiosnie, gdy go do książki zasadzono i kazano ślepieć nad abecadłem, lepkiem miodem wabiono na leca do nauki.

Miód mi stawiano przed każdą kartą;
Patrzę na łakoc ukośnie,
Nim przepełnię cztery wiersze
Nad świat i dłuższe, i szersze —
Któż miodu lepszym był i jest chwalcem!

Ja przed naznaczonym czasem,
Nie chcąc i niby nawiasem
Do ciebie sięgał łakomym palcem,
A z czytania a, b, c, d,
Miodem osiadałem biedę...

Tęskno, gdy go do szkół wysyłano, miodowe łakocie, pierniki i słodczyce były dlań pocieszeniem i ulżyły mu ciężkie rozstanie z matką, piastunką i domem rodzicielskim. «Do szkół pojechał za miodem», wioząc całą miodową spiżarnię, — «i miód był nauk powodem», więc przez wdzięczność litewskich pszczół opiekunce, słodkiej bogini Miodunce chce wystawić wspólną świątynię, której ten będzie kapłanem, kto jest czasu swego panem, «silny roboczy, wytrwały».

W przepasce z kwiecica na głowie nad święconą faską miodu zasiędzie i słodczyą obdzielając lud, będzie rozlicznymi tony na część Miodunki śpiewał antyfony.

„Bądź pozdrowiona święta Miodunko,
Przemożna pszczółek i ulów pani,
Bądź pozdrowiona słodkości piastunko,
I przyjm nasze hołdy w dani!
Opuść na czas miłe wioski,
Osłódz miodem blade troski,
Rozlej słodczy w święte związki,
My cię uwieńczym w gałązki!...”

Rozumie się, że przedewszystkiem ma na myśli ukochany związek, którego sam jest twórcą i kierownikiem, bo w tem miejscu robi nagły zwrot i dodaje:

Tu nie zawadzi nadmienić,
Ze można tę pieśń odmienić:
„Przym z ochotą czyste pienia —
Związek cnoty ciebie chwali,
Cukruj rozliczne cierpienia,
I tam dalej, i tam dalej...”

Ostatnie trzy zwrotki zawierają już zręczne aluzje okolicznościowe, słodką pochwałę dla gospodarza (Szla-jewskiego), który «lubi zapełniać przyjaciółmi kątek»

i kolegów gościnnie miodem na zebraniach częstuje, a dalej pełną kurtuazji przemowę do Czeczotta, jako do swego współzawodnika, któremu z góry palmę zwycięstwa nad sobą sam przyznaje.

Z ostatnim pokłonem dla miodu, woła:

Czuje, ach czuję, jak mała
Tobie z mego pióra chwała!
Przestań na dobrej chęci,
Kiedy Jan rymopłody,
Boski śpiewak, choć młody,
Chwałę twą rymem święci!

Próżno z małemi skrzydły biję się o sławę,
Do walki jeszcze trzeba siły, oprócz męztwa, —
Znam wyższość Jana... Janie, ciesz się ze zwycięstwa!
Mnie dosyć, gdy wam krótką przyniosłem zabawę.

Ujmujący to rys charakteru w młodzieńcu, który bez wszelkiej zarozumiałości mierzy swe siły ze współzawodnikiem na arenie poetyckiej i, nie czując w sercu ani urazy, ani zawiści, gotów pierwszy uznać swoją przegraną i pierwszy do oklasku dla swego przeciwnika składa dłonie, kończąc swój konkursowy utwór wezwaniem słuchaczy:

A nuż głośno wychwalajcie
Świetne zwycięstwo Jana!
Jak chcąc... a gorzka przegrana!!!
Miodu prędzej, miodu dajcie!...

Zwycięstwo jednak pozostało przy Zanie, który sędziów ujął nietylko rzeczywistą wartością swego poematu, ale pociągnął i szlachetnością uczuć, udzielających się tak gorąco całej drużynie młodzieży, skupionej pod jego promienistym sztandarem.

Tą duchową wyższością jedynie wytłómaczyć się daje ów nadzwyczajny wpływ, jaki wywierał na swoje otoczenie i na całą współczesną mu generację.

M. Gawalewicz.

DCN

O ZNACZENIE NIETZSCHEGO.



W artykule pod tytułem: „Istotne znaczenie Fryderyka Nietzschego“¹⁾, autor słusznie zauważył, że wystąpienie niemieckiego myśliciela było protestem przeciwko panującym teorjom etyki pozytywistycznej, czyli utylitaryjnej. Nie wdając się w to, czy protest Nietzschego był słusznym, czy godnym oburzenia ze względu na krańcową samowolę twierdzeń, stosownem będzie zaznaczyć, iż komentarze autora, również starające się obniżyć doniosłość etyki utylitaryjnej, wydają się być przesłankami dogmatyzmem i pozbawionymi treści poważnej, wskutek nieścisłego i nie-rafnego stosowania zasad wielkiego filozofa.

Trudno niezgodzić się z tem, że teoria antymoralności Nietzschego wynikała jako protest przeciwko teorjom etyki utylitaryjnej, jak również z tem, że wygłaszane przez Nietzschego sądy o moralności nie mają żadnego sensu, ale musimy zaznaczyć, że komentarze autora nie są bynajmniej przekonujące.

Nie mogąc uznać idei Nietzschego jak i całego traktowania sprawy etycznej przez angielskiego filozofa, autor uważa, że pozostaje kierować się „wrodzonym” dobrem i złem i zaleca zdrowy rozum ponad ostatnie słowa

Z TEKI KRAJOBRAZÓW.



WOŁYŃ. Brzeg stawu. Z fotografii amatorskich.

nauki, które przyjmuje nie według ilości zawierającej się w nich prawdy, lecz według chronologicznego ukazania się ich w druku.

Zalecenie zaiste praktyczne, źle tylko, że podano je, jak gdyby konkluzję po obaleniu teorii pozytywistycznej, którą

autor uważa za „oczywiste naciąganie, mające na celu zaprzeczenie istnienia w człowieku wrodzonego apriorycznego altruizmu”.

„Jakaż ewolucja może zmusić mnie do miłowania człowieka w ogólności, jako bliźniego?”

¹⁾ Nr. 35 i 37 „Kraju”.

Ani żadna ewolucja, ani wrodzone *imperativum* zmusić nas do moralnych czynów nie mogą, ponieważ tak samo gardzić możemy ewolucją, jak i czemś wrodzonym; możemy wreszcie chęć się równie z tego, że się ewolucję zwalczyło, jak i z tego, że się zwalczyło wrodzone *imperativum*.

Trudno zrozumieć, czemu wrodzona intuicja ma być bardziej przekonującą od ewolucji, która dąży do dobrobytu jednostki i społeczeństwa. Czyż w tym ostatnim wypadku niema podstawy moralnej?

Tylko wtedy mielibyśmy rację lekceważyć etykę, zrodzoną przez ewolucję, gdyby ta doprowadzała do upadku dobrobytu; trzeba by było wtedy rzeczywiście zdecydować, że popędy winny być kierowane przez wrodzoną intuicję.

Tego autor nie wykazał, jak też głównie nie wykazał nieracjonalności twierdzeń etyki pozytywistycznej, chociaż, co prawda, próbował, wnioskując podług metody spencerowskiej, że zabicie nieprzyjaciela na wojnie jest bardziej niemoralne, niż zabicie chorego dziecka, bo zabity żołnierz mógł jeszcze spłodzić dziecię, a chore dziecko nie dożyłoby może do tej chwili, kiedy już można te funkcje spełniać.

Autor twierdzi, że zabicie chorego dziecka oburzy każdego normalnego człowieka więcej, aniżeli zabicie żołnierza na wojnie, wydaje mu się zaś, że, wychodząc z etyki spencerowskiej, jest inaczej. Tymczasem inaczej nie jest, i przykład ten tylko poprzec może znaczenie idei Spencera.

Chodzi o to, że gdy się mówi o żołnierzu, to się ma na widoku nie płodzenie dzieci, lecz utrzymanie ojczyzny w stanie bezpieczeństwa, zapobieżenie wytopieniu może większej ilości ludzi od tej, którą ów żołnierz mógł spłodzić.

Ponieważ funkcja żołnierza polega na obronie dobrobytu swej ojczyzny, ponieważ całe zastępy wojska dążą do tego samego, a przez to przejawiają uzewnętrzenie się instynktu samozachowawczego, spokrewnionego z instynktem zachowania gatunku, dlatego czyn taki przy danych warunkach społeczeństwa, w danej epoce nie uchodzi za tak niemoralny, jak go widzi autor; wzorując się na metodzie Spencera. Chcąc stanąć na stanowisku „buchalteryjnym”, trzeba rachunkowość prowadzić odpowiednią: na czem gmina przegrywa więcej — na utracie własnego dobrobytu, czy na pomnożeniu potomstwa przez zabitych żołnierzy w tym wypadku, gdyby ci zostali przy życiu?

Kiedy dożyjemy do epoki, która uważać będzie zabójstwo nieprzyjaciół w czasie wojny za czyn oburzający, to znówu objaw nowej świadomości społecznej łatwo da się objaśnić rozszerzeniem granic altruizmu społecznego, który jest ściśle związany z rozwojem dobrobytu jednostek.

Czy i wówczas znajdą się tacy, co upatrywać w tem będą istnienie uczucia odwiecznie wrodzonego?

Jaka etyka okaże wówczas fundament chwiejniejszy i marniejszy; czy intuicyjna, nieświadoma swego pochodzenia, czy ta „filisterska, buchalteryjna, przemysłowa, chwiejna, marna” pozytywistyczna, która bynajmniej nie upadła pod brzemieniem tak dobitnych epitetów?

Gustaw Hensel.

W. PRZESTWÓR POWIETRZNY.



d pamiętnego dnia 5 marca roku 1783, gdy pierwsza „mongolfierka” uniosła się nad ziemię, kierowanie balonami nie przestaje świat zaprzętać. Problem ten rozwiązał — czyli też utopia? Czyżby kiedyś zarzucić miano aeronautykę, jak pożegnano się kolejno: z kwadraturą koła, kamieniem filozoficznym, eliksirem wiecznego życia i *perpetuum mobile*? Nie zanosi się na to. Kiero-

W 400-ną ROCZNICĘ CELLINI'EGO.



PERSEUSZ Z GŁOWĄ MEDUZY, słynna rzeźba Benvenuto Cellini'ego w Loggia dei Lanzi we Florencji.

wanie balonami, mówią matematycy, jest nie do osiągnięcia przy dzisiejszym stanie mechaniki, fizyki i chemii, ale... kwestja to do rozwiązania w przyszłości. Dlaczego? Dlatego, że kierowanie balonem nie narusza praw zasadniczych ani mechaniki, ani fizyki, ani chemii, ani fizjologii i nie narusza praw natury. Ergo — rzecz możliwa.

W chwili obecnej aeronautyki rozdzieleni są na dwa obozy. Jedni utrzymują, iż balon o dowolnym kierunku powinien być lżejszym niż powietrze, to jest gazem powinien być wypełniony; drudzy twierdzą, iż właśnie powinien być cięższym niż powietrze, a unieść go w górę i dźwigać go naprzód po przestworzu powinna siła ruchu

samej maszyny. Znana jest przecie zabawka dziecinna, polegająca na ciśnięciu w górę blaszki, gdy się ją wprawi w silny wiatr wirowy; blaszki takie przelatują już nieraz po nad najwyższe wieże. Znany jest również impet ogromny racy, która przecie cięższą jest niż powietrze.

Balony, budowane przez zwolenników pierwszego systemu, zwane są aerostatem; budowane przez stronników „ciężkości” — aeroplanami. Tych ostatnich najznakomitszym przedstawicielem był Nodar, który w r. 1864 wydał słynną swoją odezwę zachęcającą się od słów: „Zabiły aeronautykę dotychczasowe — balony!” Po stronie przeciwej, stronników gazu, znaleźli się Giffard (1852), Dupuy de Lome, Tissandier (1881), Krebs, wreszcie hr. Zeppelin, o którego wzlotach tyle się mówi w ostatnich miesiącach. Najdalej idące rezultaty osiągnął atoli z aeroplanem Langley z Waszyngtonu. Aparat jego (bez gazu) najdłużej zdołał utrzymać się w powietrzu, dzięki tylko nadawanemu mu ruchowi.

Co ostatecznie zwycięży: aerostat czy aeroplan? Walka, raczej współzawodnictwo, przeciąga się i widownia jej był ostatnio wielki międzynarodowy kongres aeronautów, odbyty w Paryżu. Prezydował na nim dyrektor obserwatorium paryżskiego, znakomity uczony Janssen. Współpracownik dziennika „Siècle”, nie zadawalniając się uchwałami kongresu, poszedł go spytać o zdanie w kwestji kierowania balonami.

— Postanowiliśmy — rzekł p. Janssen, — aby co miesiąc dokonywano wzlotów balonowych w kilkudziesięciu stacjach francuskich i zagranicznych. Widzi pan ztąd, że przedsięwzięciu nie dajemy za wygraną. Rezultat zamierzony musi i może być osiągnięty.

— Ale co zwycięży: aerostat czy aeroplan?

— Zdaje mi się, że i jeden, i drugi. Operować nad ziemią można zarówno przyrządem lżejszym niż powietrze, jak cięższym. Kierowanie obu aparatami jest możliwe. Jestem najmocniej przekonany, iż w niedalekiej przyszłości zbudowany zostanie statek powietrzny, którym dowoli będzie można kierować.

— Ale kosztować będzie bajeczne sumy!

— A pancernik czyż nie kosztuje do 30 milionów franków?

Co stanie się wówczas ze strzeżeniem dziś tak czujnie i zapobiegliwie granicami państw? Mniejsza o nie. Mijemy nadzieję, że ta przewrotna zdobycz nauki, to jest balon kierowany, będzie zwiastunem już tak wysokiej cywilizacji, iż szczęście ludzkości zakładać jedynie będziemy na fundamentach prawa, sprawiedliwości i pokoju... nie na innych podwalinach. A prawa, przysługujące społeczeństwu i jednostkom, a sprawiedliwość jedna dla wszystkich, a pokój i zgoda nie potrzebują trwożyć się przelatywaniem balonów z jednej półkuli ponad drugą, szybowaniem ich swobodnego po niezmierzonych przestworach powietrznych...

J.

MAKS MÜLLER.



marły przed tygodniem Maks Müller należał do nielicznego szeregu uczonych, którym sędzono było, że za życia cieszyć się w szczytach światowej sławy. Inaczej jego życie było znane było nie tylko specjalistom, ale i społeczeństwu cywilizowanemu. Wszakże pięć części świata, prawie tak samo, jak imiona Darwina lub E. H. S. jakkolwiek nie był on ani twórcą takiej hipotezy, która by nie tylko umysł, ale i namiętności ludzkie poruszyła, ani też

rezultat jego nie miały żadnego znaczenia w życiu praktycznym.

Jako naukowiec należy on do Anglii, choć z wykształcenia był Niemcem. Urodził się 1823 r. w Dessau, dziedziczył po ojcu, Fryderyku Mülleru, który był synem poety niemieckiego, Wilhelma Müllera. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Lipsku i Berlinie, wszedł od razu na drogę pracy, ale mu najwięcej przysłużył się nauce, którą nie one dały mu najgłośniejszą sławę. Mianowicie zaczął od studiów i przekładów dawnych ksiąg sanskryckich. Dopelniając wykształcenia naukowego w Paryżu pod kierunkiem znakomitego sanskrytologa Burnoufa, przygotowywał pierwsze drukowane wydanie najważniejszej księgi świętej starożytnych Indusów: „Rigvedy“, gdy w roku 1846 wschodnio-indyjska kompanja powierzyła mu wydawnictwo tego, niesłychanie ważnego pomnika najstarożytniejszej cywilizacji indyjskiej, i wskutek tego M. Müller przesiedlił się, w r. 1848 do Oksfordu, gdzie właśnie księgę tę drukowano. Od r. 1849 do 1875 trwała ta praca, więc z górą ćwierć wieku, i nie dziw, był to bowiem pomnik bardzo obszerny, a nadto został wydany z komentarzem indyjskim Sayany.

Od tego czasu M. Müller już stale mieszkał w Anglii: od r. 1850 wykładał językoznawstwo porównawcze w uniwersytecie oksfordzkim, ale potem porzucił profesurę, aby wyłącznie oddać się pracom naukowym. W r. 1872, po przyłączeniu Alzacji do Niemiec, rząd niemiecki założył w Strasburgu uniwersytet i ze względów politycznych dążył do tego, aby wszechnica ta od razu zajęła jedno z pierwszych miejsc w Europie. Niemcy w ten sposób chcieli dowieść świata, jakimi są apostołami cywilizacji. Wtenczas też między innymi znakomitościami powołano do Strasburga i Maksa Müllera, który jednak swój patriotyzm niemiecki zaznaczył w stopniu słabym: wygłosił kilka wykładów w nowym ognisku nauki niemieckiej i wrócił do Anglii.

Tutaj prowadził on niezmiernie trudne i wymagające wielkiej pilności przedsięwzięcie: redagował wydawnictwo przekładów „Ksiąg świętych Wschodu“, których serja pierwsza w 24 tomach wyszła między r. 1879 a 1885, druga

w 25 tomach—między 1886 a 1895 r.; trzecia, rozpoczęta w r. 1894, zawiera w sobie wyłącznie teksty buddyjskie. Dla badaczy buddyzmu, których liczba w Europie teraz znacznie wzrosła, są tu skarby nieocenione, i w ogólności całe wydawnictwo, do którego między innymi wszedł przekład hymnów wedyckich, dokonany przez samego M. Müllera, niezmierną ma wagę nie tylko dla filologów, ale także dla badaczy historii filozofji, dziejów cywilizacji starożytnej i tajemniczych nauk mistycznych Wschodu. M. Müller, jako sanskrytolog, cieszył się taką powagą i sławą, że do niego do Oksfordu zjeżdżali się buddyści japończycy, aby pod jego kierunkiem studiować języki: sanskrycki i pali, w którym sam Budda przemawiał. Pod tym względem zasługi głośnego uczonego, który nadto wydał bardzo cenną „Historję starożytnej literatury sanskryckiej“, zostały w zupełności przez wszystkich uznane i nagrodą za nie był długi szereg odznaczeń, których mu liczne akademje i towarzystwa naukowe nie poskapiły, zapraszając go w poczet swych członków zwyczajnych lub honorowych.

Ten jednak kierunek działalności M. Müllera nie dałby mu tego szerokiego rozgłosu, którym zmarły uczonec cieszył się za życia. Szerokiemu ogółowi inteligentnemu wszystkich krajów teorii rozwoju języka ludzkiego i rozmaitych systematów religijnych. Otóż tutaj można go w pewnym stopniu porównać z Darwinem, bo jak Darwin w naukach przyrodniczych, tak Müller w językoznawstwie i wiaroznawstwie usiłował dać ogólną syntezę praw, rządzących rozwojem objawów działalności ducha ludzkiego w tych dwóch dziedzinach i, co więcej, pokusił się o połączenie obu tych dziedzin w jedną. Mitologia, według przekonania M. Müllera, jest córką, jest wytworem języka: przedmioty—mówił—pierwotnie miały po kilka i kilkanaście nazw w każdym języku; niektóre z tych nazw były metaforami, znaczenie ich z czasem zaczęło się zacierać, metafora wskutek tego stawała się imieniem własnem nieistniejącej dotąd nawet w wyobraźni ludzkiej istoty. Za imieniem wystąpiło jednak wyobrażenie bóstwa i w ten sposób narodziła się mitologia.

Dziś już ta idea bardzo niewielu liczy wyznawców w świecie uczonym, ale zwłaszcza w ósmym dziesięcioleciu wieku bieżącego zjednała sobie w świecie poklask ogólny i zyskała wszędzie adeptów, którzy ją przystosowywali do wykładu mitologii poszczególnych plemion i narodów. M. Müller w szeregu dzieł, poświęconych badaniom nad dziejami mitologii, rozwijał tę teorię ze wszystkimi jej wnioskami, nie mógł jej jednak ostatecznie obronić przed zarzutami młodszych badaczy, którzy naukę na nowe pchnęli tory. Również i w zakresie językoznawstwa synteza M. Müllera

w wielu punktach zachwiana, w wielu zaś zupełnie obalona została. Jedno z najpopularniejszych dzieł jego, przyswojone naszemu językowi przez Adolfa Dygasińskiego: „Wykłady o umiejętności języka“ (2 tomy, Kraków, 1875 r.), zawiera właśnie poglądy Müllera na lingwistykę, którą uczonec uważał za naukę przyrodniczą, na prawa rozwoju języka i na powstanie mitologii.

W dziele tem, jak i w innych, językowi poświęconych, M. Müller był stanowczym przeciwnikiem Darwina, który w myśl swej hipotezy rozwoju, usiłował wyprowadzić język ludzki ze zwierzęcego.

Tak więc próba syntezy praw rozwoju języka i wierzeń mitologicznych została ostatecznie uznana za sprzeczną z rezultatami nowszych badań w tej nauce; mimo to jednak działalność M. Müllera w tym kierunku nie była bezowocną. Nietylko wzbudziła ona większe, niż dotąd zainteresowanie się szerszych warstw społecznych zagadnieniami lingwistycznymi i mitologicznymi, ale stała się niejako punktem wyjścia dla następców jego, którzy w innym kierunku poglądy swe rozwijali. Jedno z takich dzieł, traktujących o języku ludzkim, mianowicie praca uczonego amerykańskiego Whitneya: „Życie i wzrost języka“, również w przekładzie Adolfa Dygasińskiego, wyszło po polsku w Warszawie w r. 1883.

Działalność M. Müllera, szczególnie w zakresie teorii mitologicznych, wywoływała niekiedy dowcipne odparcie ze strony przeciwników jego hipotezy. Tak np. w roku 1870 w Dublinie ukazała się humoreska, o której podał wiadomość J. Karłowicz w „Wiśle“ w roku 1888. Autor tej humoreski, metodą Maksa Müllera wziął się dowieść, że sam twórca tej metody nigdy nie istniał. Rozbiera więc najprzód jego imię i nazwisko: Maks, to samo co *maximus*—największy, Müller—młynarz, druzgotacz, więc „największy druzgotacz“, czyli naturalnie słońce. Müller przybył ze wschodu (z Niemiec) na zachód (do Anglii)—to samo co dzień powtarza się ze słońcem; ojciec jego Wilhelm, t. j. helm potęgi, synonim czapki niewidki, więc chmury. Ożenił się z panną Grenfell, t. j. z zielonym wzgórkim, a wiadomo, że słońce złoci swemi promieniami wzgórki, czyli mówiąc poetycznie, całuje je, zaślubia. Müller tłómaczył Wedy, raczej naodwrot: Wedy tłómaczyły Müllera, t. j. hymny indyjskie opiewały słońce. Słowem, na zasadzie tych tłómaczeń i innych, które opuszczamy, dowiedziono niezbicie, że wiadomości o Maksie Müllerze to tylko podania mitologiczne o słońcu.

Teorje lingwistyczne i mitologiczne Müllera nie przeżyły swego twórcy, co jednak nie przeszkadza, że dzięki pracom, o których mówiliśmy na początku artykułu, imię uczonego w dziejach nauki długo jeszcze wspaniałem błyszczeć będzie światłem.

J. Łoś.



Maks Müller, zm. 28 paźd.

W 400-ną ROCZNICĘ CELLINI'EGO.



W 3 listopada obchodzimy Włochy 400-setną rocznicę urodzin jednego z najpotężniejszych mistrzów Odrodzenia, nieporównanego złotnika, cyselera i rzeźbiarza, Benvenuto Cellini'ego, który urodził się w roku 1500 we Florencji.

ZE SZPALT OBCYCH.

(O sztuce polskiej).



wydawanym przez Adolfa Czernego w Pradze miesięczniku czeskim: „Slovansky Przhled“, Stanisław - Roman Lewandowski umieścił artykuł, poświęcony młodym malarzom polskim, którzy wyszli z petersburskiej Akademii sztuk pięknych. Autor, wspomniawszy o tem, że sztuka polska właściwie narodziła się dopiero przed kilkudziesięciu laty, wyraża przekonanie, że społeczeństwo polskie nie daje artystom ani znaczącej podniety moralnej, ani nie udziela im dostatecznego poparcia materialnego, natomiast zaś dużo od nich żąda. Mało poparcia, dużo krytyki — pisze p. Lewandowski. To też — według jego zdania — malarze polscy zdobywają sobie sławę — wśród narodów obcych i są między nimi tacy, którzy większy rozgłos mają we Francji niż w Polsce.

Autor dalej zatrzymuje się nad dwiema grupami malarzów polskich: jedna z nich skupia się w Krakowie około profesorów tamtejszej Akademii sztuk pięknych i — według autora — zaczyna wpadać już w manierę, w chorobę angielską. Inną grupę stanowią t. zw. „kresowcy“, pochodzący przeważnie z Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy. „Są oni — pisze p. L. — oddani prawdziwej naturze, są przede wszystkim pejzażystami, zapatrzykami się na krajobraz tak, jak na człowieka z duszą, starają się najprostszymi środkami wyrazić w swych obrazach prawdę. Są to weryści, którzy zerwali z tradycjami szkoły, malują przede wszystkim nerwami i uczuciem, nie oglądając się na większe lub mniejsze opanowanie techniki. Ich obrazy są przeważnie ponure, ro-

mantyczne, wielkie przez temat i szerokość jego ujęcia“.

Do tej drużyny należą: Nałęcz, Piotrowicz, Tomaszewski, Stabrowski i stojący na czele ich wszystkich Ruszczyk.

„Ruszczyk — pisze autor — dał się nam poznać, jako mistrz, mający wszelkie cechy wielkiego malarza. Długo musiał patrzeć na przyrodę, studiować ją i badać, umiłował ją myślą i sercem syna tych stron polskich, których piękność jest mu droga. Dzięki tej miłości stworzył obrazy, które mi wprawił w podziw nie tylko społeczeństwo, ale i artystów. Wszystkie jego obrazy mają wspólną cechę — uczuciowości. Ruszczyk zrozumiał głos duszy przyrody, zgłębił ją i umie ją wyobrazić z całą naiwnością natchnionej myśli. Nie rządzi się żadną formułą, żadnymi przepisami. W pracy swej pozostał sam sobą, był tym twórcą, który bez przewodnika znalazł drogę do wykonania swego zadania; sam czuł, rozumiał, tworzył. Dlatego też i każdy obraz jego jest dla wszystkich zrozumiały, bo wyraźnie przedstawia dany moment nastroju duchowego artysty“.

Ruszczyk, według autora, nosiła sobą całe najmłodsze malarstwo polskie, w nim ześrodkowują się cechy charakterystyczne, łączące wszystkich wyżej wymienionych artystów w jedną grupę.

W „Revue Larousse“ krytyk francuski p. August Marquiller zdaje sprawę z obrazów, wystawionych w Paryżu przez artystów cudzoziemskich. Artykuł składa się prawie wyłącznie z krótkich wzmianek o nazwisku autora i tytule jego obrazu, który zatrzymał się w pamięci sprawozdawcy. Wybieramy ztąd wzmianki, dotyczące artystów polskich.

„Na wystawie secesyjnej — pisze p. M. — obrazów jest mało, ale prawie wszystkie, które tam umieszczono, są pełne dystynkcji i wdzięku, a niektóre wprost znakomi-

te. Do nich należy prześliczny portret „Śpiewaczki“ Mehoffera, odznaczający się oryginalną pozą, umiejętnością techniczną, delikatną i bogatą harmonią barw zielonych i różowych“.

Z obrazów, wystawionych przez „Stowarzyszenie artystów“, krytyk wyróżnia z pomiędzy innych portret hr. Koziembrodzkiego, malowany przez Kazimierza Pochwańskiego. W ogólności zaś o artystach słowiańskich mówi, że ci woleli zgromadzić swe prace na ulicy Narodów, choć charakter ich utworów nie jest bardziej narodowym od tych, które wystawiono w Wielkim Pałacu. W sekcji polskiej — pisze autor — pejzaże Stanisławskiego odznaczają się wspaniałym efektem dekoracyjnym, portrety Wyczółkowskiego — oryginalnością kompozycji i dobrem światłem. Następnie wymienia jeszcze Aksentowicza, Pochwańskiego, Olę Boznańską, oraz kolorystyczne i malownicze „Święcone na wsi“ Tetmajera, p. M. pisze: „Co się tyczy wielkiego obrazu historycznego Matejki, który tak często w swoich kompozycjach przedstawia z wrzącą siłą przekonania epizody z dziejów swego kraju, i jest malarzem, wybornie znającym swą sztukę, musimy wyznać z przykrością, że jego koloryt wydaje nam się ciężkim i bardzo przyćmionym“.

Dziennik „Temps“ w obszernym i ze znawstwem napisanym artykule p. t.: „Malarstwo i rzeźba w oddziale austro-węgierskim“, wymienia liczne nazwiska polskie.

L.



Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Henryk Struve. „Historja filozofji w Polsce“. Zeszyt I. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 98. Nakład autora. Skład u Wendego.

Niezamordowany pracownik i wybitny badacz na polu filozofji, prof. Struve po znakomitym „Wstępie do filozofji“, daje nam teraz początek nie mniej ważnej pracy, poświęconej dziejom filozofji u nas. W niniejszym zeszycie znajdują się wiadomości przygotowawcze o znaczeniu, przedmiocie i zadaniach historii filozofji w Polsce, o źródłach i metodzie, o literaturze historii filozofji w Polsce, o charakterze narodowym filozofji polskiej i wreszcie o podziale na okresy dziejów filozofji w Polsce. Sam już ten wstęp może i powinien zaciekać szerokie koła inteligencji polskiej: charakter filozofji, to — można powiedzieć — w znacznej części charakter samego narodu. Historji filozofji w Polsce nie mieliśmy dotychczas i jest to dopiero pierwsza jej próba. Ze wypadku pomyślnie, o tem wątpić nie można; przemawia za tem samo nazwisko autora, a pierwszy zeszyt zapowiada ciąg dalszy, bardzo ciekawy i wyczerpujący.

Józef Dunin-Karwicki. „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości“. Warszawa, 1901, in 8-o, str. 220. Dubowski.

Książka nosi drugi tytuł. „Wołyńskie opowiadania historyczne“, autor bowiem maluje w niej obrazy „czasu i ludzi“ w granicach Wołynia. Czytelnik razem z autorem zwiedza wszystkie ciekawsze miejscowości tego kraju; jest to więc opis teraźniejszego stanu stron tamtejszych oraz obraz wypadków, jakie tam się odbywały. Zgromadzone tu nie tyle materiału czysto historycznego, ile obyczajowo-społecznego i właśnie dlatego praca ta ma wielkie znaczenie, jako źródło najrozsądniejszych a bardzo ciekawych wiadomości, charakterystycznych i czasy niedawne a tak różne od dzisiejszych, i ludzi, po których już teraz tylko tradycja została.

S. Tatiszczew. „Dyplomacja rosyjska w kwestji polskiej“. War-

szawa, 1901 r., in 8-o, str. 176. Trepte.

Przed laty dwunastu w miesięczniku rosyjskim „Russkij Wiestnik“ p. S. Tatiszczew ogłosił pod powyższym tytułem szereg artykułów, które obecnie ukazały się w języku polskim. Według zdania tłómacza, praca ta nie jest wyczerpująca, ani w zupełności wolna od błędów, mimo to jednak daje czytelnikowi możność przekonania się — jak dalece byliśmy zawsze igraszką w rękę mocarstw zachodnich, które, podnosząc kwestję polską pod pozorem najsłabszym, miały zawsze na celu własne tylko interesy. Osiągnąwszy je, zostawiały nas z obojętnością własnemu losowi“.

Fr. Rawita-Gawroński. „Studia i szkice historyczne“. Serja II-ga. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 241. Sadowski.

Znajdujemy tu następujące studia. Losy wielkiej fortuny (książat Połowców Rożynowskich) na kresach ukraińskich; Filip Orlik, nieznany hetman kozacki; Kartka z życia społeczeństwa kresowego (Felsztynacy w Zaskowie w w. XVIII); Prawo barne XVI w.; Pogląd na historję rolnictwa w Polsce; Siabrostwo jako forma władania ziemią; Ludowe sądy kupne czyli kopne na Połsiu; Przygoda Imci pana Józefa Sieńkiewicza (napad na wieś szlachecka w r. 1685); O rodzinie i miejscu rodzinnym Tarasa Szewczenki; Ludwika Śniadecka.

Sinolog wydał broszurę p. t. „Chiny i bokserzy. Historja, kultura i obyczaje chińczyków“. Warszawa, 1901 r. Ten ogromnie obszerny przedmiot, opracowany — jak autor zapewnia — „na podstawie najnowszych materiałów oraz informacji ze źródeł chińskich“, został zamknięty na 31 stronicach.

Dr. Jan Talke-Hryniewicz ogłosił w języku rosyjskim szkic etnologiczny p. t. „Starożytni mieszkańcy Azji środkowej“. Moskwa, 1900, in 8-o, str. 11.

Kalendarz ścienny do zdzierania na r. 1901 został wydany nakładem K. Brzozowskiego i S-ki w Łodzi. Na każdy dzień jest tu przepis obiadowy.

NEKROLOGJA.



Stanisław

PRUS-SZCZEPANOWSKI.



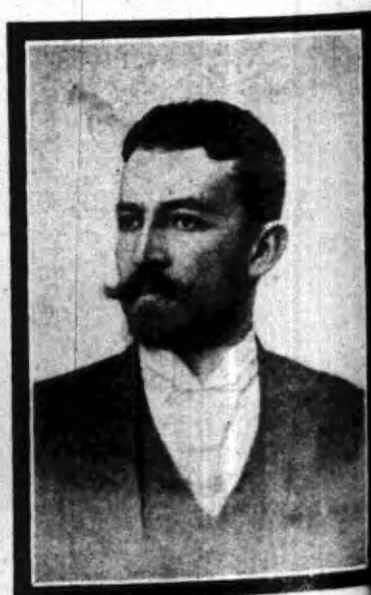
byli poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, były prezes Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, były prezes Tow. pedagogicznego, urodzony w roku 1847 w Kościanie, w W. Ks. Poznańskim, umarł w Nauheim dnia 31 paźdz. Zwozi zostają przewiezione do Lwowa na koszt

krajowych towarzystw naftowych.



Kazimierz

KAZIMIERZ ODRZYWOLSKI.



technik i przedsiębiorca naftowy, urodzony w Król. Polskiej w r. 1865, umarł w Schodnicy d. 1 listopada. Pogrzeb odbył się w Schodnicy d. 4 listopada.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suitykowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
(6468)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

NA KONCERCIE. — Jakże się bawisz?
— Jestem (śmieszony)
— Muzyka?
— Nie, dekoltem artystek.
(Kolce).

60 sztuk

niewzwykle pięknych danieli na
sprzedanie, cena 30 rb. rogacz, 20 rb.
koza loco Mołocski, oddalone 25 kilo-
metrów od stacji kolei Cudnów Wo-
łyński. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd
dóbr JW Pani hr. Zamoyskiej: Mołocski,
pocztą Lubar, st. kol. Cudnów, gub. Wo-
łyńska (2756)

WILNO, Wileńska ul., dom Marklewicza
Józef Muchowicz
OGRODNIK PLANISTA.

Na Wszechświatowej Wystawie 1900 r.
w Paryżu nagrodzony za plany parków
i sadów medalem srebrnym. Podejmuje
się urządzenie parków, sadów i ogro-
dów, ogrodników przy willach, szkółek i
t. p.; wykonuje plany. Ogrody wiejskie
przyjmuje pod swój stały nadzór, bez
względu na odległość. (2752)

Ważne dla chlebobawców!

Są do wzięcia całkiem uczelni: rząd-
cy, ekonomowie, buchalterowie, pisarze,
leśnicy, praktykanci, panny apteczko-
we z szyciem, gospodynie wiejskie. Po-
średnictwo bezinteresowne. Zgłaszać się,
z dołączeniem marki pocztowej, pod adre-
sem: Mińska gub., pocztą Użłany, do-
minium Zamość, Aleksander Jelski. (2754)

Owłoszone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępują-
co w zupełn. nauca. ustne. Mnóstwo podzięk.
i chwalebn. odesz. Kończącym naukę na
ład. udziela się poświad. z ukońc. tak-
wej pod moim kierunkiem. Nauzyciel
buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oras listy próbne wysłać się
bezpłatnie. Zastrzegam od nadladowania.
Całkowita gwarancja powodzenia. Umia-
rowane wynagrodzenie. (6693)

OSOBA

z dobrego domu, posiadająca język fran-
cuski i niemiecki, znająca się na gospo-
darstwie kobiecym, poszukuje miejsca
do zarządu domem lub do towarzystwa.
Bliższa wiadomość: Warszawa, Krus-
ca 40, m. 1. (486)

— Styszałś, ile ten szlozof Nietzsche
nawygadywał o kobietach?
— O, mój drogi! kobiety daleko wię-
cej nagadywały się o nim...
(Mucha).

◆ WYSZŁO Z DRUKU ◆

Nakładem Księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO I S-ki
w Warszawie, Nowy Świat 36 41,

Najznakomitze dzieła

Hr. Leona Tołstoja
SONATA KREUTZEROWSKA.

Z dodaniem szkiców: „Jeszcze o Sono-
cie Kreutzerowskiej”, „Do kobiet”, „Z po-
wodu zarzutów o artykul do kobiet i
„Miłość”.

Przekład z najnowszego wydania oryg.
Kazimierza Daniłowicza-Sztrzelbińskiego.
Cena egzemplarza w oryginalnej koloro-
wej okładce 75 kop. (496)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wszechrosyjskiej
Wystawie
w Nisim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryńńskiej dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wszechświatowej
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewany i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rozrówna.
Belki walcowane, T i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wazy walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oras stal.
Dut walcowane do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane
żelaza, oras stali.
Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Ferry mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszczatik 12, — oras Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stoltzerfeldt; w Nikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karyas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńńskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

Psycho-Grafolog J. F. Morgenstern

określa układ moralny i charakter z rękopisów. Petersburg, Mała Italiańska 7, m. 9, pierwsze piętro. Przyjęcia codziennie
od godz. 1-ej po poł. do 6-ej wieczorem. (2809)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOŁADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaży maki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafci. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Prezenty, worki, blacha, żelazo,
gwóździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-
działny. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Beryczów, Giedroyć.

Magazyn Żyrardowski

◆ W JEKATERYNOSŁAWIU. ◆

Prospekt, gdzie hotel „Bristol”. (752)

CENTRYFUGI

do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi dziesiętne,
metry wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania
suitych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emalowane szklidy,
silnik do gaszenia ognia proszkiem, poleca

JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.

◆ Prospekty i cenniki wysyłają się gratis i franco. ◆

Reprezentacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

ilustrowany, na 1901 r.

Wydany nakładem i pod redakcją

„ŁOWCA POLSKIEGO”

wyszedł z druku i jest do sprzedania
we wszystkich księgarniach. (502)

Student mat. polak, poszuk. leka-
domów. na prow. w poważn. domu po-
skim. Rekom. Zamieszkam w odpow-
miejsu. Zgadzą się z utrzymaniem
Tymcz. adr.: Cn6, B. O., 7 a. № 16, kab.
ctya F. III. (2799)

DOBRA RYKI

131 włók, w gub. Siedleckiej, przy
przystanku Ryki drogi Iwanogrodzko-Łu-
kowskiej, są do sprzedania w do-
dże działów ze wszystkim inwentarzem
dochodami, lasami i znanem w kra-
rybołówstwem. Bliższych wiadomości
udzieli Zarząd Dóbr Garbów, pocztą 1
Łęczów, gub. Lubelska. (482)

Z RÓŻNYCH STRON.

Niech-no plotkę gdzie połyżasz;
Biegną starzy, biegną młodzi;
Pożar! ludzie, do ratunku!
Słyszysz: „Co mi to obchodzi?”
(Kolce).

KARMELKI
z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS

B. Semadeniego w Kijowie

Skład główny u Aleksandra We-
w Petersburgu, ul. Grochowa 33,
pudełka 25 kop.; małe pudełko 15
Sprzedaż wszędzie w Rosji. (27)